GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 23 marca 2026 | Redaktorka prowadząca **Alina Janusz** | Cena gazety **7,99 zł** (w tym 8% VAT) | nr 68.11167, 1

Nakład 45 tys. + **317 tys. prenumerat cyfrowych**

DUŻY FORMAT

RYS. BARBARA NIEWIADOMSKA

PIĘĆ KOBIET, CZWORO DZIECI I ON

• **Reportaż Joanny Łopat**

5 NAJLEPSZYCH KSIĄŻEK REPORTERSKICH

• **Znamy finalistów Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego**
▶ **16-17**

Wydarzenie

Wycofany akt oskarżenia

– Cieszę się, ale szkoda, że tak późno, bo moja żona nie dożyła tego dnia – mówi Wojciech Kwaśniak, były wiceszef Komisji Nadzoru Finansowego ▶ **3**

Wydaje Wyborcza Sp. z o. o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X
13>
9 770860 908112
1 RP

Wybory na Węgrzech

Na ratunek Orbánowi

Kreml jest zatrwożony faktem, że partia ich sprzymierzeńca przegrywa obecnie nawet na wsi. **Wybory miał uratować zainscenizowany incydent.**

Michał Kokot

Według „Washington Post" scenariusz, jaki przygotowała Służba Wywiadu Zagranicznego Rosji (SVR), powstał w lutym i ma związek z analizą słabych szans na reelekcję Viktora Orbána w wyborach. Raport stwierdza: „Większość [Węgrów] (52,3 proc.) jest niezadowolona z obecnej sytuacji w kraju. (...) Niezadowolenie panuje nie tylko w miastach, ale także na obszarach wiejskich (50,8 proc.), gdzie tradycyjnie silną pozycję ma rządząca partia Fidesz".

Kryptonim „Gamechanger"

Operacja przygotowywana przez Rosjan nosiła kryptonim „Gamechanger" i miała doprowadzić do „gruntownej zmiany całego paradygmatu kampanii wyborczej", jak stwierdza raport SVR.

„Taki incydent spowoduje, że postrzeganie kampanii przesunie się z racjonalnej sfery kwestii społeczno-gospodarczych do sfery emocjonalnej, gdzie głównymi tematami staną się bezpieczeństwo państwa oraz stabilność i obrona systemu politycznego" – napisali agenci w raporcie przygotowanym dla głównej jednostki SVR zajmującej się operacjami wywierania wpływu politycznego, Dyrekcji MS, czyli Departamentu Działań Aktywnych.

„WP" zapewnia, że raport SVR, do którego miał wgląd, został zweryfikowany przez europejskie służby pod względem autentyczności.

Peter Szijjártó, minister spraw zagranicznych, nazwał publikację „Washington Post" „absurdalną" i stwierdził, że została przygotowana we współpracy z ukraińskimi służbami i partią TISZA (która ma szansę na pokonanie Fideszu w nadchodzących wyborach).

Tump nie przyjedzie

Orbán liczył na przyjazd Donalda Trumpa w kampanii, z którym spotkał się w lutym w Białym Domu, ale ten jest zbyt zajęty sytuacją na Bliskim Wschodzie. Zamiast niego na początku kwietnia do Budapesztu ma przylecieć wiceprezydent J.D. Vance.

Gdy Nawrocki będzie odwiedzać Orbána, do stolicy Węgier mają zjechać również politycy prorosyjskiej frakcji w Parlamencie Europejskim „Patrioci dla Europy"

Dzisiaj z wizytą na Węgry udaje się Karol Nawrocki. Z Orbánem ma się spotkać po południu, wcześniej ma zaplanowaną wizytę z węgierskim prezydentem Tamasem Sulyokiem podczas obchodów Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. W listopadzie Nawrocki odmówił spotkania z Orbánem w związku z tym, że ten udał się do Rosji. Tymczasem teraz, gdy Nawrocki będzie odwiedzać Orbána, do stolicy Węgier mają zjechać też politycy prorosyjskiej frakcji w europarlamencie „Patrioci dla Europy".

„Udział prezydenta w budapeszteńskim spotkaniu prorosyjskich i eurosceptycznych polityków to fatalny błąd i potwierdzenie groźnej strategii osłabiania UE i wzmacniania Putina" – napisał Donald Tusk w serwisie X.

Szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej Marcin Przydacz zarzucił Tuskowi kłamstwo i zapewnił, że prezydent nie planuje udziału w żadnym tego typu spotkaniu. ●

• **Więcej ▶ 5; Węgierska odsiecz Nawrockiego ▶ 2; Czy w razie przegranej Orbán odda władzę? ▶ 4-5**

FOT. REUTERS/ROEI KASTRO

Wojna na Bliskim Wschodzie

ULTIMATUM TRUMPA

„Jeśli Iran nie otworzy całkowicie, bez żadnych gróźb, Cieśniny Ormuz w ciągu 48 godz. od dokładnie tej chwili, Stany Zjednoczone Ameryki zniszczą jego różne elektrownie, zaczynając od największej" – napisał Donald Trump na Truth Social. Irańskie władze zapowiedziały, że jeśli te groźby zostaną spełnione, Iran odpowie atakami na wszelkie obiekty infrastruktury energetycznej i informatycznej oraz na odsalarki należące do USA i Izraela w regionie. Ultimatum upłynie tuż przed godz. 1 w nocy czasu polskiego z poniedziałku na wtorek. Irańskie siły ostrzelały w sobotę na południu Izraela miasto Dimona, gdzie jest reaktor atomowy
▶ **Wyborcza.pl**

eprasa.pl 61ee30d394

Bartosz T. Wieliński

Węgierska odsiecz Nawrockiego

Co się zmieniło od wizyty prezydenta Karola Nawrockiego na Węgrzech w grudniu zeszłego roku, kiedy to skrócił pobyt, by uniknąć kompromitującego spotkania z prorosyjskim premierem Viktorem Orbánem?

Wtedy szef jego kancelarii Zbigniew Bogucki słusznie uzasadniał, że interesy Węgier biegną w poprzek interesom Polski. Co się od tamtej pory zmieniło?

Wiele. Fidesz, autorytarna partia Orbána, bynajmniej nie odbiła się w sondażach przed rozpisanymi na 12 kwietnia wyborami parlamentarnymi. Orbán jeszcze bardziej wspiera Rosję i coraz mocniej atakuje broniącą się przed inwazją Ukrainę. Na jego polecenie zatrzymano ukraiński konwój wiozący złoto i pieniądze do jednego z banków w Austrii. Chodziło o wywołanie międzynarodowego skandalu, sprowokowanie Ukrainy do reakcji, tak by można było straszyć węgierskich wyborców Wołodymyrem Zełeńskim.

Jednocześnie dowiedzieliśmy się, że szef węgierskiej dyplomacji Péter Szijjártó przekazuje Rosjanom tajemnice z wewnętrznego kręgu Rady Europejskiej. A Rosjanie – zaniepokojeni złymi sondażami – szykowali się do upozorowania zamachu na Orbána.

Prezydent Karol Nawrocki dołączył do odsieczy i dziś ma się spotkać w Budapeszcie z Orbánem, by wesprzeć jego wyborczą kampanię

Sieć poparcia dla węgierskiego autokraty przybiera zdumiewający kształt. Pomaga nie tylko Putin i jego stronnicy. Z odsieczą ruszają Amerykanie. Orbána na zorganizowanym w Budapeszcie konserwatywnym kongresie CPAC poparł – w odtworzonym przesłaniu – prezydent Donald Trump. Wkrótce do Budapesztu poleci jego zastępca J. D. Vance. Kwestia utrzymania autorytaryzmu na Węgrzech to jedna z wielu niepokojących zbieżności między lokatorami Kremla i Białego Domu. Rosja i obecne USA mają bowiem wspólne interesy: chcą rozwalić jedność Europy, której broni Unia Europejska, i chcą podzielić się światem, co uniemożliwia trwająca w Ukrainie wojna. Węgry jako piąta kolumna w UE przy ukraińskiej granicy pomagają w realizacji tych zamierzeń.

Choć sprawa jest tak jasna – a może właśnie dlatego – prezydent Karol Nawrocki dołączył do odsieczy i dziś spotka się z Orbánem, by wesprzeć jego wyborczą kampanię. Parafrazując ministra Boguckiego: działa „w poprzek interesów Polski". Ktoś jest zaskoczony?

W rozciągniętej między Białym Domem a Kremlem antydemokratycznej sieci Nawrocki ma przecież ważne miejsce. Jego zadaniem jest wyciąganie Polski z Unii i – co pokazała debata o SAFE – zabieganie o interesy USA. Słucham tłumaczeń otoczenia prezydenta – tych pustych frazesów o konieczności obchodzenia święta odwiecznej polsko-węgierskiej przyjaźni – i zdziwiłbym się, gdyby w sprawie wyjazdu do Budapesztu Nawrockiego w ogóle pytano o zdanie. ●

Andrzej rysuje

20. Półmaraton Warszawski
Rekordowe zainteresowanie

FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Rekordowa liczba, bo aż 33 tys. zawodników, wzięło udział w 20. Półmaratonie Warszawskim oraz „Biegu na Piątkę". Trasa półmaratonu miała 21,0975 km.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Oszczędności firm

700

MILIARDÓW ZŁOTYCH

Tyle pieniędzy leży na kontach firm. Ich oszczędności są wielokrotnie większe niż oszczędności gospodarstw domowych. Dlaczego biznes pływa w gotówce i nie inwestuje?

▶ Wyborcza.biz

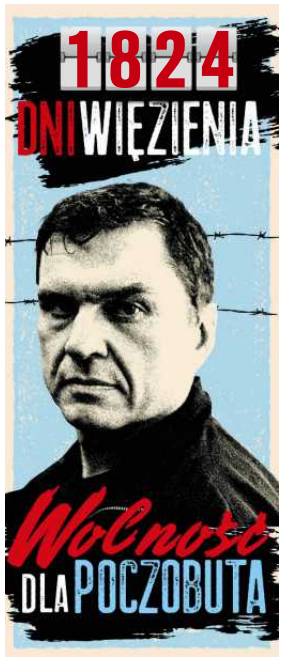

UE to nie bombonierka z czekoladkami, to nie może być tak, że wybieram tę z orzeszkami, bo lubię, ale odrzucam tę z pistacjami

KATARZYNA LUBNAUER
wiceministra edukacji w TOK FM

www.nekrologi.wyborcza.pl/34426207

Z całego serca składamy wyrazy współczucia

Magdzie Szczepankowskiej

z powodu odejścia ukochanej

Mamy

Kasia Kieli i zespół zarządzający TVN

1 RP

eprasa.pl 61ee30d394

Wycofany akt oskarżenia wobec byłych urzędników KNF

Wniosek o wycofanie z sądu aktu oskarżenia zainicjował minister sprawiedliwości Waldemar Żurek. – Cieszę się, ale szkoda, że tak późno, bo moja żona nie dożyła tego dnia – mówi „Wyborczej" Wojciech Kwaśniak, były wiceszef Komisji Nadzoru Finansowego.

Wojciech Czuchnowski

• **Wojciech Kwaśniak**
FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

PiS za swoich rządów winą za aferę SKOK Wołomin próbował obciążyć przewodniczącego Komisji Nadzoru Finansowego Andrzeja Jakubiaka, jego zastępcę Wojciecha Kwaśniaka oraz pięciu innych urzędników KNF z lat 2007-15. Prokuratura Zbigniewa Ziobry oskarżyła ich o niedopełnienie obowiązków i opieszałość w nadzorowaniu SKOK Wołomin, w styczniu 2021 r. do sądu skierowano akt oskarżenia. Proces rozpoczął się w październiku 2023 roku.

PiS opóźniał nadzór nad SKOK

Wojciech Kwaśniak jest w tej historii postacią symboliczną. Jako jedyny urzędnik tak wysokiego szczebla stał się ofiarą zamachu zleconego przez instytucję, którą kontrolował. W kwietniu 2014 roku został ciężko pobity właśnie na polecenie osób, które defraudowały pieniądze ze SKOK Wołomin, wówczas drugiego pod względem wielkości SKOK-u w Polsce. Jego straty są szacowane na ok. 2,5 mld zł.

Urzędnik został skatowany po głowie pałką teleskopową i omal nie stracił życia.

Kwaśniak osobiście nadzorował sprawę SKOK Wołomin i kontrolę nad całym sektorem SKOK-ów. Stało się to możliwe dopiero na początku 2013 roku, gdyż wcześniej politycy PiS blokowali uchwaloną w 2009 roku ustawę oddającą SKOK-i pod nadzór państwa. Pomagał w tym m.in. prezydent Lech Kaczyński, który zawetował te przepisy, co przedłużyło procedurę.

Akt oskarżenia wobec byłych szefów KNF miał wszelkie cechy politycznej represji prowadzonej za to, że od 2013 r. informowali oni opinię publiczną o katastrofalnym stanie SKOK-ów i wyprowadzaniu z nich pieniędzy przez senatora PiS Grzegorza Biereckiego (założyciela systemu) i jego rodzinę.

Minister Żurek zadecydował o wycofaniu aktu oskarżenia

Po wyborach 2023 roku proces Kwaśniaka, Jakubiaka i innych trwał, chociaż poprzedni minister sprawiedliwości Adam Bodnar nie miał wątpliwości, że prokuratura działała w tej sprawie na polityczne zlecenie. Na nic się zdały apele różnych środowisk o wycofanie z sądu aktu oskarżenia.

Dopiero w czwartek 19 marca 2026 roku, podczas kolejnej rozprawy, obecny na sali sądu prokurator, powołując się na polecenie ministra sprawiedliwości Waldemara Żurka oświadczył, że prokuratura chce wycofać akt oskarżenia.

Rzeczniczka Prokuratora Generalnego Anna Adamiak, potwierdziła PAP, że decyzja była „konsekwencją polecenia wydanego przez Prokuratora Generalnego". W oświadczeniu rzeczniczka nie poinformowała o przyczynach decyzji Żurka. Wiadomo jednak, że minister natrafił na opór w obecnym kierownictwie Prokuratury Krajowej, a decyzję podjął wbrew niektórym osobom.

Oskarżeni nie spodziewali się takiego wniosku

Według Adamik, prokurator zwrócił się do oskarżonych byłych pracowników KNF o „pisemne wyrażenie zgody na cofnięcie aktu oskarżenia w zakresie przedstawionych im zarzutów". Podczas czwartkowej rozprawy prokurator otrzymał zgody dwóch oskarżonych (na sali było ich wówczas trzech), natomiast pozostałych pięć osób pisemnie wyrazi swoje stanowisko w ciągu siedmiu dni.

Oznacza to, że dawni urzędnicy KNF byli decyzją ministra Żurka całkowicie zaskoczeni. Gdyby się jej spodziewali, wówczas wszyscy byliby w sądzie. Tymczasem od dawna byli oni przekonani, że ich proces będzie się toczył do końca.

Wojciech Kwaśniak powiedział „Wyborczej", że „niczego takiego się nie spodziewał". Podczas piątkowej, kolejnej rozprawy oświadczył, że zgadza się z decyzją prokuratury. Pozostali oskarżeni urzędnicy prawdopodobnie również tak zrobią.

– Po przeszło siedmiu latach od dramatycznego dla mnie i mojej rodziny dnia, kiedy zostałem zatrzymany, a na konferencji prasowej ówczesnego ministra sprawiedliwości i prokuratora krajowego wydano już na nas wyrok, przyszła wreszcie refleksja. Szkoda, że tak późno, bo tego dnia nie dożyła moja żona. Moje zatrzymanie było dla niej strasznym przeżyciem i uważam, że stres z tym związany przyczynił się do jej choroby i śmierci – mówił Kwaśniak.

Dodał, że dwa tygodnie temu minęła czwarta rocznica jej śmierci, ale wciąż ma w sobie gorycz i poczucie tego, że został zdradzony przez państwo. – Decyzja ministra Żurka jest częścią procesu przywracania praworządności. Teraz uważam, że należy zająć się aferą SKOK-ów, bo przez poprzednie lata robiono wszystko, by odwrócić od niej uwagę – tłumaczył.

Obecnie Ziobro przebywa na Węgrzech, dokąd uciekł, aby nie zostać aresztowanym. Natomiast Święczkowski jest prezesem Trybunału Konstytucyjnego, w którym otwarcie wspiera PiS

Kwaśniak konsekwentnie powtarza, że w sprawie SKOK-ów powinna powstać w Sejmie komisja śledcza, aby wyjaśniła „dlaczego SKOK-i tak skutecznie korzystały z politycznego parasola PiS". Były wiceprzewodniczący KNF uważa, iż należy pokazać związki z tą partią i rozliczyć winnych nadużyć. Nie tylko w SKOK-u Wołomin, ale wszędzie tam, gdzie Kasa Krajowa SKOK tolerowała przekręty i zaniedbania.

Aby cały proces oficjalnie się zakończył, potrzebna jest jeszcze zgoda kilkorga oskarżycieli posiłkowych, klientów SKOK Wołomin. To jednak czysta formalność, bo akt oskarżenia przestał być dokumentem obowiązującym.

Przypomnijmy, że byłych urzędników KNF zatrzymano 6 grudnia 2018 r. Potem zorganizowano konferencję prasową ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry i Prokuratora Krajowego Bogdana Święczkowskiego, podczas której oskarżali zatrzymanych. Obecnie Ziobro przebywa na Węgrzech, dokąd uciekł, aby nie zostać aresztowanym. Natomiast Święczkowski jest prezesem Trybunału Konstytucyjnego, w którym otwarcie wspiera PiS.

Proces dotyczący zamachu w 2014 roku na Kwaśniaka trwał dziesięć lat. Na karę ośmiu lat więzienia skazany został zleceniodawca – Piotr Polaszczyk, były oficer WSI i członek rady nadzorczej SKOK Wołomin. Bezpośrednim wykonawcą był Krzysztof A., ale po wypuszczeniu z aresztu uciekł i do dzisiaj nie został osądzony. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34426601

Słówko NOWOŚĆ
Literówka
Quizy
Sudoku
Krzyżówki

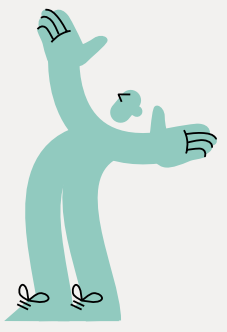

Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację

Szukaj w APLIKACJI WYBORCZEJ

POBIERZ Z Google Play
Pobierz w App Store

eprasa.pl 61ee30d394

Wybory na Węgrzech

Czy Orbán odda władzę w razie przegranej?

– Orbánowi udało się zrujnować reputację Ukrainy i Zełenskiego do poziomu Putina.

ROZMOWA Z
ANDRÁSEM BÍRÓ-NAGYM
węgierskim politologiem, dyrektorem instytutu naukowego Policy Solutions

• **Viktor Orbán podczas spotkania w Miszkolcu, w północno-wschodnich Węgrzech, 21 marca 2026 r. Wybory powszechne na Węgrzech zaplanowano na 12 kwietnia** FOT. AKOS KAISER HANDOUT/PAP/EPA

MICHAŁ KOKOT: TISZA Petera Magyara przejmie władzę po wyborach 12 kwietnia?

ANDRÁS BÍRÓ-NAGY: Nigdy nie było większej szansy na zmianę rządu w ciągu ostatnich 16 lat niż obecnie. Wszystkie niezależne od rządu sondaże wskazują na znaczne prowadzenie przez TISZ-ę nad Fideszem, średnio o 10 pkt proc.

Fidesz ma jednak strukturalną przewagę dotyczącą systemu wyborczego. Piętnaście lat temu partia zmieniła granice okręgów wyborczych na swoją korzyść. Dlatego TISZ-y nie wystarczy zwykłe zwycięstwo, ale musi mieć co najmniej 5 pkt proc. prowadzenia nad Fideszem w całym kraju, by rządzić.

Istnieje również możliwość, że Fidesz pozostanie u władzy, jeśli przegra w wyborach powszechnych. Małe zwycięstwo TISZ-y nie musi koniecznie oznaczać zmiany władzy.

Polaryzacja na Węgrzech pomiędzy elektoratami obydwu partii jest bardzo silna. A co z wyborcami niezdecydowanymi? Będą odgrywać ważną rolę w tym, kto wygra wybory?

– Duża część Węgrów ma już sprecyzowane preferencje. Teraz bój toczy się o mniej więcej 500 tys. niezdecydowanych wyborców na 8 mln tych, którzy mogą głosować. Zarówno Fidesz, jak i TISZA mają wśród niezdecydowanych spore rezerwy.

Z badań wiemy, że profil socjodemograficzny niezdecydowanych odpowiada bardziej wyborcy Fideszu: mają relatywnie niższe wykształcenie i częściej mieszkają na terenach wiejskich. Ale są niezadowoleni z obecnej władzy, a ich poglądy na temat stanu kraju bardziej pokrywają się z tym, co mówi o nim opozycja. I właśnie dlatego wciąż nie mogą podjąć decyzji, na kogo głosować.

Kluczowe znaczenie będzie miało teraz, co stanie się tematem kampanii na kolejne trzy tygodnie.

Fidesz robi co może, by przedstawiać świat jako niebezpieczny, podkreślać niepewność sytuacji międzynarodowej, zagrożenie wojną i eskalacją konfliktu z Ukrainą. Viktora Orbána przedstawia zaś jako jedynego, który jest w stanie zagwarantować pokój w tych trudnych czasach.

Z kolei Peter Magyar mówi wyborcom, że problemem jest kiepska jakość rządzenia Orbána, co wiąże się z pogrążoną w stagnacji gospodarką, zamrożonymi środkami unijnymi, kiepską opieką zdrowotną, rosnącymi cenami itd.

Magyar skupia się na realiach w kraju, Orbán na otoczeniu międzynarodowym. Najważniejszym pytaniem jest to, która z tych narracji stanie się wiodącą w nadchodzących trzech tygodniach.

A kto jest na razie górą?

– Viktor Orbán nie ma lepszych kart w ręku niż narracja wojenna. Respondenci w naszych badaniach na pytanie, kto lepiej trzymałby kraj z dala od konfliktu zbrojnego, jednoznacznie wskazali na Orbána. Dla niego ta narracja z kampanii wciąż bardzo dobrze działa.

Jednocześnie jednak ludzie przyzwyczaili się po czterech latach do wojny i poczucie zagrożenia nią nie jest już takie jak w 2022 roku. Obecnie mniej niż połowa respondentów w naszych badaniach obawia się wciągnięcia Węgier w wojnę. O ile jeszcze w 2022 r. 59 proc. deklarowało taką obawę, o tyle w październiku 2025 r. odsetek ten spadł do 46 proc. ankietowanych.

Orbán próbuje wnieść taką samą atmosferę do kampanii, jak w 2022 r., gdy również wybory były podporządkowane wojnie i gdy oskarżał Fidesz, że wciągną w nią Węgry. Na przeszkodzie stoi mu nie tylko erozja tych nastrojów, ale również sytuacja społeczno-ekonomiczna, która jest znacznie gorsza niż przed czterema laty.

Węgierski premier nie jest już postrzegany tak dobrze jak w 2022 roku, gdy chodzi o jego kompetencje gospodarcze. Ludzie odczuli zwłaszcza wysoką inflację z pierwszej połowy tej kadencji. To otworzyło opozycji w kampanii drogę do walki o lepszą gospodarczą przyszłość wyborcy.

Mamy również inny kontekst polityczny niż przed czterema laty. Fideszowi wyrosła silna konkurencja, jakiej nie było poprzednim razem. Widzimy, że wyznaczanie tematów w kampanii Orbánowi nie idzie już tak dobrze jak dawniej.

Do tego w tej kampanii mieliśmy głośne afery z udziałem rządzących, jak sprawa toksycznej fabryki baterii, którą rząd miał tuszować, czy skandaliczne traktowanie podopiecznych w domach dziecka. To one nadawały ton kampanii na jej poszczególnych etapach.

Sprawa Ukrainy, którą stara się zainteresować od dawna Fidesz, zaistniała stosunkowo niedawno, gdy wybuchła kwestia zamknięcia rurociągu Przyjaźń i gdy Wołodymyr Zełenski wypowiedział słowa, które zostały odczytane jako groźba pod adresem Viktora Orbána. Trzeba przyznać, że niektóre z komentarzy pomogły Orbánowi w kampanii utrzymać opinię publiczną w przekonaniu, że Ukraina jest zagrożeniem, skoro jej prezydent grozi i jemu.

Z naszych badań opublikowanych zeszłej jesieni wynikało, że 64 proc. Węgrów opowiada się przeciwko obecności Ukrainy w Unii Europejskiej, a tylko 31 proc. wspiera jej przyjęcie.

W Polsce niechętne Ukrainie nastroje również wzrosły, ale trend jest odwrotny. Odsetek przeciwnych przystąpieniu Ukrainy do Unii Europejskiej wynosi 27 proc., a prawie 69 proc. jest za jej akcesem, jak wynika z badania CBOS pod koniec lutego.

– Na Węgrzech Viktorowi Orbánowi udało się w ciągu ostatnich czterech lat zasadniczo zmienić postawę wobec Ukraińców. Zdecydowana większość Węgrów jest również przeciwna finansowemu wspieraniu Ukrainy, a polityczny tego wyraz mieliśmy na szczycie Rady Europejskiej, gdy Orbán utrzymał weto wobec unijnej pożyczki.

Oczywiście przekazanie broni i wsparcie wojskowe zawsze były na Węgrzech poza dyskusją, od samego początku. Węgrzy uznali, że to zbyt niebezpieczne, bo graniczymy z Ukrainą i konflikt mógłby się wlać na Węgry. Ale na początku społeczeństwo godziło się na wsparcie UE dla Ukrainy, by państwo to mogło przetrwać.

Zmianę w naszych badaniach zaobserwowaliśmy od 2024 r., a przybrała ona na sile w ubiegłym roku. Obecnie dwie trzecie Węgrów jest przeciwna finansowemu wspieraniu Ukrainy.

Ta kampania antyukraińska Orbána przez ostatnie cztery lata była tak efektywna, że partia uznała, iż może jej użyć podczas obecnej kampanii wyborczej. Tu już nie chodzi tylko o wojnę, ale o sprzeciw wobec Zełenskiego i samej Ukrainy.

Czy w kraju wzrosła jednocześnie popularność Putina? Jak Węgrzy postrzegają prorosyjską politykę Orbána?

– Nie, Putin jest tak samo niepopularny jak Zełenski. Obydwaj cieszą się największą niechęcią Węgrów, jak wynika z naszych badań.

eprasa.pl 61ee30d394

Wybory na Węgrzech

Orbánowi udało się zrujnować reputację Ukrainy i Zełenskiego do poziomu Putina.

Dla większości Węgrów to wojna pomiędzy dwoma najbardziej niepopularnymi politykami i ich krajami, od których lepiej trzymać się z daleka.

Czego się można spodziewać po TISZ-y? Nawet jeśli wygra wybory, utrzyma władzę i będzie odporna na polityczne rozgrywki, biorąc pod uwagę fakt, że nikt poza jej liderem nie ma większego doświadczenia politycznego?

– Ale ma je Peter Magyar, który zdołał zbudować silną partię od zera, i to w ciągu dwóch lat. Swój przyszły rząd kreuje na rząd ekspercki. Dlatego ściągnął kilku wysokiej klasy menedżerów pracujących dla wielkich spółek.

Magyar będzie chciał naśladować strategię premiera Donalda Tuska.

Priorytetem dla lidera opozycji jest odblokowanie środków unijnych zamrożonych z powodu korupcji i naruszenia mechanizmów demokratycznego państwa prawa. Powiedział, że pierwszego dnia rządów rozpocznie rozmowy z Komisją Europejską w celu spełnienia stawianych Węgrom kryteriów i odblokowania pieniędzy.

One są postrzegane jako klucz do spełnienia obietnic wyborczych – m.in. poprawy funkcjonowania ochrony zdrowia, modernizacji transportu kolejowego, zwiększenie efektywności energetycznej w gospodarstwach domowych. Chodzi o „Węgry, które działają", jak głosi slogan TISZ-y, bo Węgry pod wodzą Fideszu opisywane są jako państwo dysfunkcyjne.

Czego można się spodziewać po TISZ-y w polityce zagranicznej?

– Magyar zapowiedział, że w pierwszą oficjalną wizytę uda się do Warszawy. I że chce odtworzyć polsko-węgierską przyjaźń pomiędzy obydwoma krajami i rządami. Relacje z Polską będą dla tego rządu bardzo ważne. Sądzę, że również współpraca w Grupie Wyszehradzkiej. Węgry będą zapewne bardziej konstruktywnie działać w Unii Europejskiej.

Jednocześnie rząd TISZ-y będzie miał ograniczone pole manewru w niektórych obszarach. Dotyczy to migracji. Nie spodziewałbym się, by Magyar był bardziej liberalny w tej kwestii od Orbána. Nie tylko powiedział, że jest za utrzymaniem płotu na południowej granicy kraju i trzymania migrantów z dala. Ale obiecał również, że gdy dojdzie do władzy, zablokuje napływ

Duża część Węgrów ma już sprecyzowane preferencje. Teraz bój toczy się o ok. 500 tys. niezdecydowanych wyborców na 8 mln tych, którzy mogą głosować. Zarówno Fidesz, jak i TISZA mają wśród niezdecydowanych spore rezerwy

ANDRÁS BÍRÓ-NAGY

imigrantów z krajów trzecich, np. z Filipin czy Indii, w myśl hasła: „Węgierskie miejsca pracy dla Węgrów".

Magyar nie będzie miał również wielkiego pola manewru w sprawie Ukrainy. Ale zapewne skończy tę antyukraińską kampanię, a to już i tak przecież dużo. Nie sądzę, by w obecnej sytuacji Węgry zgodziły się na przystąpienie Ukrainy do UE. Ale Magyar będzie raczej unikać zajmowania w tej sprawie stanowiska, a jeśli sprawa stanie się pilna, zapewne rozpisze referendum. Tyle że w obecnej sytuacji, biorąc pod uwagę nastroje i nasze badania, to będzie oznaczało brak publicznej zgody – większość Węgrów byłaby przeciwna.

Węgry za rządów Magyara będą blokować unijną pożyczkę dla Ukrainy, jak obecnie Orbán?

– Sądzę, że jednak nie. W kraju mówiłby raczej, że te pieniądze pozwolą Węgrom na niewikłanie się w wojnę, a skoro Polska, kraje bałtyckie i reszta chcą pożyczać, to niech to robią. Problemem jest to, że temat Ukrainy za sprawą Orbána i jego narracji stał się na Węgrzech bardzo toksyczny.

Fidesz odda bez kłopotu władzę, jeśli przegra wybory?

– To pole do spekulacji, czego – przyznam – nie lubię. Mam nadzieję, że nie jesteśmy jeszcze Białorusią. Jeśli Orbán znacząco przegra, spodziewałbym się przekazania władzy. Ale może to zależeć również od skali przegranej – jak duża będzie różnica i w jak wielu okręgach jednomandatowych będzie można zakwestionować wynik wyborów.

Jeśli będzie znacząca różnica w wyniku, sądzę, że sprawa będzie jasna. Ale jeśli wynik poparcia dla obu partii będzie zbliżony – wszystko się może zdarzyć. ●

Węgierska kampania wyborcza

Orbána próbują ratować Rosjanie, Trump i Nawrocki

Premier Węgier Wiktor Orbán liczył na przyjazd Trumpa w kampanii, z którym spotkał się w lutym w Białym Domu, ale ten jest zbyt zajęty sytuacją na Bliskim Wschodzie.

W antyukraińskiej kampanii Peter Szijjártó, minister spraw zagranicznych i inni politycy Fideszu, a także państwowa propaganda twierdza, że Peter Magyar opowiada się za wspieraniem Ukrainy i wciągnie Węgry w wojnę po dojściu do władzy.

„Washington Post" pisze, że Szijjártó regularnie informuje Siergieja Ławrowa o przebiegu szczytów unijnych, na które jeździ. A przekazywane przez niego wiadomości są tak szczegółowe, że Ławrow jest tak dobrze poinformowany, „jakby na tych spotkaniach siedział".

Dziennik przypomina też, że węgierski minister spraw zagranicznych regularnie podróżuje do Moskwy. Od czasu pełnoskalowej inwazji Rosjan na Ukrainę w 2022 roku był tam 16 razy. Pod koniec 2021 roku, na kilka miesięcy przed inwazją Szijjártó otrzymał rosyjski Order Przyjaźni.

Główna antyukraińska teza węgierskiej kampanii Fideszu miała odwrócić trend i spowodować wzrost poparcia dla rządzących. Nic takiego jednak się nie stało. W sondażach niezależnych od rządu TISZA ma średnio 10 pkt proc. przewagi nad Fideszem.

Węgierskie służb spaliły akcję wymierzoną w Ukrainę

Jak ujawnił niedawno portal Vsquare, rządzącym miała również pomóc operacja przygotowywana przez węgierskie służby specjalne. Chodziło o zatrzymany transport ukraińskiej gotówki i złota na początku miesiąca, które były przewożone pomiędzy bankami z Austrii do Ukrainy przez terytorium Węgier.

Węgrzy liczyli tak naprawdę na to, że znajdą nielegalną broń. Przewożona przez terytorium Węgier nadałaby wiarygodności kampanii Fideszu, która ma przekonać Węgrów, że Ukraina jest państwem nieobliczalnym, wciągającym Europę w wojnę. Wnioski takie wyciągnęli ze względu na to, że jeden z mężczyzn chroniącym transportu był byłym oficerem ukraińskiej SBU.

Ostre słowa Zełenskiego pomogły Fideszowi

Transport został najpierw zatrzymany przez urzędników celnych i podatkowych NAV na granicy z Austrii, ale po sprawdzeniu dokumentów został puszczony dalej. Dopiero później, w głębi kraju, ponownie zatrzymali go antyterroryści ze służby TEK, bezpośrednio podległej premierowi.

Wbrew nadziejom broni nie znaleziono.

Jedyne, co można było w tej sytuacji zrobić, to puścić w eter historię o nielegalnie rzekomo przewożonej gotówce. Narracji tej jednak brakowało od początku wiarygodności.

Sytuację dla Fideszu uratował niespodziewanie sam Wołodymyr Zełeński. Na briefingu rządowym zażądał zwrotu gotówki, ale powiedział też, że jeśli Orbán nadal będzie blokować przyznanie Ukrainie 90 mld euro pożyczki, to „nasi

• **Viktor Orbán i Władimir Putin na Kremlu, 28 listopada 2025 r.** FOT. ALEXANDER NEMENOV / POOL / EEA / PAP

chłopcy zadzwonią do niego i porozmawiają po swojemu", mówiąc jednocześnie, że Ukraińcy ustalili adres zamieszkania Orbána.

Węgierski premier odpowiedział wówczas, że ukraiński prezydent grozi „nie tylko jemu, ale wszystkim Węgrom". Zełenskiego za te słowa skrytykowali nie tylko politycy Fideszu, ale też Peter Magyar, który powiedział, że żaden obcy polityk nie powinien kierować gróźb pod adresem węgierskich obywateli.

„Washington Post" pisze, że Szijjártó regularnie informuje Siergieja Ławrowa o przebiegu szczytów unijnych, na które jeździ

Portal Vsqare donosił niedawno, że antyukraińską narrację wspiera rosyjska fabryki trolli, która wspierała prokremlowskiego kandydata w wyborach w Mołdawii (wygrała je prozachodnia Maia Sandu). A także, że na Węgry przyjechała w związku z kampanią trójka rosyjskich oficerów wywiadu wojskowego GRU. „Washington Post" potwierdził te informacje w swoich źródłach.

Rosja wspiera narrację o przyjaźni Trumpa i Orbána

Jednym ze scenariuszy przygotowywanych przez moskiewską fabrykę trolli było produkowanie treści w internecie kładących nacisk na bliskie relacje Węgier z USA i dobre relacje Orbána z Trumpem.

Prezydent USA w minioną sobotę podczas zjazdu konserwatystów CPAC w Budapeszcie przemówił do nich z ekranu. We wcześniej nagranym filmie zadeklarował swoje „całkowite poparcie" dla Orbána. Stwierdził też, że zwycięstwo Fideszu 12 kwietnia „zburzy postępowe bramy Brukseli". Orbán liczył na przyjazd Trumpa w kampanii, z którym spotkał się w lutym w Białym Domu, ale ten jest zbyt zajęty sytuacją na Bliskim Wschodzie. Zamiast niego na początku kwietnia do Budapesztu ma przylecieć J.D. Vance.

Nawrocki jedzie z misją ratunkową dla Fideszu

Dzisiaj zaś z wizytą na Węgry udaje się prezydent Karol Nawrocki. W listopadzie Nawrocki odmówił spotkania z Orbánem w związku z tym, że ten udał się do Rosji. Tymczasem w poniedziałek, gdy Nawrocki będzie odwiedzać Orbána, do stolicy Węgier mają zjechać też politycy prorosyjskiej frakcji w europarlamencie „Patrioci dla Europy".

„Udział prezydenta Nawrockiego w budapeszteńskim spotkaniu prorosyjskich i eurosceptycznych polityków to fatalny błąd i potwierdzenie groźnej strategii osłabiania Unii Europejskiej i wzmacniania Putina" – napisał Donald Tusk w serwisie X.

Szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej Marcin Przydacz zarzucił Tuskowi kłamstwo i zapewnił, że prezydent nie planuje udziału w żadnym tego typu spotkaniu. ● **Michał Kokot**

eprasa.pl 61ee30d394

„To przełom w walce o prawa par LGBT". Co zrobią Urzędy Stanu Cywilnego?

Naczelny Sąd Administracyjny zobowiązał warszawski Urząd Stanu Cywilnego do uznania aktu małżeńskiego dwóch mężczyzn, którzy pobrali się za granicą. Tego wymaga od nas prawo unijne, co potwierdził TSUE. Urzędnicy wolą jednak czekać na wytyczne od rządu, niż działać na własną rękę.

Paulina Nodzyńska

Naczelny Sąd Administracyjny wydał w piątek przełomowe dla par LGBT+ orzeczenie. Na podstawie wyroku TSUE z listopada zeszłego roku, który odpowiedział na wątpliwości NSA, czy odmowa uznania małżeństwa jednopłciowego jest zgodna z prawem unijnym (i dostał jasną odpowiedź, że nie), postanowił uchylić wcześniejszy wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie w sprawie Jakuba Cupriaka-Trojana i jego męża Mateusza Trojana. WSA oddalił skargę małżonków, którą złożyli po odmowie transkrypcji swojego małżeństwa zawartego w 2018 r. w Berlinie.

Uchylił także decyzję kierownika Urzędu Stanu Cywilnego, który tę odmowę wydał. I zobowiązał do uznania małżeństwa Trojanów w ciągu 30 dni. – Jak? To już sądu nie interesuje. Po prostu ma to być zrobione. Oczywiście, najlepiej byłoby, gdyby Ministerstwo Cyfryzacji wydało stosowne rozporządzenie, aby im to ułatwić. Jeśli nasz rząd poważnie traktuje hasła o praworządności, nie powinien z tym zwlekać – mówiła podczas konferencji po ogłoszeniu wyroku Maja Heban ze stowarzyszenia Miłość Nie Wyklucza.

Dodawała: – Ale jeśli tego nie zrobi, urzędnicy sami będą musieli znaleźć metodę.

Skończyło się odmawianie

Według NSA transkrypcja zagranicznego aktu małżeństwa pary jednopłciowej w polskim Urzędzie Stanu Cywilnego, nie jest zależna od żadnych działań ze strony rządu. Sędzia Leszek Kiermaszek kilka razy podkreślił także, że „trudności teleinformatyczne nie stanowią uzasadnienia dla niewykonania wyroku". To oznacza, że urzędnik ma obowiązek wydać parom dokument, nawet jeśli musiałby wpisać jednego z małżonków w rubryce „kobieta".

– Nie jestem pewna, czy to dobre rozwiązanie dla samych zainteresowanych – komentuje w rozmowie „Wyborczą" Aneta Papis, wiceprezeska Stowarzyszenia Urzędników Stanu Cywilnego RP. Podkreśla, że wolałaby, aby małżonkowie tej samej płci otrzymali prawowity dokument.

Bo teraz wszystko rozbija się o system informatyczny. Urzędnicy, także ci przychylni, rozkładają ręce. Nie mają bowiem możliwości wpisania w rubrykach aktu małżeństwa dwa razy słowa „kobieta" lub „mężczyzna".

Europoseł Krzysztof Śmiszek napisał na Twitterze: „Wkrótce zobaczymy więc pierwsze polskie małżeństwo dwóch mężczyzn, Jakuba i Mateusza! To nie Unia nam coś nakazuje, to POLSKI sąd przemówił"

– Od dziś dalsze odmawianie będzie naruszało prawo międzynarodowe orzecznictwo polskiego sądu – podkreślił mecenas Paweł Knut, jeden z reprezentantów małżeństwa Trojanów.

Urzędnicy nie chcą jednak być pozostawieni sami sobie. Zamiast poszukiwać innych metod na własną rękę, wolą oczekiwać na rządowe wytyczne.

Urzędnicy: Jako praktycy, czekamy na zmiany systemu

Tak wynika z przesłanego „Wyborczej" stanowiska warszawskiego Urzędu Stanu Cywilnego, a więc tego, który odmówił Trojanom transkrypcji, a teraz musi w ciągu 30 dni zmienić swoją decyzję.

– USC działają w ramach zadań zleconych z zakresu administracji rządowej. Obecnie funkcjonujący System Rejestrów Państwowych nie jest wyposażony w funkcjonalności pozwalające na rejestrację małżeństw jednopłciowych, a niezbędne rozwiązania systemowe muszą zapaść na poziomie legislacji centralnej – informuje nas biuro prasowe warszawskiego USC.

Dodaje:

Po wprowadzeniu zmian w prawie i technologii Urząd Stanu Cywilnego miasta Warszawy natychmiast przystąpi do realizacji rejestracji zagranicznych związków osób tej samej płci.

Podobne zdanie ma Aneta Papis. – Jako praktycy, wciąż nie mamy w naszym rejestrze narzędzi, które pozwalałyby nam prawidłowo wykonać transkrypcję zgodnie z orzeczeniem TSUE i NSA. Trudno dziś powiedzieć, jak to zrobić, bez zmiany w aplikacji. Mam nadzieję, że za wyrokiem pójdzie też odpowiednie rozporządzenie MSWiA i Ministra Cyfryzacji, który wskazuje, jakich zmian dokonać w systemie. Pracujemy nad nimi wspólnie w grupie roboczej: urzędnicy i przedstawiciele resortu – tłumaczy „Wyborczej".

Gawkowski o przełomowym wyroku. Co z nim zrobi?

Ministerstwo Cyfryzacji przygotowało już treść rozporządzenia, zmieniającego system teleinformatyczny. Proponuje, by zamiast podziału na płeć w akcie pojawiły się słowa „małżonek pierwszy" i „małżonek drugi". Rozwiązania te nie zostały jednak dotąd wprowadzone w życie. I nie wiadomo, jakie działania planuje w tej sprawie rząd. Kierujący resortem cyfryzacji Krzysztof Gawkowski z Nowej Lewicy, który jest sojusznikiem osób LGBT+, napisał dziś na Twitterze: „Urząd Stanu Cywilnego musi uznać zagraniczny akt małżeństwa osób tej samej płci. To przełomowy wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego!"

Mecenas Artur Kula, drugi z reprezentantów skarżących, podkreślał, że wyrok NSA jest prawomocny, a więc ostateczny. I teraz ruch należy do administracji i rządu, który powinien zaktualizować system. – Nie jest to jednak warunek, by do transkrypcji dochodziło – powiedział.

Dobra wiadomość dla PiS: O adopcji nie ma mowy

Załóżmy, że pary otrzymają wreszcie potwierdzenia o ważności swoich małżeństw zawartego za granicą także w Polsce. Jakie prawa będą im się należały? – Z takim aktem z orzełkiem, będą mogły w różnych urzędach domagać się praw przysługującym małżeństwom – tłumaczyli adwokaci.

Mecenas Knut zwrócił uwagę, że chodzi o uprawnienia, które wskazał z kolei wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu, nakazujący Polsce zapewniać prawa parom jednopłciowym. – Była w nim mowa m.in. o wspólnym rozliczaniu, zwolnieniu z podatku od darowizny, prawa do dziedziczenia. Z ta-

eprasa.pl 61ee30d394

20.03.2026 roku, Warszawa, Naczelny Sąd Administracyjny. Po ogłoszeniu orzeczenia w sprawie uznania w Polsce małżeństwa jednopłciowego zawartego za granicą FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

kim aktem pary małżonkowie będą mogli walczyć o to w sądach – podkreślał Knut. Dodawał, że niektóre z praw przysługujących małżonkom, wciąż pozostaną dla par jednopłciowych niedostępne. Takeie jak na przykład adopcja dzieci. – Tego prawa ani nie daje Polska, ani nie zapewniają go unijne instytucje – powiedział adwokat.

Politycy Prawa i Sprawiedliwości już szykują odwet. Wyrok NSA nazywają „skandalicznym". Szef klub PiS Mariusz Błaszczak zapowiedział złożenie wniosku do Trybunału Konstytucyjnego. Jak zauważył, zaskarżyć wyroku NSA nie może, za to przepis, na podstawie którego wydał orzeczenie, już owszem. Chodzi o interpretację artykułu 18 Konstytucji, który sąd uznał za niekolidujący z możliwością transkrypcji małżeństwa pary jednopłciowej. Podkreślił, że nie należy go izolować, lecz czytać w kontekście z innymi artykułami, mówiącymi m.in. o zakazie dyskryminacji czy poszanowaniu godności. Błaszczak skomentował na Twitterze: „Próby wywrócenia tego porządku naturalnego, jak również prawnego, przez aktywizm sędziowski i powoływanie się na wyroki TSUE i ETPCz (niebędące źródłami prawa), to lewicowa ofensywa ideologiczna, której należy postawić tamę. Na bezprawie w imię tęczowej wizji świata się nie zgodzimy!"

Do wyroku odniósł się też Przemysław Czarnek, kandydat PiS na premiera. On także przywołał artykuł 18. – Nie da się zarejestrować czegoś, czego nie ma. Małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny i tylko jako taki podlega opiece i ochronie Rzeczpospolitej. NSA nie rozumie przepisów konstytucji. To jest bezprawie. To jest łamanie praworządności, gwałt na rozumie – stwierdził.

Małżeństwo jednopłciowe nikomu nie zagraża

Adwokaci Knut i Kula podkreślali: NSA stwierdził, że uznanie takich aktów w żaden sposób nie wpływa na prawa innych osób. Nikomu nie zagraża.

Maja Heban: – Jeśli ktoś mówi, że pary LGBT chcą zniszczyć małżeństwa, to się myli. Nie, one po prostu chcą takich samych praw, chcą być rodziną. To dość konserwatywna wartość.

Hubert Sobecki z Miłość Nie Wyklucza: – Jeśli wezmę ślub z moim partnerem, nikomu nic nie ubędzie. Nikomu nic się nie stanie, niczemu nie zagrozi. Konstytucja nie zostanie zbrukana moim szczęściem i moją godnością. Wawel się nie zawali, a Polska wciąż będzie przegrywać w piłkę nożną. Zmieni się jedynie tyle, że ja poczuję się lepiej.

Lewica: To nie Unia nam coś narzuca, to polski sąd przemówił

Z wyroku cieszy się lewica. – Od początku mówiłam i nie zmieniam zdania: Polska musi ten wyrok wdrożyć. Nie potrzebujemy zmian ustawowych, aby Urząd Stanu Cywilnego mógł dokonywać transkrypcji – skomentowała Katarzyna Kotula, pełnomocniczka rządu ds. równości.

Europoseł Krzysztof Śmiszek napisał na Twitterze: „Wkrótce zobaczymy więc pierwsze polskie małżeństwo dwóch mężczyzn, Jakuba i Mateusza! To nie Unia nam coś nakazuje, to POLSKI sąd przemówił".

Bartosz Lewandowski, adwokat broniący prawicowych polityków uznał, że „orzeczenia NSA nie ma, bo w składzie był neosędzia". – Potknęliście się o własne nogi – stwierdził.

Wiceminister sprawiedliwości Dariusz Mazur odniósł się do kwestii „neosędziego" na Twitterze. Napisał: „Niezależnie od uzasadnionych wątpliwości co do ważności wyroku związanych z udziałem nieprawidłowo powołanego sędziego, należy docenić, że również on nie ma wątpliwości co do obowiązku respektowania przez polskie sądy orzeczeń TSUE".

2 RP

Konfederacja otwarta na pakt senacki z Koroną Brauna

Konfederaci odcinają się od politycznych metod Grzegorza Brauna, ale Krzysztof Bosak już wprost przyznaje: – Bez niego prawicowy pakt senacki nie ma sensu.

Tomasz Nyczka

Krzysztof Bosak i Grzegorz Braun FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Sławomir Mentzen, Krzysztof Bosak i Grzegorz Braun jeszcze na początku 2025 roku byli razem w jednej „dużej" Konfederacji. Kiedy jednak Braun nie zaakceptował partyjnych ustaleń i ogłosił, że też wystartuje w wyborach prezydenckich – choć kandydatem był już wtedy Mentzen – ich drogi się rozeszły. Braun i jego ludzie rozstali się z Konfederacją, opuścili jej Radę Liderów i zaczęli budować swoją partię – Konfederację Korony Polskiej.

Ponad rok od rozstania partia Brauna bardzo urosła. W sondażach ściga się z Konfederacją Mentzena i Bosaka. A PiS namaścił niedawno na swojego kandydata na premiera radykała Przemysława Czarnka, który ma odzyskać wyborców, którzy z partii Jarosław Kaczyńskiego uciekli do obu Konfederacji, ale przede wszystkim do Brauna. PiS zaostrza przekaz, „wchodzi w buty" obu Konfederacji i walczy o głosy.

Mimo rywalizacji o wyborców, co chwilę na prawicy wraca sprawa tzw. paktu senackiego. Prawicowym partiom zdecydowanie łatwiej byłoby zawiązać taki pakt, niż koalicję po wyborach.

PiS chce paktu senackiego wzorem demokratów

Pakt senacki to nazwa porozumienia między wszystkimi partiami strony demokratycznej, które zawarto przed wyborami parlamentarnymi w 2019 roku. Zadecydowano, że w poszczególnych okręgach demokraci nie wystawią kandydatów przeciwko sobie. Kandydaci strony demokratycznej zdobyli 51 na 100 mandatów, co pozwoliło wtedy przejąć opozycji kontrolę nad Senatem. Pakt senacki po centrolewicowej, demokratycznej stronie został utrzymany również w wyborach w 2023 roku. I zapewnił wygraną.

O pakcie senackim na prawicy pierwszy wypowiedział się wiceprezes PiS Przemysław Czarnek, obecnie kandydat na premiera. O takim scenariuszu mówił jesienią 2025 roku.

– Jest to możliwe, zawsze trzeba to rozważyć. Dlatego, że mamy taką, a nie inną ordynację wyborczą senacką przy jednomandatowych okręgach wyborczych. Pakt senacki po tamtej stronie pokazał, że przynosi to mandatowe efekty – mówił Czarnek.

Tłumaczył, że „są obliczenia, które pokazują, że gdyby taki pakt powstał na prawicy, to miałaby ona zdecydowaną większość w Senacie".

Sławomir Mentzen nie chce z Jarosławem Kaczyńskim

Propozycję Czarnka podchwycił lider Konfederacji Sławomir Mentzen. Przedstawił jednak swoją wizję paktu senackiego. Zaznaczył, że póki w PiS „głową jest Jarosław Kaczyński, a jego prawą ręką Mateusz Morawiecki, to będzie bardzo ciężko się porozumieć". Stwierdził, że porozumienie byłoby możliwe, gdyby Morawiecki i Kaczyński odeszli z PiS.

Dodał, że „z Kaczyńskim dogadywać się nie zamierza, bo nie jest to człowiek, który dotrzymuje umów". – Kaczyński bez przerwy powtarza, że nie chce z nami rozmawiać, że nie będzie żadnej koalicji z nami, obraża nas, kłamie na nasz temat – tłumaczył Menztzen.

Polityk Konfederacji odrzucał możliwość negocjacji z prezesem PiS, ale jest otwarty na rozmowę z prezydentem Nawrockim. – Gdyby Karol Nawrocki był gospodarzem paktu senackiego szerokich sił prawicowych, byłoby to bardzo ciekawe rozwiązanie – zaproponował.

Wkrótce potem również Grzegorz Braun również zaczął publicznie mówić o konieczności zawiązania, jak to nazwał, „prawackiego paktu senackiego". W grudniu zeszłego roku: – Naturalnym akuszerem paktu senackiego, niepodległościowego i prawicowego, powinien być oczywiście prezydent najjaśniejszej Rzeczpospolitej. Jemu to z urzędu przypaść powinna to rola – podkreślał lider Korony.

Krzysztof Bosak otwarty na pakt senacki z Grzegorzem Braunem

Mentzen powtarza, że na decyzje o pakcie senackim na prawicy jest za wcześnie, bo wybory odbędą się jesienią 2027 roku. W ostatni piątek w Polsat News mówił, że decyzji w tej sprawie należy się spodziewać najwcześniej na początku przyszłego roku.

Powtórzył, że sens ma tylko pakt zawiązany pod patronatem prezydenta Nawrockiego. – Do Senatu mamy jednomandatową ordynację i elementarna logika wskazuje, że trzeba się blokować w pakty – mówił Mentzen. Dodawał, że rozmawiał o tym z Nawrockim, który „jest bardzo pozytywnie nastawiony". – Poczekajmy do wiosny przyszłego roku. Myślę, że wtedy sprawa się wyklaruje – stwierdził.

Chwilę po nim, w prawicowej telewizji wPolsce24, na ten sam temat wypowiedział się drugi z liderów Konfederacji – Krzysztof Bosak.

Był bardziej wylewny niż Mentzen. Wprost odpowiedział na pytanie o możliwość dogadania się z Braunem.

Partie parlamentarne mogą się dogadać, jeśli byłaby taka wola. Widzę problem po stronie PiS, który z paktu senackiego wyklucza partię Grzegorza Brauna. A bez nich pakt może nie mieć sensu – powiedział Bosak.

Bo obecnie PiS oficjalnie głosi, że „nie będzie żadnej koalicji z Braunem".

Sam Braun bardzo paktu chce. Pytany o to Bosak w prawicowej telewizji zaznaczył: – My również mówimy „tak". Polityczne drogi się rozeszły, ale pokazaliśmy, że jesteśmy w stanie pracować razem.

Tyle że miesiąc temu, już po kongresie KINGS, na którym spotkało się środowisko Korony, Bosak bardzo ostro krytykował Brauna i ludzi skupionych wokół niego.

– Jeżeli chce się zbudować formację, która ma reprezentować zdrową część polskiego narodu i dobrze rządzić Polską, to trzeba zrezygnować z flirtowania ze środowiskami wariackimi, agenturalnymi czy politycznej ekstremy – mówił wtedy Bosak.

Jednak nie widzi on problem, aby – w sprawie Senatu – ze „wariackim środowiskiem" się dogadać. Bo – jego zdaniem – wybory do Senatu rządzą się swoimi prawami. Jak wicemarszałek Sejmu to tłumaczy?

– Pakt senacki nie polega na tym, że się trzeba zgadzać. Powiemy, że się z konkretnymi rzeczami nie zgadzamy, no i tyle. Pakt ma bardzo prostą logikę – polega na ustąpieniu sobie nawzajem okręgów wyborczych. Każdy robi kampanię w swoich i mówi to, w co wierzy i nie wchodzimy sobie w szkodę – wyliczał.

Nie każdy ma tyle samo sympatii do Brauna

W Konfederacji są dwa skrzydła – wolnościowa Nowa Nadzieja pod przywództwem Mentzena i Ruch Narodowy, na czele którego stoi Bosak. Nie jest tajemnicą, że bliżej do Brauna jest narodowcom od Bosaka.

Mentzen i jego ludzie z Nowej Nadziei nie lubią Brauna, bo bardziej zalazł im za skórę. Wystartował przeciwko ich liderowi w wyborach prezydenckich, nie uszanował partyjnych ustaleń.

Mentzen zapamiętał mu tamten afront.

Od polityków Nowej Nadziei słyszę, że publiczne deklaracje, jak ta Bosaka, nie wszystkim się podobają. Że mogą Konfederacji, a na pewno już Nowej Nadziei zaszkodzić. Wolnościowcy od Mentzena „łowią" wyborców w bardziej umiarkowanym elektoracie, któremu bliżej do centrum.

– Mnie byłoby trudno przełknąć taką współpracę, nie bez powodu rozstawaliśmy się z Grzegorzem. Uznaliśmy, że on szkodzi sam swoimi działaniami. Poszedł czerpać z innego elektoratu, my zwracamy się do innego – tłumaczy rozmówca z Nowej Nadziei o bardziej umiarkowanych poglądach.

Politycy zwracają jednak uwagę, że żadnych decyzji w sprawie kształtu paktu senackiego na razie nie ma. Natomiast na pewno Mentzen chodzi do Pałacu Prezydenckiego i w tej sprawie prowadzi rozmowy.

eprasa.pl 61ee30d394

Aborygeni upomnieli się o swojego dziadka-krokodyla

Jesienią w parku narodowym w Queensland wysłani przez rząd stanowy łowcy schwytali 4,5-metrowego krokodyla. I wybuchła wielka awantura.

Bartosz Hlebowicz

• **Krokodyl (zdjęcie ilustracyjne)** FOT. DIANALYNNE/ISTOCKPHOTO/GETTY IMAGES

Awantura dotyczy nie tylko losu krokodyla – nie jest jasne, co się z nim stało – ale także praw i statusu społecznego rodzimych mieszkańców stanu Queensland i w ogóle Australii.

Ich relacje pozbierała australijska stacja telewizyjna 7.30 w reportażu z 17 marca. Łowców krokodyli ze stanu Queensland nazywają „złodziejami" i „kowbojami", którzy dokonali „niesłusznego aresztowania".

– Rząd traktuje nas jak grzyby. Trzyma cię w niewiedzy i karmi bzdurami – mówi Alwyn Lyall.

Lyall jest jednym z „tradycyjnych właścicieli" w Rinyirru, a określenie to ma konkretne znaczenie w australijskim prawodawstwie: odnosi się do grup ludów tubylczych, które są bezpośrednimi potomkami australijskich Aborygenów i rdzennych mieszkańców Wyspy Torresa, i które utrzymały związek ze swoim terytorium.

Z tego prawa wynika także rola Aborygenów jako „tradycyjnych opiekunów" ziemi, nawet jeśli nie są formalnie jej właścicielami.

Stary Wiarus

Również Queensland, olbrzymi stan zajmujący północno-wschodnią część Australii, uznaje prawa potomków ludzi, którzy mieszkali tu od pokoleń, zanim pod koniec XVIII w. Brytyjczycy rozpoczęli kolonizację kontynentu. W związku z tym rząd stanowy włącza tubylczych mieszkańców m.in. do konsultacji przy nadawaniu nazw geograficznych albo prosi o opinię w ważnych decyzjach dotyczących fauny. Aborygeni twierdzą, że usunięcie Starego Wiarusa – bo tak nazywał się krokodyl (Old Faithful) – odbyło się bez ich zgody.

Co istotne, Old Faithful był samcem alfa w swojej części parku narodowego Lakefield, nad rzeką Normanby. Park leży na Przylądku York. To także ojczyzna klanu Kuku-Warra, do którego należy Lyall. Park zarządzany jest przez kilka aborygeńskich klanów.

Uważa się, że Old Faithful miał ponad 80 lat, był znany w Lakefield National Park m.in. dzięki filmowi dokumentalnemu nakręconemu w latach 90. przez Steve'a Irvina (Łowca Krokodyli), popularnego australijskiego przyrodnika i konserwatora przyrody. Kierunek do jego siedliska wskazywał nawet napis na drewnianej konstrukcji: „Wodopój Old Faitfhulla. 6 km".

Irvin zginął w 2006 r. podczas kręcenia dokumentu na Wielkiej Rafie Koralowej w Queensland. Kolec płaszczki przebił mu klatkę piersiową i serce. Jego dzieci przejęły po nim m.in. prowadzenie ZOO Australia w Beerwah, w południowo-wschodniej części Queensland. ZOO znane jest też jako Dom Łowcy Krokodyli – Steve Irvin własnoręcznie złapał ich ponad setkę i umieścił w muzeum.

To właśnie do ZOO w Beerwah miał zostać przetransportowany Old Faithful – około dwa tys. kilometrów od swego siedliska. Jak do tego doszło, zdradza Alwyn Lyall. W australijskich mediach opowiada, że we wrześniu zeszłego roku otrzymał telefon z departamentu środowiska stanu: ludzie skarżyli się na agresywne zachowanie krokodyli w Parku Narodowym Lakefield.

„Zrozumiałem, że czyjeś życie jest w niebezpieczeństwie" – wspomina Lyall, dlatego ustnie zgodził się na usunięcie „problematycznego krokodyla" – to także określenie urzędowe na zwierzęta, które stanowią zagrożenie dla ludzi. „Kiedy wysoki urzędnik rządu Queensland mówi tubylczym strażnikom, że zwierzę musi być usunięte, bo w grę wchodzi bezpieczeństwo ludzi, nie jest to konsultacja", tłumaczy w programie 7.30 Amanda French, współzałożycielka organizacji Community Representation of Crocodiles.

Potem Lyall dowiedział się, że schwytane zostały dwa krokodyle. Umieszczono je w tymczasowym „magazynie dla zwierząt" w Cairns, 340 km od Parku Rinyirru. Przebywały tam przez prawie dwa miesiące.

W październiku władze poprosiły Lyalla, żeby odwiedził to miejsce. Wywarło na nim złe wrażenie, porównał je z więzieniem. Dopiero wtedy zrozumiał, że jednym z gadów ich Old Faithful. Opisuje, że krokodyl siedział w niewielkim, płytkim, betonowym stawie. Jego słowa potwierdzają zdjęcia udostępnione mediom przez Departament Środowiska stanu Queensland oraz wykonane przez samego Lyalla. Mężczyzna zapamiętał, że Old Faithful był „wielki, tłusty i zdrowy", za to drugi z krokodyli, złapany w tej samej okolicy, znacznie mniejszy – 3,2 metra, wychudzony oraz brakowało mu części stopy i ogona.

„Nie miałem wątpliwości, że to ten mniejszy był problematycznym krokodylem" – opowiada Lyall w stacji 7.30, wyjaśniając, że jeśli miał kłopoty z samodzielnym polowaniem, to faktycznie mógł rzucać się na rybę trzymaną przez człowieka.

Według stanowej nomenklatury olbrzym Old Faithful klasyfikowany jest jako „icon crocodile". A w przypadku decydowania o losie takich zwierząt wymagana jest opinia „tradycyjnych właścicieli" ziemi

„Był jednym z nas"

Z tym wiąże się kolejny argument Aborygenów i obrońców środowiska: do niebezpiecznych sytuacji prowadzi zachowanie nie zwierząt, lecz ludzi, którzy traktują krokodyle jak zwierzęta w ZOO i próbują się do nich zbliżyć, żeby nakarmić kawałkami ryb.

„To było niesłuszne aresztowanie, tak jak wskazywali tradycyjni właściciele" – tłumaczyła już w listopadzie zeszłego roku Amanda French dla portalu Ngaarda Media. – W rzeczywistości to ten mniejszy, wychudzony, przyzwyczaił się do karmiących go ludzi. Wiemy, że to on był obserwowany podczas inspekcji terenu kilka tygodni przed jego schwytaniem, a na Old Faithfula nikt nie zgłaszał skarg.

Według stanowej nomenklatury olbrzym Old Faithful klasyfikowany jest jako „icon crocodile". A w przypadku decydowania o losie takich zwierząt wymagana jest opinia „tradycyjnych właścicieli" ziemi. Lyall uważa, że telefon, który otrzymał ze stanowego ministerstwa, nie spełnia tego wymogu. Nie wiedział, że chodzi o Old Faithfula, a jego rzekome agresywne zachowanie nie zostało w żaden sposób udokumentowane.

„Jako zwierzę totemiczne ten krokodyl jest naszym dziadkiem, bratem, ojcem i synem. Dla wielu ludzi z mojej społeczności" – mówi Lyall, cytowany w reportażu 7.30 i australijskim portalu ABC. I dodaje: „Jeżeli więc zabiera się takie zwierzę, które ma ponad 80 lat, z jego domu, niektórym ludziom trudno jest przejść nad tym do porządku dziennego, albo w ogóle zapomnieć o zwierzęciu".

„Koncept totemizmu australijskiego"

W listopadzie ubiegłego roku tłumaczył w Ngaarda Media, że krokodyl należy do rodziny Kuku-Warra. Opisywał zwierzę jako duchowego krewnego i opiekuna, który ma wielkie znaczenie dla kulturowej tożsamości klanu Kuku-Warra i jego związku z ziemią. Zapowiadał, że tradycyjni właściciele już nigdy nie wydadzą zgody na przeniesienie żadnego krokodyla z parku narodowego. Wspominał, że w przeszłości współpracowali ze stanowymi łowcami krokodyli, teraz to się zmieniło. Mówi o nich: „złodzieje". – Już wolę, żeby ludzie przestali odwiedzać nasz park narodowy i łowić tu ryby – deklarował.

Lyall, wspominając o zwierzętach totemicznych, odwołuje się do solidnie udokumentowanego przez antropologów konceptu totemizmu australijskiego, czyli szczególnego sposobu wiązania się ludzi z naturą, z którą wspólnie tworzą „całość, która jest żywa i społeczna". Tak o zjawisku pisał niemal sto lat temu Adolphus P. Elkin, pastor anglikański pracujący wśród społeczności aborygeńskich.

Francuski antropolog Philippe Descola tłumaczy, że społeczności te wierzą, iż ludzie i zwierzęta wyłonili się z tej samej pierwotnej masy i dlatego istnieje „moralna i fizyczna ciągłość między grupami ludzi i grupami nie-ludzi".

Ekolodzy sekundują Lyallowi, zwracając uwagę, że usunięcie z ekosystemu drapieżnika takiego jak Old Faithful nie jest żadną metodą na usunięcie zagrożenia, o ile w ogóle takie istniało. Mówią, że na jego miejsce „wprowadzi się" inny.

Rząd Queensland ograniczył się – w listopadzie – do komunikatu o rzekomym zagrożeniu stwarzanym przez krokodyla. W czterostronicowym dokumencie wymienił szereg rzekomych incydentów z udziałem dużego krokodyla w Rinyirru, takie jak „rzucanie się na ludzi z drapieżnym zamiarem", „uderzanie głową w łodzie" i „obgryzanie silników zaburtowych".

Grupy obrońców przyrody mówią, że to nie są dowody. Dokument nie zawierał ani zdjęć, ani filmów, ani udokumentowanych raportów, lecz jedynie gołosłowne wyliczenie „wykroczeń".

Stary wzorzec

Lyall uważa, że władze Queensland naruszyły także swoją własną Ustawę o Prawach Człowieka, która wymaga, aby urzędnicy publiczni brali pod uwagę prawa kulturowe Aborygenów przy podejmowaniu decyzji, które mogą te prawa ograniczać.

O tym, że Old Faithful został przeniesiony z Cairns do America ZOO dowiedział się z mediów. Apeluje do władz, żeby krokodyla sprowadzić z powrotem, bliżej jego prawdziwego siedliska i proponuje rezerwat przyrody w Babinda. Przypomina, że wyrwane z naturalnego środowiska krokodyle szybciej umierają. Stanowy Departament Środowiska zasypywany jest listami – już ponad 400 – w sprawie Starego Wiarusa.

Jednak na apel Lyalla władze nie odpowiadają. Australia ZOO też nie odpowiada na jego pytania o stan krokodyla. Nie wiadomo zatem, czy zwierzę wciąż żyje.

Portal ABC komentuje: „Tradycyjni właściciele twierdzą, że usunięcie Old Faithful odsłania szerszy wzorzec, w którym ich prawa kulturowe są pomijane, decyzje dotyczące zarządzania podejmowane są za zamkniętymi drzwiami, a przepisy mające na celu powstrzymanie lekkomyślnego zachowania w siedliskach krokodyli, rzadko są egzekwowane".

A Environmental Defenders Office, jak informuje portal ABC, rozważa złożenie skargi na naruszenie praw człowieka przez rząd w Queensland za wprowadzenie w błąd tradycyjnych właścicieli i wyłączenie ich z kluczowych decyzji dotyczących ich ziemi. ●

1 RP

eprasa.pl 61ee30d394

Rosja

Władze likwidują bydło. Oto przyczyna

Pod nóż poszło już ponad 90 tys. krów. Ludzie są oburzeni i próbują stawiać opór.

Radziwinowicz

• **Farma mleczarska w Krasnojarsku na Syberii** FOT. ILIA KOPYL/SHUTTERSTOCK

W wiosce Nowokliuczi w obwodzie nowosybirskim ekspedycja weterynaryjna pod osłoną policji bez zapowiedzi zjawiła się 12 marca. Pod nieobecność gospodarzy weszła do gospodarstwa Swietłany i Władimira Paninych.

Przybysze od razu wzięli się do roboty. Sprawnie uśpili 150 baranów, 40 krów, siedem kóz, trzy wielbłądy i dwa prosiaki. Całą chudobę. Zabite zwierzęta ułożyli na przywiezionych starych oponach samochodowych, obleli naftą i spalili.

To jeden w wielu takich przypadków w ostatnich tygodniach na Syberii.

Panina jednak stała się sławna, bo nie popuściła. Uparcie domagała się spotkania z odpowiedzialnymi za rzeź jej zwierząt urzędnikami. Ci nie chcieli z nią rozmawiać, tłumaczyć się. Kobieta w końcu wdarła się siłą do gabinetu Andrieja Szindiełowa, ministra rolnictwa obwodu nowosybirskiego. W Rosji tytuły lubią, więc urzędnik rangi takiej jak u nas dyrektor wydziału w urzędzie wojewódzkim chce się zwać aż „ministrem".

Dygnitarz tak przeraził się Paninej, że bez słowa zwiał zza biurka i po korytarzach urzędu uciekał przed nią, chyba do toalety. Nagranie z tego wyścigu trafiło do sieci i teraz internauci w całej Rosji mają niezły ubaw.

Samej Paninej do śmiechu jednak nie jest.

Nie dość, że straciła źródło utrzymania, to jeszcze jej mąż pod zarzutem sabotowania operacji spalania zwierząt trafił do aresztu.

Skuteczny, jak się wydawało, opór postawili mieszkańcy wsi Kozicha, którzy dwa razy nie wpuścili ekspedycji sanitarnej do swojego wspólnego gospodarstwa „Wodnik". Udało im nawet uzyskać od władz obietnicę, że egzekucja ich 600 krów zostanie odłożona na co najmniej 10 dni, bydło będzie zaszczepione i poddane obserwacji.

Ale umowa została zerwana. W piątek do wioski przyjechali weterynarze z OMONem. W kolumnie były też ciężarówki do przewożenia więźniów, ciężki sprzęt, dźwigi i wywrotki do wywożenia martwych krów.

Po zlikwidowaniu zwierząt policja zabrała się za tych, którzy wcześniej blokowali wjazd do wsi.

Skala operacji jest ogromna. Swoje stada tracą rolnicy nie tylko w obwodzie nowosybirskim, bo też w kraju ałtajskim, obwodach omskim i tomskim, w Chakasii, a ostatnio również w regionach europejskich, bo w obwodach penzeńskim, samarskim, Kałmucji i Udmurcji.

Kremlowska gazeta „Izwiestia" pisze, że zlikwidowano już 90 tys. krów i ocenia straty, jakie ponieśli rolnicy, na 1,5 mld rubli (około 75 mln zł).

Gospodarze, którzy tracą stada, gubią się w domysłach, jaka jest przyczyna tej rzezi. Ci, którzy ich najeżdżają, nie pokazują żadnych dokumentów, decyzji o likwidacji zwierząt z wyjaśnieniem przyczyny.

Szefowie administracji regionów ograniczają się do stwierdzeń, że po ciężkiej zimie zwierzętom grozi epidemia wścieklizny i pasterelozy. Właściciele tłumaczą, że ich zwierzęta są zaszczepione przeciw obu chorobom.

Ich zdaniem chodzi więc o to, że w rzeczywistości Rosja jest zagrożona pryszczycą, a władze to ukrywają, bo inaczej musiałyby ogłosić kwarantannę, a przez to stracić zagraniczne rynki zbytu mięsa i przetworów mlecznych.

I rolnicy, i lokalne media internetowe zwracają uwagę na to, że likwidacji nie podlega bydło należące do wielkich agrofirm, dla których małe gospodarstwa stanowią trudną konkurencję.

Likwidacja drobnych farm, a taka będzie konsekwencja wybicia stad, leży w interesie silnych i wpływowych w Rosji latyfundystów, którzy przejęli już piątą część areału rolnego wielkiego kraju i brutalnie rugują z ich ziemi mniejszych gospodarzy.

Agencja Meduza zwraca uwagę na to, że Siergiej Dankwert kierujący Federalną Służbą Nadzoru Weterynaryjnego i Fitosanitarnego od 2004 stał się od tego czasu obszarnikiem i właścicielem dużych gospodarstw hodowlanych.

Prowadzi też wspólne interesy z innymi największymi właścicielami ziemskimi, którzy gospodarują na setkach tysięcy hektarów.

Teraz Służba obiecuje, że ci którzy stracili swoje bydło, otrzymają rekompensaty – po 170 rubli za kilogram zlikwidowanego zwierzęcia (ok. 7,5 zł). To byłaby niezła suma. Ale wiadomo też, że na odszkodowania państwo przeznaczyło tylko 200 mln rubli (ok, 8,7 mln zł).

Jeśli to podzielić na 90 tys. tys. zabitych już krów, wyjdzie suma, za jaką może się da kupić najwyżej barana.

1 RP

www.nekrologi.wyborcza.pl/34426266

Ze smutkiem i głębokim żalem żegnamy

Marcina Przewoźniaka

dziennikarza, pedagoga, autora książek dla dzieci i młodzieży,
naszego wieloletniego współpracownika, którego dorobek twórczy na trwałe wpisał się
w świat literatury dziecięcej.

Pozostanie w naszej pamięci jako człowiek pełen pasji, życzliwości i zaangażowania,
obdarzony wyjątkowym poczuciem humoru.

Wdzięczni za wspólną pracę i inspirujące doświadczenia,
zachowamy w pamięci Jego obecność oraz wkład w rozwój naszych projektów wydawniczych.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia

Zarząd i pracownicy
Wydawnictwa Olesiejuk / Dressler Dublin Sp. z o.o.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34426276

ODESZLI.pl

Dziel się wspomnieniami o bliskich

Wejdź na serwis **odeszli.pl**

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34426299

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

Działając na podstawie art. 38 ust. 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r.
o gospodarce nieruchomościami,

Dyrektor Oddziału Regionalnego
Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu

odwołuje ogłoszony na dzień 10.04.2026 r. na godz. 11.00 trzeci ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości położonych w Krzyżanowicach w rejonie ul. Polnej, stanowiących niezabudowane działki oznaczone geodezyjnie jako: działka nr 65/47 o pow. 2,9531 ha (KW WR1W/00027717/4) wraz z udziałem w wysokości 19,74% w działce nr 65/46 o pow. 1,1092 ha (KW WR1K/00053986/1), AM-1, obręb 0002 Krzyżanowice, działka nr 65/48 o pow. 1,6281 ha (KW WR1W/00027717/4) wraz z udziałem w wysokości 10,88% w działce nr 65/46 o pow. 1,1092 ha (KW WR1K/00053986/1), AM-1, obręb 0002 Krzyżanowice.

Ogłoszenie o przetargu podane zostało do publicznej wiadomości w dniach od 30.01.2026 do 10.04.2026 r. poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu przy ul. Sztabowej 32 i w budynku przy ul. Zwycięskiej 39 oraz opublikowane w prasie – „Gazecie Wyborczej" i na stronie internetowej Agencji www.amw.com.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej.

Przyczyną odwołania przetargu jest zmiana sposobu zagospodarowania nieruchomości.

ODDZIAŁ REGIONALNY AMW WE WROCŁAWIU
ul. Sztabowa 32, 50-984 Wrocław, tel. (071) 710 72 00 fax. (071) 710 72 01
e-mail: wroclaw@amw.com.pl www.amw.com.pl

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34426530

TOKSYNA ZABIJA ZWIERZĘTA. DO AZYLU TRAFIŁO ZATRUTE SIANO. BŁAGAMY O POMOC!

Błagamy o pomoc. W dobę trucizna zabrała konika Tymusia, wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy z czym walczymy, negatywny wynik w kierunku wirusa zachodniego Nilu, objawy oraz pozostałe wyniki krwi wskazują więc na zatrucie toksyną. Dziś krówka Pamela gorzej się poczuła i pojawiła się krwawa obfita biegunka. Walczy o życie. Kolejna krew wysłana do laboratorium. Podejrzana jest cała dostawa siana z jednej konkretnej łąki bo to nim zaczęliśmy skarmiać konie w zeszłym tygodniu. Siano już zostało zabrane z padoków, cała pryzma siana w ilości 120 bel idzie do utylizacji. Walczymy o życie zwierząt , nie wiemy czy kolejne się pochorują, toksyna może się rozwijać od 3 do 7 dni.

Do tego pilnie musimy zakupić siano z innego źródła by zwierzęta miały co jeść. Prosimy pomóżcie!

blik **607 140 557**

Fundacja Przyjaciel Zwierz

27 1140 2004 0000 3002 8022 2498
Tytułem: zatrute siano
ul. Czarująca 22, 05-505 Ławki, tel. 607 140 557

Podaruj nam 1,5% przez Centrum inicjatyw Lokalnych.

KRS: 0000215720 **CEL SZCZEGÓŁOWY:**
PRZYJACIEL ZWIERZ

eprasa.pl 61ee30d394

Tak Trump może wziąć Iran za gardło

Maleńka koralowa wyspa Chark w północnej części Zatoki Perskiej może stać się polem głównej bitwy w wojnie w Iranie. Właśnie stamtąd tankowce wywożą irańską ropę naftową, główne źródło finansowania władz w Teheranie.

Andrzej Kublik

Trwająca już trzeci tydzień wojna w Iranie mocno uderzyła po kieszeni kierowców. Na stacjach benzynowych rachunki za tankowanie rosną w galopującym tempie, bo ceny ropy naftowej wzleciały do poziomów niewidzianych od pierwszych miesięcy po inwazji Rosji na Ukrainę.

To skutek drastycznego ograniczenia ruchu statków przez Cieśninę Ormuz, przez którą prowadzą szlaki żeglugowe między Zatoką Perską a pozostałymi wodami świata. Przepłynąć muszą przez nią wszystkie statki handlowe, w tym tankowce wywożące ropę naftową z obfitych złóż państw nad Zatoką Perską. Przed atakiem Izraela i USA na Iran transportowano tym szlakiem około 20 proc. ropy naftowej dostarczanej na rynki świata. Teraz ten ruch został niemal całkowicie sparaliżowany.

Statki obawiają się, że w trakcie rejsu zostaną zaatakowane przez Iran, którego terytoria rozciągają się po jednej stronie Cieśniny. Co chwila takimi atakami straszą irańscy wojskowi. Ba, spełnili swoje groźby już wobec około dwudziestu jednostek. A skoro ropa przestała płynąć z Zatoki Perskiej, to jej cena poszła mocno w górę.

Blokada czy filtracja

Jednak Cieśnina Ormuz nie jest zamknięta na cztery spusty. Według firmy analitycznej Lloyd's List Intelligence, w pierwszej połowie marca przepłynęło przez nią co najmniej 89 statków. To oczywiście oznacza radykalne ograniczenie żeglugi, bo przed obecnym konfliktem na Bliskim Wschodzie szlakiem do i z Zatoki Perskiej przepływało ponad 100 statków na dobę. Ale to również sygnał, że blokada nie jest szczelna. Funkcjonuje za to na niejasnych zasadach system filtracji ruchu statków.

Większość jednostek, które w marcu pokonały Cieśninę Ormuz, jest związana z Iranem i irańską flotą cienia, czyli nielegalnym transportem ropy i innych surowców. Ale były wśród nich również liczne statki z Chin i Grecji, a także dwa do transportu płynnego gazu LPG z Indii i tankowiec z Pakistanu.

Wśród jednostek, które w pierwszej połowie marca przepłynęły Cieśninę Ormuz, było też 16 tankowców. Wywoziły znad Zatoki Perskiej ropę naftową i LPG z Iranu. A według firmy analitycznej Kpler, w pierwszych jedenastu dniach marca pogrążony w wojnie Iran wysłał na eksport, głównie do Chin, około 16,5 mln baryłek ropy naftowej. Rząd USA nie próbował tego zatrzymać.

– Irańskie statki już wypłynęły [przez Cieśninę Ormuz], a my pozwoliliśmy, żeby to się stało, aby zapewnić dostawy dla reszty świata – powiedział przed tygodniem amerykański sekretarz skarbu Scott Bessent w wywiadzie dla stacji telewizyjnej CNBC.

Sugerował w ten sposób, że Iran mógłby się odwzajemnić, przepuszczając również tankowce z surowcem z innych państw nad Zatoką Perską. Tak się jednak nie stało.

Pięta Achillesowa Teheranu

Tankowce wywożące przez Cieśninę Ormuz ropę naftową z Iranu załadowały ją w terminalu na wyspie Chark (po angielsku Kharg). To najbardziej wrażliwe miejsce w systemie irańskiego przemysłu naftowego, a w konsekwencji – całej gospodarki Iranu, mocno uzależnionej od dochodów z eksportu ropy naftowej.

Wyspa Chark ma powierzchnię szacowaną na 20 km2 i znajduje się na północnym krańcu Zatoki Perskiej, w odległości około 25 km od brzegu Iranu. W przeszłości słynęła z pereł poławianych w otaczających ją wodach. W połowie XX w. zyskała kluczowe znaczenie w eksporcie ropy naftowej.

W latach 60. zeszłego stulecia amerykański koncern Amoco zbudował na Chark wielki terminal do eksportu ropy naftowej. Surowiec dostarczany z lądu podmorskimi rurociągami jest gromadzony w kompleksie gigantycznych zbiorników, które mieszczą do 30 mln baryłek ropy naftowej. Z nich ładowane są na tankowce.

Przed rewolucją islamską w Iranie na wyspie Chark działał największy terminal naftowy na świecie, w którym jednocześnie można było ładować różne gatunki ropy naftowej na 20 supertankowców. Z niego Iran mógł eksportować około 7 mln baryłek ropy dziennie.

Jednak szczyt eksploatacji osiągnięto tylko w połowie lat 70. zeszłego stulecia, kiedy Iran eksportował blisko 6 mln baryłek ropy naftowej dziennie. Po rewolucji islamskiej w 1979 r. produkcja i eksport irańskiej ropy naftowej gwałtownie się skurczyły. Obecnie Iran wydobywa około 3,2 mln baryłek ropy dziennie, podawała organizacja OPEC. Eksport wynosi 1,5 mln baryłek dziennie, szacował w marcu bank JP Morgan. Co najmniej 90-95 proc. tego surowca dla zagranicznych odbiorców jest wysyłane właśnie z wyspy Chark.

Na celowniku Trumpa i Izraela

Uzależnienie Iranu w eksporcie ropy naftowej od terminalu na wyspie Chark jest powszechnie znane w branży paliwowej i wśród polityków. Gdy po objęciu władzy w Iranie islamscy fundamentaliści wzięli w 1979 r. za zakładników personel amerykańskiej ambasady w Teheran, administracja ówczesnego prezydenta USA Jimmy Cartera rozważała zajęcie Chark lub zniszczenie tamtejszego terminalu. Wojskowi wskazywali jednak, że zajęcie Chark nie byłoby proste, gdyż na wyspie znajduje się kilkuset irańskich żołnierzy, wyposażonych w rakiety przeciwlotnicze (były to amerykańskie rakiety Hawk, jedne z najnowocześniejszych wtedy w świecie). Prezydent Carter obawiał się, że zajęcie wyspy wzbudzi sprzeciw na całym świecie wobec Stanów Zjednoczonych. Ostatecznie dyskusję zakończył Zbigniew Brzeziński, doradca ds. bezpieczeństwa narodowego prezydenta Cartera.

– Atak na wyspę Chark doprowadziłby do światowego kryzysu naftowego – ostrzegł Brzeziński. Tego Biały Dom nie chciał.

Nie wiadomo, czy echa takich dyskusji dotarły do Donalda Trumpa. Jednak obecny prezydent USA już niemal 40 lat temu – gdy był znany z sukcesów biznesowych, ale jeszcze nie planował kariery politycznej – wiedział o znaczeniu tej wyspy dla Iranu i snuł plany jak to wykorzystać.

– Byłbym surowy wobec Iranu. Pokonują nas psychologicznie, robiąc z nas bandę głupców. Jeden strzał w jednego z naszych ludzi lub okrętów, a wykręciłbym numer na wyspie Chark. Wszedłbym i przejął ją – powiedział Trump w 1988 r. w wywiadzie dla brytyjskiego dziennika „The Guardian".

Tydzień po rozpoczęciu obecnej wojny z Iranem o atak na wyspę Chark zaapelował

Siły USA uderzyły w wyspę Chark 13 marca

Przez terminal na wyspie przepływa 90 procent irańskiego eksportu ropy

© GAZETA WYBORCZA

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34426415

NEWSLETTERY WYBORCZEJ

wyborcza.pl

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.
Możesz wybrać z bogatej oferty ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na:
wyborcza.pl/newslettery

1 RP

eprasa.pl 61ee30d394

• **Tankowiec Luojiashan zakotwiczony w Maskacie w Omanie, 7 marca 2026 r.**
FOT. REUTERS / BENOIT TESSIER

Yair Lapid, były premier i szef dyplomacji Izraela, a obecnie lider opozycji w Knesecie. „Izrael musi zniszczyć wszystkie pola naftowe Iranu i instalacje energetyczne na wyspie Chark; to właśnie sparaliżuje gospodarkę Iranu i doprowadzi do upadku reżimu. Ta wojna musi się zakończyć, kiedy reżim w Iranie upadnie, instalacje nuklearne zostaną zniszczone, a Hezbollah zostanie zniszczony w Libanie" – napisał Lapid w serwisach społecznościowych.

Były prezydent Joe Biden w październiku 2024 r. powiedział, że USA dyskutowały o ataku Izraela na instalacje naftowe Iranu, być może właśnie na wyspie Chark. Zapytany o amerykańskie wsparcie dla takiego ataku odpowiedział: „Rozmawialiśmy o tym. Uważam, że to byłoby trochę...". I zdania nie dokończył, relacjonowała BBC.

Strzał ostrzegawczy

Przez dwa pierwsze tygodnie wojny w Iranie, amerykańskie i izraelskie wojska oszczędzały wyspę. Media spekulowały, że jej atakowania zakazał Donald Trump. Ale tylko do czasu.

W sobotę 14 marca Dowództwo Centralne Stanów Zjednoczonych (CENTCOM) ogłosiło, że nocą amerykańskie wojska przeprowadziły na wielką skalę precyzyjny atak na cele na Chark.

„Atak zniszczył morskie składy min, bunkry do składowania pocisków rakietowych i wiele innych obiektów wojskowych. Siły amerykańskie z powodzeniem zaatakowały ponad 90 irańskich celów wojskowych na wyspie Chark, jednocześnie pozostawiając zachowaną infrastrukturę naftową" – podał CENTCOM.

Trump informując, o tym ataku, również podkreślił, że rozkazał ograniczyć uderzenie do celów militarnych, a więc oszczędzono instalacje terminalu naftowego.

„Zdecydowałem NIE ścierać z powierzchni ziemi Infrastruktury Naftowej na Wyspie", napisał prezydent USA w swojej sieci społecznościowej Truth Social (pisownia oryginalna). Ale zaraz dodał: „Jeśli jednak Iran lub ktokolwiek inny podejmie jakiekolwiek działania mające na celu utrudnienie swobodnego i bezpiecznego przepływu statków przez Cieśninę Ormuz, natychmiast rozważę tę decyzję ponownie".

Atak na cele wojskowe na wyspie Chark był więc strzałem ostrzegawczym Trumpa dla Teheranu.

Scenariusz z Wenezueli?

Zniszczenie instalacji naftowych na wyspie Chark byłoby ciosem w podstawy gospodarki Iranu. Zasilają ją głównie dochody z eksportu ropy, szacowane na początku obecnej dekady na 50 mld dol. rocznie. Odbudowa terminalu zajęłaby lata i wymagałaby pieniędzy oraz specjalistycznego sprzętu i materiałów, do których Teheran ma teraz ograniczony dostęp. A w tym czasie Iran nie miałby pieniędzy z eksportu ropy naftowej.

Teoretycznie Iran ma alternatywę pozwalającą zastąpić częściowo instalacje na Chark. To lądowy ropociąg o długości około 1000 km, który prowadzi od miejscowości Goreh w prowincji Buszehr (której administracyjnie podlega wyspa Chark) do portu Dżask nad Zatoką Omańską, już za Cieśniną Ormuz. Ropociąg został zbudowany, aby omijać wąskie gardło, jakie dla żeglugi nawet w czasie pokoju stanowi owa cieśnina. A także dla zmniejszenia zależności Iranu w eksporcie surowca od instalacji na Chark.

Budowa tej rury miała kosztować około 2 mld dol. W inwestycję były zaangażowane firmy z Rosji, co wiązało się z szykowanymi przez Moskwę i Teheran planami budowy rurociągowej magistrali do transytu rosyjskiej ropy naftowej przez terytorium Iranu. W ten sposób rosyjskie kompanie naftowe zyskałby nowy szlak eksportu swojego surowca do Indii, Chin i innych państw Azji.

Rurociąg Goreh-Dżask został oddany do eksploatacji w 2021 r. i docelowo miał transportować do miliona baryłek ropy naftowej dziennie. Ale nie wiadomo, czy uzyskał taki potencjał. W ubiegłym roku amerykańska rządowa Agencja Informacji Energetycznej (EIA) napisała, że rurą Goreh-Dżask Iran przesłał jedną partię surowca na eksport w lipcu 2021 r., a kolejną latem 2024 r. Nie jest jasne, czy potem Teheran pozostawił tę rurę w rezerwie, czy też są problemy z jej eksploatacją.

Nie ma jednak wątpliwości, że USA mogłyby zniszczyć również i ten ropociąg.

Samo zniszczenie instalacji na Chark mogłoby postawić Iran w sytuacji szczura zapędzonego do rogu. Teheran mógłby się wtedy zdecydować na desperackie kroki.

Dlatego część analityków uważa, że korzystniejsze dla Trumpa byłoby przejęcie przez USA kontroli nad wyspą i wykorzystanie tego jako karty przetargowej w układaniu przyszłych relacji z Teheranem.

„Patrząc w przyszłość, zajęcie [Chark] dałoby Stanom Zjednoczonym przewagę podczas negocjacji, niezależnie od tego, który reżim będzie sprawował władzę po zakończeniu operacji wojskowej" – ocenił Petras Katinas, badacz z londyńskiego ośrodka analitycznego RUSI.

Ideałem dla administracji Trumpa byłoby powtórzenie rozgrywki z Wenezueli. Na początku roku z operacji przeprowadzonej z chirurgiczną precyzją amerykańskie siły specjalne uprowadziły samozwańczego prezydent Wenezueli Nicolasa Maduro. Następnie Waszyngton zaczął układać się z nowymi władzami w Caracas, przejmując kontrolę nad eksportem ropy z Wenezueli i zapowiadając jej wsparcie w odbudowę branży naftowej, zdewastowanej po ponad dwóch dekadach populistycznych, skrajnie lewicowych rządów.

Powtórka wenezuelskiego scenariusza w Iranie wydaję się jednak nierealna. A przejęcie pełnej kontroli nad Chark wymagałoby inwazji i okupacji tej wyspy, czyli operacji lądowej. Do tego Trump się nie kwapi, także ze względu na niechęć Amerykanów do tego, aby ich żołnierze kolejny raz postawili swoje buty na obcej ziemi.

Czy jednak Donald Trump nie zdecyduje się na taki krok – czas pokaże. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34426537

W SPRZEDAŻY

ANJA RUBIK: SAMOBADANIE PIERSI NIE WYSTARCZY

Halina Poświatowska: Miłość ważniejsza niż życie

Kinga Preis: Nie uspokajam sumienia

Zdrada kontrolowana: Dlaczego jawność może być dojrzalsza niż ukrywanie?

Joga twarzy. Ćwiczenia, które zdejmują napięcie

wysokieobcasy extra

Numer dostępny z prezentem: płatkami złuszczającymi SILCATIL w prezencie

1 RP

eprasa.pl 61ee30d394

Czesi tracą cierpliwość. Czy

Napięcie na granicy polsko-czeskiej narasta. Działalność kopalni Turów coraz mocniej wpływa na życie Czechów, co potwierdzają naukowe ekspertyzy. To tykająca bomba ekologiczna, czego konsekwencje w przyszłości odczuje także Polska.

• **Widok z czeskiej wsi Uhelna, 5 lipca 2021 r.**
FOT. KRZYSZTOF ĆWIK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Eryk Kielak

Minęły już ponad cztery lata, od kiedy przedstawiciele polskiego i czeskiego resortu środowiska podali sobie ręce i zakończyli tzw. spór o Turów. W 2021 r. Czesi uznali, że przygraniczna kopalnia węgla brunatnego zatruwa środowisko po ich stronie granicy i zgłosili sprawę do TSUE. Trybunał nałożył na nas karę i zakazał wydobycia. Na to rząd Mateusza Morawieckiego zgodzić się nie mógł, zaczął więc szukać porozumienia z Czechami. I je znalazł. Polacy zobowiązali się do stworzenia bariery wód podziemnych oraz wału, który miał pomóc w ochronie mieszkańców pobliskich wsi przed hałasem, światłem i zanieczyszczeniem powietrza, a także poprawić walory krajobrazowe okolicy.

Polskie rozwiązania nie działają?

Dzięki kilku inicjatywom problem udało się „przykryć", ale nie rozwiązać. Z biegiem lat coraz mocniej widać nietrwałość tych narzędzi, przez co irytacja Czechów rośnie.

– Bariera wodna nie rozwiązuje problemu odpływu wody z terytorium Czech. Wciąż tracimy wodę. Wał, który miał chronić czeską stronę przed hałasem i światłem z kopalni, jest w praktyce równie nieskuteczny. Jest zbyt niski, a drzewa, które mają stanowić główną barierę wizualną, są zbyt małe. Zanim urosną, wydobycie pójdzie dalej. Niestety, prace wydobywcze przesunęły się już w pole widzenia z czeskiej granicy. Maszyny pracują również w nocy, a gdy są zwrócone w stronę wioski, świecą ludziom prosto do salonów. Chcieliśmy, aby wydobycie zatrzymało się dalej od granicy, za lasem, który stanowił naturalną barierę. Niestety, nie udało się tego osiągnąć – opowiada nam Milan Starec ze stowarzyszenia sąsiedzkiego „Uhelná" (Sousedský spolek Uhelná), który mieszka w bezpośrednim sąsiedztwie kopalni.

Emocje budzi zwłaszcza kwestia bariery wodnej. Hydrolodzy z Polski przedstawili niedawno ekspertyzę, która wyraźnie pokazuje, że podziemny ekran przeciwfiltracyjny działa jedynie lokalnie i nie zatrzymuje regionalnego leja depresji. Chodzi o strefę obniżonego zwierciadła wód podziemnych wokół miejsca ich intensywnego wypompowywania. Wody w okolicy bariery wodnej podnoszą się od 2022 r. Miejscami nawet o kilka metrów. Tymczasem poza tym obszarem efekt ten jak dotąd nie występuje. W głębszych warstwach wodonośnych poziom wód nadal się obniża.

– Pytanie zasadnicze brzmi, o co Czesi realnie chcą walczyć: czy o miejscowość Uhelná, czy o szerzej pojęte tereny studni głębinowych. Trudno teraz stwierdzić, jakie będą ich kolejne kroki, ale jedno jest pewne: ekran przeciwfiltracyjny nie rozwiązuje głównego problemu. Poziom wód głębinowych spada, co oznacza, że ich późniejsza odbudowa zajmie znacznie więcej czasu – wyjaśnia nam Kuba Gogolewski, dyrektor programowy Fundacji Mission Possible, który nadzorował zlecenie ekspertyzy. Dodaje, że Czesi „szybko się zorientują, że Polska postawiła na rozwiązania tymczasowe". – Czesi już tracą cierpliwość i coraz częściej podnoszą kwestię wody w swoich komunikatach. Napięcie narasta. Absolutnie kluczowe jest to, że w głębokich warstwach wodonośnych drenaż nadal występuje – dodaje.

Są podstawy, by odkopać spór

Jesienią 2025 roku grupa ekspertów powołana przez czeskie Ministerstwo Środowiska uznała, że kopalnia nadal pobiera wodę z terytorium Czech, zagrażając tym samym lokalnym źródłom wody pitnej i szerzej rozumianemu środowisku naturalnemu. „Wdrożone dotychczas środki ochronne okazały się niewystarczające. Podziemny ekran przeciwfiltracyjny nie rozwiązuje problemu odpływu wody ze strony czeskiej, co potwierdza to, co lokalni mieszkańcy i eksperci mówili od lat" – tłumaczy nam czeska Fundacja Frank Bold.

Czescy ekolodzy, z którymi rozmawiamy, przyznają, że „dowody są jasne: obecne środki łagodzące są nieadekwatne, a kopalnia nadal wyrządza realne szkody na terytorium Czech". To może stanowić podstawę do zarzucenia Polsce, że nie spełnia warunków umowy. Takiemu scenariuszowi będzie też sprzyjać polityczna koniunktura w Czechach.

Hydrolodzy z Polski przedstawili niedawno ekspertyzę, która wyraźnie pokazuje, że podziemny ekran przeciwfiltracyjny działa jedynie lokalnie i nie zatrzymuje regionalnego leja depresji

Podczas ostatnich wyborów parlamentarnych do władzy wrócił Andrej Babisz. Pod koniec jego poprzedniego kadencji sprawa Turowa wybuchła, a on był niejako twarzą walki z polską kopalnią. Zwłaszcza że przed wyborami partie koalicyjne – ANO oraz SPD – wyrażały poparcie dla ochrony czeskich zasobów wód podziemnych. Kwestia ta może, więc wkrótce wybuchnąć, tym bardziej że pod koniec roku tamtejszy Najwyższy Sąd Administracyjny oddalił dwie skargi złożone przez PGE i potwierdził, że czeskie organy są zobowiązane do ujawnienia informacji na temat oddziaływania kopalni.

PGE uspokaja

Zarządca kopalni, PGE, uważa jednak, że ma wszystko pod kontrolą, a bariera wodna działa."Pojawiające się informacje o rzekomej nieskuteczności ekranu wynikają najczęściej z błędnej interpretacji wybranych pomiarów i pomijania kompletnych danych hydrometeorologicznych" – zapewnia spółka w komunikacie prasowym. Dodano, że „ochrona zasobów wód podziemnych w regionie przygranicznym pozostaje jednym z kluczowych elementów odpowiedzialnego prowadzenia działalności górniczej". Instalacja ma być regularnie monitorowana i kontrolowana. Co kwartał przeprowadzają ją eksperci z zakresu geologii i hydrogeologii Czeskiej Służby Geologicznej oraz Państwowego Instytutu Geologicznego.

Czeskie ministerstwo środowisko przekazało nam, że „intensywnie monitoruje sytuacje" i „we wszystkim uwzględnia interesy mieszkańców regionu libereckiego", ale na razie nie zabiera stanowiska, czy będzie do tematu polskiej kopalni chciało wracać. Pod koniec ubiegłego roku zaczęto jednak domagać się od Polski podjęcia dalszych działań, które zapobiegną odpływowi wód gruntowych w okolicy kopalni węgla brunatnego Turów.

„Spotykamy się regularnie z polską stroną i wymieniamy się informacjami, doceniamy podjęte działania. Dzięki stałemu, szczegółowemu monitoringowi możemy ostrzegać i reagować na wszelkie potencjalne przekroczenia norm itp. Na podstawie Porozumienia wdrażane są również kluczowe środki ochronne mające na celu złagodzenie negatywnego wpływu górnictwa na terytorium Czech i ludność regionu" – zapewniono nas.

Zagrożenie dla środowiska

Nawet gdyby Czesi nie chcieli tej sprawy rozgrzebać, to nie można jej zbagatelizować. – Problem jest poważny, bo przepływy w rzekach, zwłaszcza w lecie, są coraz bardziej nieregularne. Przy braku śniegu i zmieniającej się strukturze opadów Nysa Łużycka zmierza do tego, by za kilkadziesiąt lat stać się rzeką okresową, która miejscami może przestać płynąć – alarmuje Jakub Gogolewski. Tym bardziej że w Turowie występuje specyficzny problem geologiczny. Podczas zalewania kopalni w wyniku procesów utleniania woda zamieni się w kwas.

Aby zalać kopalnie, z obiegu wyłączone może zostać 1,5 mld m3 wody. Całkowite zasoby w naszym kraju to 40-60 mld m3. Mówimy więc o naprawdę znaczącym ubytku, który dla Polski może być szczególnie dotkliwy. Nasz kraj ma bowiem duże problemy hydrologiczne. Wielkość odnawialnych zasobów wody słodkiej przypadająca na jednego mieszkańca wynosi niecałe 1600 m3. To zagrożenie tzw. stresem wodnym, gdy zapotrzebowanie przewyższa zasoby. Mamy jedne z najmniejszych zasobów wodnych w Europie. Jesteśmy na 24. miejscu w Unii Europejskiej. Za Polską znajdują się tylko Czechy, Cypr i Malta. Dla-

eprasa.pl 61ee30d394

wrócą do sprawy Turowa?

tego, tak ważne jest, by przeprowadzić operację zalania Turowa bez strat. Do tego jednak potrzeba jasnego planu i szybkiego działania.

Wydobycie węgla już się nie opłaca

Tymczasem udajemy, że problemu nie ma. Oficjalnie kopalnia w Turowie ma wydobywać węgiel do 2044 r., co powszechnie uznaje się za termin zupełnie nierealny. – Naszym zdaniem jeszcze przed 2030 rokiem, a może nawet za dwa-trzy lata, w Turowie produkcja będzie nie tylko na stracie, ale wręcz na takiej fundamentalnej stracie, że nie będzie można utrzymać dalszej działalności – tłumaczy nam Michał Hetmański, prezes Fundacji Instrat, która przygotowała raport „Zmierzch węgla w Turowie". Prąd na giełdzie kosztuje od 450 do 500 zł za megawatogodzinę (MWh). Tymczasem koszt wytworzenia energii z węgla brunatnego to powyżej 700 zł za megawatogodzinę. – Nie da się po prostu przy takiej stracie utrzymywać dalszej produkcji. Nawet z dopłatami z rynku mocy, które w pewnym stopniu pokrywają część kosztów stałych i zapewniają minimalną zyskowność – wyjaśnia.

– Jeśli elektrownie na węgiel brunatny pracują dzisiaj przez około połowę godzin w roku, to można powiedzieć, że są nieco powyżej swojego progu rentowności. Wystarczy jednak, że ten poziom spadnie do 20-30 proc., a okaże się, że wydobycie będzie zbyt małe w stosunku do kosztów funkcjonowania. Kopalnia będzie miała wtedy zbyt wysokie koszty stałe, których nie zdoła pokryć z marży na sprzedaży energii. Innymi słowy: będzie zbyt mało obłożona i nieefektywna ekonomicznie – mówi dalej Michał Hetmański.

Nagłe zamknięcie kopalni w Turowie, np. z powodu braku rentowności, byłoby dramatem dla lokalnej społeczności. Kompleks w Bogatyni daje pracę ok. 4 tys. osób. Może nie wydaje się to dużą liczbą, ale na tle samej gminy Bogatynia to bardzo wiele. Prawie 1000 tych osób dojeżdża z okolicznych gmin miejskich i wiejskich. – Jeśli elektrownia zostanie zamknięta, prawdopodobnie znajdą jakąś pracę, ale raczej nie bezpośrednio w swoich gminach. Dochody podatkowe z ich pracy będą generowane poza obecnym miejscem zamieszkania, na czym gminy istotnie ucierpią. Już dzisiaj posiedzenia rady gminy Bogatynia to często debaty nad obroną budżetu. Przykładem jest kwestia utrzymania bardzo dużej liczby szkół, na które po prostu brakuje funduszy – zauważa ekspert Fundacji Instrat.

Ten proces już poniekąd zachodzi. W samym powiecie zgorzeleckim w ciągu zaledwie pięciu lat liczba osób wyjeżdżających do pracy do Czech lub Niemiec wzrosła ponad dwukrotnie – do kilkunastu tysięcy. Odpływ pracowników z regionu już jest bardzo zauważalny. – Nawet jeśli Turów będzie pracował dzięki państwowej dotacji, to elektrownia będzie działać głównie w mocy szczytowej. Tym samym kopalnia i tak będzie wydobywała bardzo mało węgla, bo nie będzie na niego stałego zapotrzebowania – w polskim miksie będą już tańsze jednostki odnawialne i gazowe. W efekcie kopalnia przestanie płacić wysoką opłatę eksploatacyjną i nie będzie potrzebowała tylu pracowników co dawniej. Tak czy inaczej, gminy, a w szczególności Bogatynia, zostaną pozbawione dotychczasowych dochodów – tłumaczy Michał Hetmański. To kolejny argument za przygotowaniem konkretnego planu wygaszenia tej elektrowni.

W Polsce zabraknie wody?

Im dłużej elektrownia w Turowie będzie funkcjonować, tym zagrożenie dla środowiska wodnego także będzie większe.

PGE uważa, że ma wszystko pod kontrolą, a bariera wodna działa. Instalacja ma być regularnie monitorowana

– Im szybciej zaczniemy proces zalewania odkrywki Turów, tym większa szansa, że zakończy się on w dającym się przewidzieć czasie. Jeśli jednak będziemy zwlekać, to proces ten może potrwać nawet 100 lat, ponieważ w regionie po prostu braknie wody potrzebnej do wypełnienia odkrywki – podkreśla Jakub Gogolewski. – Im wolniej będzie przebiegał proces zalewania, tym wyższe prawdopodobieństwo, że zbiornik zamieni się w kwas. Przy długotrwałym napełnianiu ryzyko to wynosi niemal 80 proc. To jest główne przesłanie, którego większość osób nie rozumie: to nie będzie „jezioro". To będzie wyjęcie z obiegu przyrody 1,5 mld m3 wody i zamienienie jej w toksyczną ciecz – dodaje.

Przestrogą przed zbagatelizowaniem tematu zalania kopalni może być gmina Łęknica. Tam znajdują się wyrobiska górnicze zalane jeszcze w latach 70. – Minęło ponad 50 lat, a tam nadal nic nie pływa i nic nie rośnie, ponieważ odczyn pH wody uniemożliwia życie. W Turowie grozi nam to samo, tylko na niewyobrażalnie większą skalę. Będziemy mieli olbrzymi, toksyczny i martwy zbiornik, który zamiast stać się atrakcją, będzie potężnym problemem środowiskowym – alarmuje Kuba Gogolewski.

Tymczasem większego planu zakończenia wydobycia nie ma. Podobnie jak strategii wodnej, co wyjątkowo martwi ekologów. Gdy zapytali o to akcjonariusze, PGE odpowiedziało, że „określenie precyzyjnych celów w zakresie gospodarki wodnej, w tym dotyczącym regionu turoszowskiego, będzie wypadkową decyzji dotyczących dalszego harmonogramu funkcjonowania aktywów węglowych". „Wykorzystanie w większym stopniu mocy gazowych w dzisiejszych lokalizacjach węglowych przyczyniać się będzie do redukcji zużycia wody w procesach chłodzenia i technologicznych. W tym zakresie przyczyni się to do ograniczania ryzyka PGE na dostępność zasobów wodnych" – zapewniono. Tymczasem w kopalni w Bełchatowie plan zalewania odkrywki istnieje już od dwudziestu lat.

Takie podejście martwi Kubę Gogolewskiego. – Kiedy zaczniemy zalewać odkrywki, w tym Turów, będziemy potrzebować miliardów metrów sześciennych wody. To nie są wolumeny, o których można „zapomnieć" w planowaniu – mówi.

– Zamiast bronić Turowa do ostatniej kropli wody, trzeba otwarcie powiedzieć ludziom: ekonomia jest nieubłagana. PGE wkrótce znów pokaże straty na węglu. Lepiej zainwestować w masowe odprawy dla pracowników, tak jak to się dzieje w JSW czy PGG, i pozwolić im odejść na godne emerytury, niż kontynuować wydobycie rujnujące zasoby wodne. Niestety, naszą tradycją jest czekanie na kryzys i negocjacje w ostatniej chwili. PGE musi pokazać model hydrologiczny i plan rekultywacji. Jeśli mamy 60 miliardów z budżetu na elektrownię jądrową i miliardy na wielkie lotnisko, to musimy mieć też środki na odpowiedzialne zamknięcie tego, co przestało działać. To może być medialnie mniej „seksowne", bo przy rekultywacji rzadziej przecina się wstęgi, ale jest to kluczowe dla przetrwania regionu – alarmuje ekolog. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34424479

DO 24 MARCA

Zamów PRENUMERATĘ TECZKOWĄ „Wyborczej"

na kwiecień u swojego sprzedawcy prasy

- Masz pewność, że każde wydanie będzie na Ciebie czekać (zamawiasz gazetę na cały miesiąc z góry)
- Masz niższą cenę niż przy zakupie pojedynczych wydań każdego dnia
- Masz bezpłatny dostęp do Wyborcza.pl*
- Masz gwarancję niezmienności cen w okresie realizacji prenumeraty
- Możesz zostać członkiem Klubu Wyborczej i mieć dostęp do archiwum tekstów

CENA 199,99 zł**
OSZCZĘDZISZ CO NAJMNIEJ 47 zł

Dostęp także do Wyborcza.pl*

*Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej". Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej". Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej.
**Cena sugerowana. Kwota oszczędności wynika z różnicy ceny sugerowanej i sumy cen codziennej sprzedaży detalicznej.

1 RP

eprasa.pl 61ee30d394

PR.6721.5.18.2024 Pruszcz Gdański, dnia 18 marca 2026 r.

OGŁOSZENIE/OBWIESZCZENIE BURMISTRZA PRUSZCZA GDAŃSKIEGO

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Pruszcza Gdańskiego „CKiS Pruszcz Gdański”.

Na podstawie art. 17 pkt 11 i 13 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (tekst jednolity Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 z póź. zm.), art. 39 ust. 1 w związku z art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (tekst jednolity Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 z póź. zm.) oraz w związku z uchwałą Nr X/89/2024 Rady Miasta Pruszcz Gdański z dnia 19 grudnia 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Pruszcz Gdański „CKiS Pruszcz Gdański” obejmującego obszar od północy ul. Fryderyka Chopina, od wschodu ograniczony rzeką Radunią, od zachodu ul. Grota – Roweckiego, od południa ciągiem pieszym do dworca PKP

informuję

iż w dniach od 24 marca 2026 r. do 24 kwietnia 2026 r. odbędą się konsultacje społeczne do projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Pruszcza Gdańskiego „CKiS Pruszcz Gdański”.

W dniu 24 marca 2026 r. rozpoczyna się okres zbierania uwag w procesie konsultacji społecznych do ww. projektu planu miejscowego i zakończy się w dniu 24 kwietnia 2026 r.

Projekt planu miejscowego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko są dostępne w wersji elektronicznej w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej Urzędu Miasta Pruszcza Gdańskiego: www.pruszcz-gdanski.pl w zakładce Planowanie przestrzenne/Miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego/Proces legislacyjny opracowania mpzp oraz w Referacie Planowania i Rozwoju Urzędu Miasta Pruszcza Gdańskiego przy ul. Krótkiej 6, 83 – 000 Pruszcz Gdański.

Konsultacje prowadzone są na podstawie art. 8h w związku z art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

Zainteresowani mogą składać uwagi do wyżej wymienionego projektu planu miejscowego.

Zgodnie z art. 8g ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym uwagi do projektu planu miejscowego składa się na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego w Biurze Podawczym Urzędu Miasta Pruszcza Gdańskiego lub pocztą na adres: 83 – 000 Pruszcz Gdański, ul. Grunwaldzka 20, na adres: urzad@pruszcz-gdanski.pl lub za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej e-puap: 5sl0jcb52x/SkrytkaESP, e-doręczeń: AE:PL-53347-45861-UCSFH-29.

Uwagi do projektu planu miejscowego składa się na formularzu, którego wzór zastał określony w Rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r.

w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509) i jest dostępny:

- na stronie internetowej https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologia/formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego;
- w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej Urzędu Miasta Pruszcza Gdańskiego https://bip.pruszcz-gdanski.pl/artykuly/443/projekty-miejscowych-planow-zagospodarowania-przestrzennego;
- w Referacie Planowania i Rozwoju Urzędu Miasta Pruszcza Gdańskiego ul. Krótka 6, 83 – 000 Pruszcz Gdański.

Składający uwagę do projektu planu miejscowego podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Ponadto konsultacje społeczne zgodnie z art. 8i ustawy z dnia 27 marca 2003 r.

o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym odbędą się:

1) podczas spotkania otwartego, poprzedzonego prezentacją projektu planu miejscowego w dniu 13.04.2026 r. w siedzibie Urzędu Miasta Pruszcza Gdańskiego, ul. Grunwaldzka 20, 83 – 000 Pruszcz Gdański na sali posiedzeń o godz. 17:00;
2) w siedzibie Urzędu Miasta w Pruszczu Gdańskim przy ul. Krótkiej 6 w terminie od 24 marca 2026 r. do 24 kwietnia 2026 r. prowadzony będzie punkt konsultacyjny w godzinach pracy urzędu;
3) podczas dyżurów projektanta planu miejscowego, które odbędą się w dniu 31.03.2026 r. oraz 21.04.2026 r. w Urzędzie Miasta Pruszcza Gdańskiego na sali posiedzeń od godz. 16.00 do godz. 17.00.

Konsultacje mają na celu zapewnienie udziału interesariuszy, o których mowa w art. 8e ust. 2 i 3 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym,

w przygotowaniu dokumentów dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Pruszcza Gdańskiego „CKiS Pruszcz Gdański” obejmującego obszar od północy ul. Fryderyka Chopina, od wschodu ograniczony rzeką Radunią, od zachodu ul. Grota – Roweckiego, od południa ciągiem pieszym do dworca PKP.

Jednocześnie na podstawie art. 39 ust. 1, w związku z art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko

zawiadamiam

o możliwości zapoznania się, w ramach przeprowadzanej strategicznej oceny oddziaływania na środowisko z prognozą oddziaływania na środowisko oraz z dokonanymi opiniami i uzgodnieniami projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Pruszcza Gdańskiego ”CKiS Pruszcz Gdański”.

Zainteresowani mogą składać uwagi i wnioski do strategicznej oceny oddziaływania na środowisko ww. projektu planu miejscowego w terminie od dnia 24 marca 2026 r. do dnia 24 kwietnia 2026 r.

Zgodnie z art. 40 ww. ustawy uwagi i wnioski mogą być wnoszone:

1) w formie pisemnej na adres: Urzędu Miasta Pruszcza Gdańskiego, ul. Grunwaldzka 20, 83-000 Pruszcz Gdański;
2) ustnie do protokołu w Referacie Planowania i Rozwoju Urzędu Miasta Pruszcza Gdańskiego, ul. Krótka 6, 83-000 Pruszcz Gdański;
3) za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 18 września 2001 r. o podpisie elektronicznym (Dz. U. z 2001 r. Nr 130, poz. 1450 z późn. zm.)

na adres e-mail: urzad@pruszcz-gdanski.pl lub za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej e-puap: 5sl0jcb52x/SkrytkaESP, e-doręczeń: AE:PL-53347-45861-UCSFH-29.

Uwaga powinna zawierać nazwisko, imię, nazwę i adres wnioskodawcy, przedmiot wniosku oraz oznaczenie nieruchomości, której dotyczy.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Burmistrz Pruszcza Gdańskiego.

Zgodnie z art. 41 ww. ustawy uwagi lub wnioski złożone po upływie tego terminu, pozostawia się bez rozpatrzenia.

W trakcie całego okresu zbierania uwag do projektu planu miejscowego możliwe będzie uzyskanie informacji na temat sporządzanego projektu planu miejscowego w Referacie Planowania i Rozwoju Urzędu Miasta Pruszcza Gdańskiego oraz pod nr telefonu: 58 775 99 13/15.

Szczegółowe informacje o pracach nad projektem planu miejscowego miasta Pruszcza Gdańskiego publikowane są w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej Urzędu Miasta Pruszcza Gdańskiego: https://bip.pruszcz-gdanski.pl/artykul/443/13170/procedura-planistyczna-mpzp-ckis-pruszcz-gdanski

Burmistrz
/-/ Janusz Wróbel

KLAUZULA INFORMACYJNA:

Zgodnie z art. 13 ust. 1 i ust. 2 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r.

w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (dalej: RODO) informuję, iż:

1. Administratorem Pani/Pana danych osobowych jest Burmistrz Pruszcza Gdańskiego z siedzibą w Pruszczu Gdańskim, przy ul. Grunwaldzkiej 20, który reprezentuje Gminę Miejską Pruszcz Gdański i jest kierownikiem Urzędu Miasta Pruszcza Gdańskiego.
2. Administrator wyznaczył Inspektora Ochrony Danych, z którym mogą się Państwo skontaktować pod adresem e-mail: iod@pruszcz-gdanski.pl
3. Pani/Pana dane osobowe przetwarzane będą w celu realizacji zadań związanych z procedurą planistyczną dotycząca sporządzenia projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Pruszcza Gdańskiego „CKiS Pruszcz Gdański” na podstawie art. 17 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (tekst jednolity Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 z póź. zm.) – zgodnie z art. 6 ust. 1 lit. b i c RODO.
4. Odbiorcą Pani/Pana danych osobowych mogą być w szczególności:
   – podmioty uprawnione na podstawie przepisów prawa,
   – podmioty przetwarzające dane w imieniu urzędu, uczestniczące w wykonywaniu naszych czynności na podstawie umowy (np. podmiotom świadczącym nam usługi informatyczne, pomoc prawną, sporządzający projekt planu miejscowego).
5. Pani/Pana dane osobowe nie będą przekazywane do państwa trzeciego/organizacji międzynarodowej.
6. Maksymalny okres przechowywania danych: wieczyście (kat. Archiwizacji A), na podstawie przepisów ustawy z dnia 14 lipca 1983 r. o narodowym zasobie archiwalnym i archiwach (tekst jednolity Dz. U. z 2020 r. poz. 164).
7. Posiada Pani/Pan prawo:
   – żądania dostępu do danych osobowych; jeżeli dane osobowe nie zostały zebrane od osoby, której dane dotyczą prawo to przysługuje jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano (art. 8a ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym),
   – prawo żądania sprostowania danych osobowych,
   – prawo żądania ograniczenia przetwarzania danych,
   – prawo wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania danych.
   Wystąpienie z żądaniem ograniczenia przetwarzania danych nie wpływa na przebieg i wynik postępowań dotyczących sporządzania aktów planistycznych.
8. W przypadku gdy uzna Pan/Pani, iż przetwarzanie danych osobowych Pani/Pana dotyczących narusza przepisy ogólnego rozporządzenia o ochronie danych osobowych z dnia 27 kwietnia 2016 r.; ma Pani/Pan prawo do wniesienia skargi do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych z siedzibą przy ul. Stawki 2, 00-193 Warszawa.
9. Podanie przez Pana/Panią danych osobowych jest warunkiem ustawowym. Jest Pan/Pani zobowiązana do ich podania a konsekwencją niepodania danych osobowych będzie pozostawienie wniosku/uwagi bez rozpatrzenia.

Gdańsk/34426177

OBWIESZCZENIE WOJEWODY KUJAWSKO-POMORSKIEGO z dnia 17 marca 2026 r.

o wszczęciu postępowania administracyjnego w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

Na podstawie art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r., poz. 331), dalej specustawa drogowa oraz art. 61 § 4 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U. z 2025 r. poz. 1691), dalej kpa, zawiadamiam o wszczęciu postępowania administracyjnego, na wniosek Zarządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego, w sprawie zezwolenia na realizację inwestycji drogowej dla zadania pn.: ”Rozbudowa drogi wojewódzkiej nr 245 w m. Chełmno na odcinku od przeprawy przez rz. Wisłę do drogi krajowej nr 91”.

Oznaczenie nieruchomości lub ich części, objętych wnioskiem o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację przedmiotowej inwestycji drogowej:

- *przed nawiasem podano numer działki ulegającej podziałowi,*
- *w nawiasach podano numery działek po podziale,*
- *w nawiasach pogrubioną czcionką zaznaczono numery działek niezbędnych dla realizacji inwestycji.*

Powiat chełmiński, jednostka ewidencyjna 040401_1 Chełmno,

1. **Numery działek objętych inwestycją:**
   Obręb 0008 Chełmno: 29/4 (**29/5**, 29/6), 32/2 (32/3, **32/4**), 55/3 (**55/8**, 55/9), 55/4 (**55/5**, 55/6, **55/7**), **54**, **36**, **37**, **38**, **56**.
2. **Numer działki, dla której ustanawia się ograniczone korzystanie z nieruchomości dla realizacji inwestycji:**
   Obręb 0007 Chełmno: **114**, **168**.
   Obręb 0008 Chełmno: **24**, 29/4 (29/5, **29/6**), 55/4 (55/5, **55/6**, 55/7), **58/1**, **58/7**, **62**, **63/6**.
3. **Działki przewidziane na realizację inwestycji, dla których uzyskano oświadczenie o posiadanym prawie do dysponowania nieruchomością na cele budowlane:**
   Obręb 0008 Chełmno: 57, 39, 30.

Jednocześnie informuję, że:

- zgodnie z art. 11d ust. 9 i 10 specustawy drogowej z dniem zawiadomienia o wszczęciu postępowania w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, nieruchomości stanowiące własność Skarbu Państwa bądź jednostek samorządu terytorialnego, objęte wnioskiem o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, nie mogą być przedmiotem obrotu w rozumieniu przepisów o gospodarce nieruchomościami. Czynność prawna dokonana z naruszeniem powyższego zakazu jest nieważna,
- z aktami sprawy strony mogą zapoznać się w Wydziale Infrastruktury Kujawsko-Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy przy ul. Jagiellońskiej 3 (budynek B), pokój 113b na XI piętrze (tel. 52 349 74 23) w dniach pracy Urzędu, w godz. 8.00-14.00 **wyłącznie po uzgodnieniu terminu,** oraz składać ewentualne wnioski, uwagi lub zastrzeżenia w terminie 14 dni od dnia ogłoszenia niniejszego obwieszczenia, które dodatkowo zostaje podane do publicznej wiadomości w prasie lokalnej, na tablicach ogłoszeń w Kujawsko-Pomorskim Urzędzie Wojewódzkim w Bydgoszczy, a także w urzędach gmin właściwych ze względu na przebieg drogi oraz w urzędowych publikatorach teleinformatycznych – Biuletynie Informacji Publicznej tych urzędów,
- zgodnie z art. 49 kpa niniejsze zawiadomienie stron postępowania uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia,
- niniejsze obwieszczenie stanowi dopełnienie obowiązku wynikającego z art. 10 kpa.

Znak sprawy: WI.V.7820.6.2026.JBo.

Z up. WOJEWODY
KUJAWSKO-POMORSKIEGO
Agnieszka Waszak
Kierownik
Oddziału Budownictwa Specjalnego
w Wydziale Infrastruktury
/podpisano kwalifikowanym podpisem elektronicznym/

Bydgoszcz-Toruń/34426176

Wojewoda Zachodniopomorski

nr sprawy K-AP-1.7820.9.2025.EW(7)
Koszalin, 16 marca 2026 r.

OBWIESZCZENIE

Zgodnie z art. 11f ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (*Dz. U. z 2024 r. poz. 311*) podaje się do publicznej wiadomości, że na wniosek z 23.12.2025 r. Pana Krzysztofa Girszewskiego występującego w imieniu Województwa Zachodniopomorskiego Wojewoda Zachodniopomorski 16.03.2026r. wydał decyzję nr 1/2026 znak K-AP-1.7820.9.2025.EW(5) o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.

„Rozbudowa drogi wojewódzkiej nr 162 w zakresie budowy zintegrowanej drogi rowerowej od miejscowości Ząbrowo do granicy z gminą Kołobrzeg”.

Działki objęte inwestycją przeznaczone w całości lub w części pod pas drogowy
Gmina Gościno, obręb Ząbrowo
dz. nr: 2, 51/3, 51/6, 40, 39/2, 39/1, 38, 37/1, 28/3, 28/2, 28/4, 27, 410, 409, 381, 18, 12, 3/5, 3/1, 278;
Działki z ograniczonym sposobem korzystania dla obowiązku budowy/przebudowy sieci uzbrojenia terenu i/lub obowiązku budowy/przebudowy urządzeń wodnych lub urządzeń melioracji wodnych szczegółowych i/lub obowiązku budowy/przebudowy innych dróg publicznych i/lub obowiązku budowy/przebudowy zjazdów i/lub obowiązku budowy tymczasowych obiektów budowlanych i/lub obowiązku rozbiórki istniejących obiektów budowlanych nieprzewidzianych do dalszego użytkowania oraz tymczasowych obiektów budowlanych:
Gmina Gościno, obręb Ząbrowo
dz. nr: 27, 410, 409.
Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 10 ustawy z 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025 r., poz. 1691) zawiadamia się, że z zebranymi materiałami dotyczącymi tego postępowania można zapoznać się w Wydziale Architektury i Gospodarki Przestrzennej Zachodniopomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie.

Zapoznanie się przez strony postępowania z zebranymi dokumentami dotyczącymi prowadzonego postępowania, ewentualnie wniesienie uwag i wyjaśnień w sprawie może nastąpić w formie podania na piśmie, jak również za pośrednictwem środków komunikacji zdalnej (tj. za pośrednictwem platformy eDoręczenia). Zgodnie z art. 63 § 1 Kodeksu postępowania administracyjnego podania wniesione na adres poczty elektronicznej organu administracji publicznej pozostawia się bez rozpoznania.

W przypadku gdy realizacja prawa czynnego udziału stron w postępowaniu za pośrednictwem ww. środków nie będzie możliwa, zapoznanie się z zebranymi dokumentami dotyczącymi postępowania może nastąpić na miejscu, tj. w Zachodniopomorskim Urzędzie Wojewódzkim w Szczecinie - delegatura w Koszalinie (ul. Władysława Andersa 34), od poniedziałku do piątku, w godzinach od 8.00 do 14.00 po wcześniejszym uzgodnieniu telefonicznym daty wizyty. Dane do kontaktu: numer telefonu: 94-34-28-375.

Wskazuje się 07.04.2026 r. jako rozpoczęcie biegu terminu do wniesienia odwołania od decyzji. Odwołanie od decyzji Wojewody wnosi się w terminie 14 dni od 07.04.2026 r. do Ministra Finansów i Gospodarki, za pośrednictwem Wojewody Zachodniopomorskiego, Wały Chrobrego 4, 70-502 Szczecin.

Zgodnie z art. 49 § 2 Kpa wskazuje się 23.03.2026 r. jako dzień, w którym nastąpiło publiczne obwieszczenie. Zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia, w którym nastąpiło publiczne obwieszczenie.

Szczecin/34425801

eprasa.pl 61ee30d394

Mateusz Morawiecki

Niespełnione sny o potędze

To już koniec marzeń o przywództwie na prawicy. Lider frakcji bezobjawowych pragmatyków dołączył do pisowskiego chóru wyśpiewującego androny o niemieckim bucie i SAFE 0 procent.

Gadomski

Mateusz Morawiecki od dziecka marzył o tym, że będzie kimś ważnym. Osoby, które go dobrze znają, mówią, że karierę planował długofalowo i rozpisywał ją na różne warianty. Efektem miała być pozycja nr 1 w Polsce – niekwestionowanego władcy, niekoniecznie z demokratyczną legitymacją.

Miał 21 lat, gdy skończył się komunizm i nastała Polska demokratyczna. Jako syn znanego działacza opozycyjnego miał ułatwiony start i nie wahał się z tego korzystać. Magisterium z historii nie otwierało drzwi do wielkiej kariery, choć kilku znanych polityków III RP jest historykami. Morawiecki szybko zaczął sterować w kierunku biznesu. W Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu ukończył kurs MBA, a w 1995 r. odbył staż w Bundesbanku, niemieckim banku centralnym. Miał wówczas 27 lat i żadnego doświadczenia w finansach. Osoby z lepszym wykształceniem i doświadczeniem w bankowości mogły wówczas tylko marzyć o takim stażu. Jasne, że ktoś mu to załatwił.

W 1999 r. 29-letni Mateusz mający niewielkie doświadczenie zawodowe został zastępcą dyrektora departamentu negocjacji akcesyjnych w Komitecie Integracji Europejskiej i członkiem grupy negocjującej przystąpienie Polski do Unii. W rządowej instytucji pracował tylko kilka miesięcy, po czym znalazł pracę w Banku Zachodnim. Został doradcą prezesa, byłego działacza PZPR. Rządziła wówczas „Solidarność" i prezes banku nie miał argumentów, by go nie przyjąć.

Wkrótce bank został kupiony przez irlandzką grupę Allied Irish Banks i Morawiecki stał się protegowanym Liama Horgana, zastępcy prezesa banku, który reprezentował interesy zagranicznych właścicieli.

W 2007 roku przyszły premier został prezesem banku BZ WBK, który powstał z połączenia dwu mniejszych. Miał niespełna 40 lat. Kariera zaiste zadziwiająca, tym bardziej że do tej funkcji startowali bankierzy z większym doświadczeniem i dorobkiem. Tajemnicą jego awansu było zaufanie, jakim darzyli go Irlandczycy. Morawiecki mógł wówczas myśleć o długiej karierze w finansach oraz o gromadzeniu prywatnego majątku, do czego miał duży talent. Ale współpracownikom w banku mówił, że nie zamierza całe życie ślęczeć nad arkuszami i tabelkami. Chce rządzić.

Jeszcze w banku zaczął budować swoją drużynę, na co zagraniczni właściciele (Irlandczyków wykupili Hiszpanie, którzy Morawieckiego utrzymali na stanowisku) przymykali oko, dając mu wolną rękę w wykorzystaniu funduszu reklamowego. Prezes hojnie obdzielał rozmaite patriotyczne imprezy, na ogół prawicowe. Źródłem kadr stał się prawicowy Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, skąd wywodzi się Michał Kuczmierowski, późniejszy prezes Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych i Patrycja Klarecka, za rządów PiS prezeska Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości oraz członkini zarządu Orlenu.

Wejście Mateusza Morawieckiego do rządu PiS było dla wielu zaskoczeniem, tym bardziej że bankowiec miał doskonale relacje z politykami Platformy Obywatelskiej. Zapewne zadecydowały dwie sprawy – bliskość ideologiczna z partią Kaczyńskiego i chłodna kalkulacja. W PO i w jej zapleczu było wiele osób związanych z gospodarką i finansami, a w PiS takich fachowców brakowało. Podobno Donald Tusk proponował w 2013 roku Morawieckiemu funkcję ministra finansów, ale przyszły premier odmówił. Ministrem wówczas został Mateusz Szczurek. Morawiecki uznał, że w PO na wiele więcej niż funkcję ministra liczyć nie może. A to poniżej jego ambicji.

Do PiS i rządowych instytucji kontrolowanych przez PiS wprowadził kilkunastu swoich współpracowników. Wielu innych zaczęło się na niego orientować. Powoli budował swoją frakcję, choć pozycję zawdzięczał przede wszystkim bezpośrednim relacjom z Jarosławem Kaczyńskim. Niektórzy żartują, że ma niezwykłą umiejętność wchodzenia w rolę przybranego syna. Tak jak w banku miał relacje syn-ojciec z Liamem Horganem, tak w PiS ze starszym od niego o 19 lat prezesem partii.

Mateusz Morawiecki liczył na to, że po odejściu Kaczyńskiego zajmie jego miejsce. Powiedział to otwarcie w styczniu 2024 roku w wywiadzie dla radia „Z". Dla wielu działaczy partii było to naruszeniem tabu, bo choć wszyscy wiedzą, że prezes nie jest nieśmiertelny i najlepsze lata ma już za sobą, mało kto ośmiela się dywagować, co się stanie z PiS-em, gdy Kaczyński nie będzie nim w stanie zarządzać, choćby z tylnego fotela. Od tego momentu relacje „ojca" z „synem" mocno się ochłodziły.

Wprawdzie budowana przez Morawieckiego frakcja nie ma w PiS większości, ale skupia osoby, mające doświadczenie w zarządzaniu strukturami państwa. Przyznają to politycy Konfederacji, skądinąd krytykujący Morawieckiego za wiele jego działań z okresu, gdy był premierem. W oczach niektórych komentatorów ludzie Morawieckiego uchodzą za pragmatyków.

Były premier nie po to rezygnował z fotela prezesa banku i dobrze zapowiadającej się kariery w świecie finansów, by być jednym z wielu posłów PiS, na równi choćby z Piotrem Kaletą czy Janem Mosińskim. Jego ambicji nie zaspokaja też funkcja wiceprezesa PiS, którą sprawuje skądinąd aż 11 działaczy tej partii. Chce realnie rządzić, nie tylko partią (jak Kaczyński), ale Polską. Jak by te rządy wyglądały, to duża zagadka, której rozwiązania być może nigdy nie poznamy.

• **Mateusz Morawiecki**
FOT. ŁUKASZ CYNALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Skończyły się specjalne relacje z Jarosławem Kaczyńskim. Na dalsze sukcesy Morawiecki musi zapracować sam, prowadząc grę partyjną, w której niekoniecznie jest mistrzem

Dziś Morawiecki znalazł się w punkcie krytycznym. Skończyło się lewarowanie kariery dzięki specjalnym relacjom z liderem. Na dalsze sukcesy musi zapracować sam, prowadząc grę partyjną, w której niekoniecznie jest mistrzem. Tymczasem PiS zaostrzył kurs, starając się powstrzymać odpływ elektoratu do Konfederacji Brauna oraz Konfederacji Mentzena i Bosaka. Retoryka Kaczyńskiego i działaczy jego partii straciła resztki racjonalności. Prezes twierdzi, że celem funduszu SAFE jest podporządkowanie Polski Niemcom i budowa Europy „pod przywództwem niemieckim". „Proponowana nam jest Polska pod niemieckim butem. My ten niemiecki but odrzucamy" – krzyczał Kaczyński podczas konferencji prasowej 16 lutego.

Irracjonalność retoryki i absurdalne odrzucenie unijnego funduszu, który znacznie przyspieszyłby dozbrojenie polskiego wojska i rozbudowę przemysłu zbrojeniowego, stawia frakcję „pragmatyków" Mateusza Morawieckiego w trudniej sytuacji. Mogliby pokazać, że są bardziej racjonalni i zagłosować za ustawą o funduszu SAFE. To jednak oznaczałoby zerwanie z Kaczyńskim i prawdopodobne wyrzucenie z PiS. Morawiecki najwyraźniej nie jest na to gotowy. Głosował przeciw jak cała partia z wyjątkiem byłego wiceministra spraw zagranicznych Pawła Jabłońskiego, który się wstrzymał od głosu (potem się przestraszył i w wywiadach wzywał prezydenta do zawetowania ustawy).

Po wecie prezydenta Mateusz Morawiecki napisał na portalu X: „Słyszycie ten jazgot? W jego akompaniamencie Pan Prezydent stanął w obronie polskiej racji stanu. Natychmiast ruszył atak: krzyki, histeria i manipulacje. Polska potrzebuje rozwoju opartego na własnej sile – polski SAFE 0% to finansowanie obronności bez obciążania przyszłych pokoleń i bez nadzorcy nad głową. Prezydent pokazał jedno: można inaczej. Można po polsku".

Jako były szef banku wie, że propozycja prezydenta jest fikcją, a argument o nadzwyczajnym obciążeniu Polski długiem jest fałszywy – bo Polska jak praktycznie wszystkie kraje nieustannie zaciąga i spłaca długi. Ważne jest, by ich poziom wobec PKB nie był nadmierny i by koszt obsługi był do udźwignięcia. Pożyczka SAFE ten koszt obniża. Morawiecki mógłby to tłumaczyć swoim potencjalnym wyborcom, ale nie ma odwagi. Jego wierny giermek Waldemar Buda skierował do komisji etyki wniosek o ukaranie Donalda Tuska za jego słowa o „zakutych łbach" – choć przecież były one żartobliwe i nie odnosiły się do konkretnych osób.

„Pragmatycy" Morawieckiego nie mają pomysłu na odróżnienie się od twardych PiS-owców, nie potrafią znaleźć odpowiedniego języka. Inna sprawa, czy na polskiej scenie politycznej jest miejsce na racjonalną proeuropejską partię prawicową. Jarosław Kaczyński mówił przed laty, że chciał, by taką partią było stworzone przez niego Porozumienie Centrum, ale badania opinii publicznej, przeprowadzone na zlecenie PC, pokazało, że zbiór poglądów łączący proeuropejskość, silne poparcie dla gospodarki rynkowej i konserwatyzm nie jest podzielany przez ewentualnych wyborców. Kaczyński z typową dla siebie autoironią mawiał nawet, że są w Polsce dwie osoby podzielające taki program: on i Ludwik Dorn.

Morawiecki liczy na to, że wciąż jest dla Kaczyńskiego cennym zasobem i za rok na listach wyborczych on i jego ludzie zajmą dobre miejsca. Zapewne tak się stanie, ale dobiegający sześćdziesiątki były premier w przyszłym Sejmie będzie się musiał zadowolić miejscem gdzieś pomiędzy posłem Markiem Suskim i posłanką Beatą Kępą. Jego marzenia o niepodzielnym rządzeniu Polską raczej się nie spełnią. ●

Witold Gadomski

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

eprasa.pl 61ee30d394

Znamy finalistów Nagrody

PIĘĆ NAJLEPSZYCH KSI

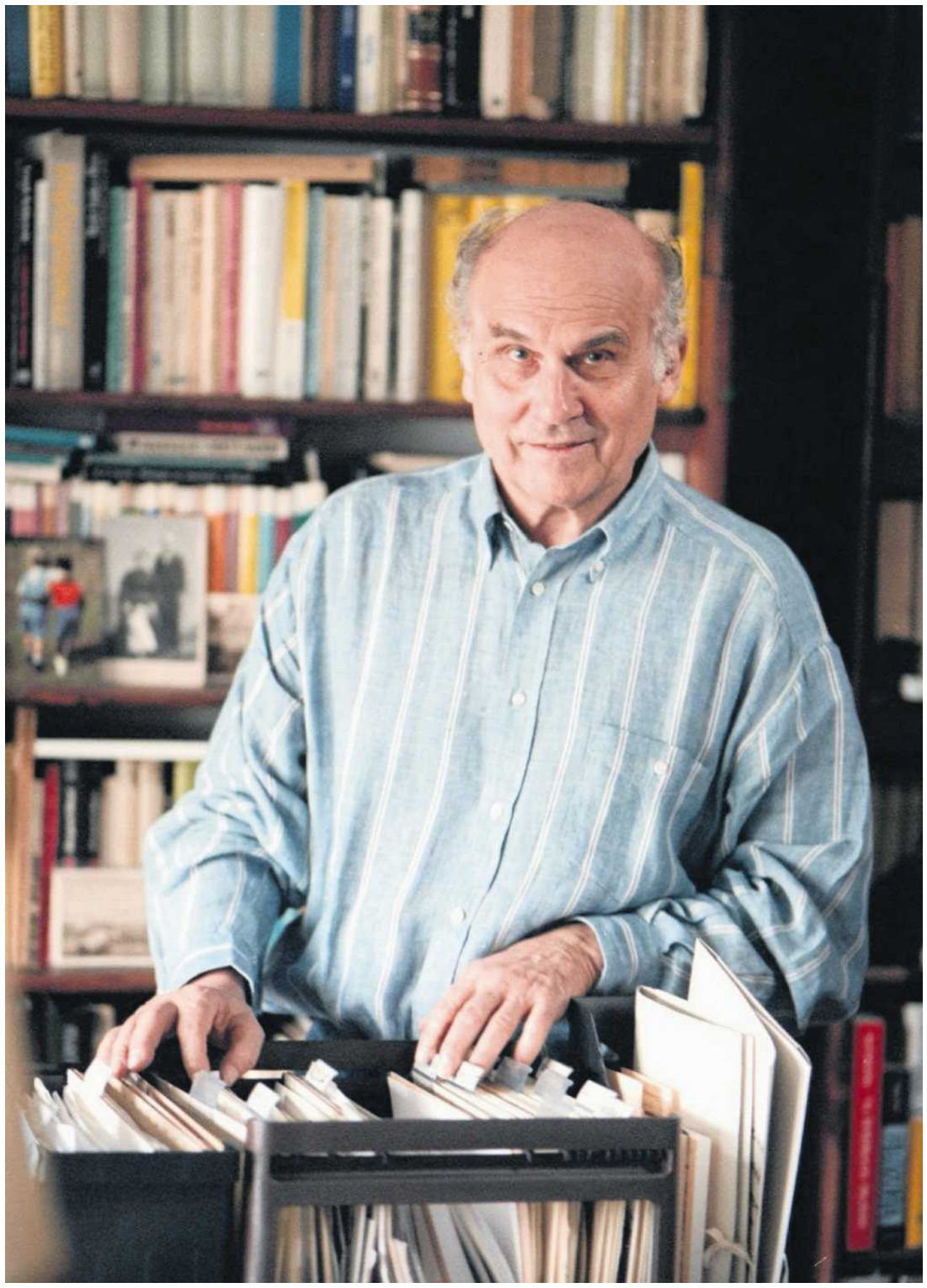

• **Ryszard Kapuściński** FOT. PIOTR WÓJCIK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Aż trzy polskie książki znalazły się w finale jednej z najważniejszych na świecie nagród za reportaż literacki.

Wojciech Szot

Czasem państwo się oburzają, gdy piszemy o Nagrodzie im. Ryszarda Kapuścińskiego, że to „reporterski Nobel". Pojawiają się komentarze, że to przesada.

Jednak, gdy w londyńskiej księgarni sięgam po najnowszy reportaż wybitnego brytyjskiego twórcy Rany Dasgupty, na obwolucie znajduję znajomą nazwę. „His writing has won the Ryszard Kapuściński Award". Nie tylko dla wydawcy Dasgupty to przyznawane w Polsce wyróżnienie łączy się z wyjątkowym prestiżem. Zagraniczni finaliści nagrody wielokrotnie – i nie tylko z kurtuazji – mówili o znaczeniu Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego.

Pierwszym laureatem nagrody – w 2010 roku – był Jean Hatzfeld za „Strategię antylop" w przekładzie Jacka Giszczaka. W kolejnych latach odbierali ją m.in. Swiatłana Aleksijewicz, Anna Bikont, Maciej Zaremba Bielawski czy Jessica Bruder. W 2025 r. laureatem został Andrzej Dybczak za „Las duchów", reporterską, ale też poetycką i eseistyczną opowieść o swoich wyprawach na Syberię.

Kto zwycięży w 17. edycji nagrody? Dowiemy się pod koniec maja, a dziś ogłaszamy finałową piątkę.

FINALIŚCI 17. EDYCJI NAGRODY IM. RYSZARDA KAPUŚCIŃSKIEGO

Kasper Bajon

„Poznań kolonialny. Rodzinna historia z Tanzanią w tle"

wyd. Czarne

Po Paulu Fensterze zostało pięć znaczków. Podstemplowanych w Niemieckiej Afryce Wschodniej. „W jakiś przedziwny sposób – pisze Kasper Bajon – wskazują na coś bardzo mrocznego i wstydliwego". Tym czymś jest, zdaniem reportera, pełne i bezpośrednie zaangażowanie w „misję cywilizacyjną", którą dziś nazywamy kolonializmem.

Jak pisze Łukasz Grzymisławski, członek kapituły Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego, „wystarczyło kilka egzotycznych znaczków pocztowych, które przechowywano w rodzinnych szpargałach i które zresztą się nie zachowały – jedynie chłopięce wspomnienie o nich", by reporter ruszył tropem ich nadawcy. A był nim Paul Fenster, szwagier pradziadka autora. Niby nic szczególnego, ale od tego są reporterzy, żeby w pozornie błahym szczególe dostrzec wielką opowieść.

Skoro były „sklepy kolonialne" – a taki właśnie prowadził jeden z Bajonów – to był też kolonializm. I choćbyśmy bardzo chcieli zaprzeczać, bo przecież Polska kolonii nie miała, a jeszcze sama była kolonizowana przez ościenne mocarstwa, to tysiące naszych rodaków pociągała wizja zysku kosztem innych podbitych nacji, „Bajon udaje się w wielowymiarową podróż tropem Fenstera, przy okazji odkrywając, że polski wkład w system kolonialny to nie tylko międzywojenne mrzonki o Madagaskarze" – dopowiada Grzymisławski.

Wojciech Bartkowiak, recenzując na łamach „Wyborczej" książkę Bajona, zwrócił uwagę na ważny fakt. To reportaż utkany z przypuszczeń, bardziej próba odtworzenia niż relacja ograniczona do znanych faktów. „Bajon nie ukrywa swojej metody. Tam, gdzie trudno o niepodważalny corpus delicti, chodzi o maksymalne przybliżenie, o jak najgłębsze wniknięcie w kontekst" – pisze Bartkowiak. Tym bardziej ciekawa wydaje się decyzja jury „Kapuścińskiego" o przyznaniu „Poznaniowi kolonialnemu" miejsca w finale nagrody. Czy reporter skazany jest wyłącznie na fakty, czy ma też prawo do ich uzupełnienia własnymi przeczuciami? To niejedyna w tym roku – ale też w poprzednich latach – książka w finale nagrody, która zadaje pytania o samą formę reportażu literackiego.

„Poznań kolonialny" to dziesiąta książka w dorobku urodzonego w 1983 roku autora. W 2021 roku jego reportaż „Fuerte" znalazł się w finale Nagrody Literackiej „Nike". Bajon triumfy święci nie tylko jako pisarz. Jest uznanym scenarzystą, autorem i współautorem m.in. takich seriali jak „Heweliusz", „Wielka woda", „Rojst" i „Projekt UFO", którego był też reżyserem.

Anna Bikont

„Nie koniec, nie początek. Powojenne wybory polskich Żydów"

wyd. Czarne

„Zostać czy wyjechać – oto jest pytanie tamtego czasu". Czas to powojnie. Ludzie zadający sobie to pytanie to oczywiście Żydzi. Jedni uważali, że nie można mieszkać na cmentarzu, inni przeciwnie – że cmentarza opuścić nie wolno. „Kto na złość mordercom / Będzie śpiewał po żydowsku / O cierpieniach i radości pokoleń" – ubolewał w pisanym w jidysz wierszu Dawid Sfard.

Czy zrozumiałby Annę Mass z Przemyśla, która pyta: „Z rodziny niestety nikogo nie zastałam i sama się pytam, po co się tak rwałam do tego życia? Po co?".

Mówiło się na nich „niedobitki". Sami również tak się nazywali. Czuli się „wyobcowani, samotni, udręczeni wspomnieniami i swoim własnym stanem". A jednak – jak pisze Bikont – „podjęli trud zbudowania od nowa społeczności żydowskiej".

„Nie koniec, nie początek" to monumentalny reportaż poświęcony wyborom i losom polskich Żydów. Tych, którzy zostali w Polsce, jak i wyjechali do Palestyny czy Stanów Zjednoczonych. Czy wyjazd z kraju, w którym nie wygasły antysemickie postawy, był najlepszą opcją? „Nie było bezpiecznych dróg w zdewastowanej wojną, głodnej Europie" – przypomina Bikont. Kraje, które w ogóle zgadzały się na wjazd Żydów, ograniczały liczbę przyjmowanych uciekinierów.

Niezwykła jest obfitość historii opowiedzianych przez Bikont. W efekcie powstał poruszający, wielowątkowy portret nie tylko powojennych losów żydowskiej społeczności, ale też poruszająca historia o sile przetrwania. „Wybitna książka w dorobku autorki. Wstrząsająca lektura" – pisze Elżbieta Sawicka, członkini kapituły Nagrody.

Anna Bikont z wykształcenia jest psycholożką i biolożką. W latach 80. związała się z „Tygodnikiem Mazowsze", następnie z „Gazetą Wyborczą". Jest autorką lub współautorką kilkudziesięciu książek, w tym m.in. biografii Wisławy Szymborskiej (z Joanną Szczęsną) i Ireny Sendlerowej, reportaży poświęconych zbrodni w Jedwabnem („My z Jedwabnego") i losom Żydów podczas II wojny światowej. Trzykrotna finalistka Nagrody Literackiej „Nike" i laureatka Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego za „Sendlerową. W ukryciu" (w 2018 roku).

1 RP

eprasa.pl 61ee30d394

im. Ryszarda Kapuścińskiego

ĄŻEK REPORTERSKICH

Joanna Czeczott

„Cisza nad stepem. Kazachstan i pamięć o Rosji”

wyd. Czarne

Wszyscy kochają Kazachstan. Kocha reporterka, która jako pierwsza napisała o tamtejszych łagrach. Kocha córka zesłanych tam Niemców, urodzona w łagrze Tatarka i córka zastępcy łagru. Nawet jeśli mogli wyjechać, zostali. I mieszkają obok siebie. Ofiary i kaci.

Joanna Czeczott jedzie do Kazachstanu, rozmawia z dziesiątkami ludzi i z empatią stara się zrozumieć ich losy, emocje i podjęte decyzje.

„Autorka rekonstruuje losy domniemanych prowodyrów największego łagrowego powstania. Rozmawia z walczącą o pamięć represji dziennikarką i z borykającym się z własną tożsamością potomkiem Niemców oraz z mającą podobne problemy kazachstańską Polką. Wznosi toasty u ujgurskiego księcia, który trafił do Kazachskiej SRR jako sześciolatek, uciekając z ogarniętych wojną domową Chin. Odwiedza terapeutki leczące ludzi z traum dziedziczonych po rodzicach i dziadkach. Słucha, nie ocenia, daje wybrzmieć ich historiom” – pisze Ludwika Włodek, przewodnicząca jury Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego.

Jedną z takich historii opowiada Anna Rigiert. Przez lata milczała, ale teraz uważa, że ludzie powinni poznać historię dziewczynki, która „żyła w jednym ciele z faszystką”. W 1941 roku, gdy Hitler zaatakował Związek Radziecki, wszystkich mieszkających w Rosji Niemców przesiedlono do Kazachstanu. Tutaj, w łagrze, poznają się rodzice Anny. „Dwoje niemieckich zesłańców rzuconych tu niczym rośliny o poharatanych korzeniach” – pisze Joanna Czeczott.

I choć sami byli ofiarami wojny, w szkole Anna dowie się, że jest faszystką. We wsi są jeszcze dwie takie rodziny. Każda z nich żyje w strachu przed sąsiadami. „Najgorzej jest po filmach” – pisze reporterka. W każdym z nich dzielni czerwonoarmiści walczą z okrutnymi, ohydnymi Niemcami. „I coście nam zrobili, faszyści? – krzyczy po filmie chłopak z sąsiedztwa do brata Anny”. Bójka gotowa. Po niej już nigdy w domu Anny nie będzie się mówiło po niemiecku, a o swojej przeszłości zacznie opowiadać dopiero w XXI wieku. I to nie w pierwszych jego dekadach.

Joanna Czeczott jest dziennikarką i reporterką, współzałożycielką Fundacji Kosmos dla Dziewczynek. W 2018 roku jej reportaż „Petersburg. Miasto snu” znalazł się w finale Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego. Jest laureatką Nagrody Kościelskich.

Emily Carrington

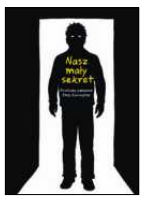

„Nasz mały sekret. Graficzny pamiętnik Emily Carrington”

tłum. Wojciech Jędrak, wydawnictwo Timof comics

Książka zaczyna się od ostrzeżenia. „Zawiera brutalne opisy, w tym opisy molestowania seksualnego dzieci, i może wywołać silne reakcje czytelników”. Potem strona tytułowa i olbrzymia mucha, pochłaniająca jakiś – jak łatwo się domyślić – śmierdzący odpad.

„Gdy tak patrzę wstecz, to najlepiej pamiętam muchy. Były fajowe!” – mówi bohaterka komiksu. Jej wspomnienia zaczynają się w latach 80. XX wieku. Wraz z ojcem ekscentrykiem mieszka na Wyspie Księcia Edwarda. „Miał zwyczaj ciągłego mamrotania i wykrzykiwania”, co – jak zauważa autorka – z pewnością stało wysoko na liście powodów, dla których odeszła od niego jej matka. Emily mieszka z ojcem, który buduje nowy dom. A muchy? Muchy były wszędzie. Między belkami domu, nad domem, w domu. Chmary owadów.

Niepokojący nastrój towarzyszy czytelnikowi od pierwszych stron tego niezwykłego dzieła. W końcu – jak pisze Søren Gauger, członek kapituły Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego – jest to opowieść „narracyjnie przetasowana, rozszarpana i wielokrotnie przerywana przez dygresje, a przez to zawsze emocjonalnie prawdziwa – przypomina »wyrywkową pamięć«, zaburzoną sekwencję obrazów traumatycznego wydarzenia”.

Traumatyczne wydarzenie to gwałt, którego dokonał na autorce sąsiad, przyjaciel ojca. Jednak graficzny pamiętnik Carrington to nie tylko wstrząsająca, osobista opowieść, historia walki ze wstydem i traumą, ale też reportaż o zjawisku określanym jako „grooming”. To oswajanie dziecka, nawiązywanie relacji emocjonalnej w celu jego wykorzystania.

Narysowany oszczędną kreską, czarno-biały komiks zawiera również obszerną relację z procesu, który Emily wytoczyła Richardowi. Finalnie „Nasz mały sekret” staje się książką ostrzeżeniem. Nie tylko przed mężczyznami, którzy wykorzystują małe dziewczynki. Ale przed samotnością i wyobcowaniem, które pomaga seksualnym predatorom osiągnąć ich cele.

Emily Carrington jest kanadyjską rysowniczką. Mieszka w Kolumbii Brytyjskiej. „Nasz mały sekret” napisała w piątej dekadzie życia. To jej literacki debiut. Obecnie pracuje nad drugą książką.

„Nasz mały sekret” przełożył Wojciech Jędrak, który w 2024 roku był nominowany do przyznawanej za najlepsze tłumaczenie komiksu na język polski Nagrody Translatorskiej im. Sophie Castille.

Peter Pomerantsev

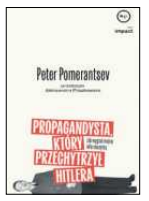

„Propagandysta, który przechytrzył Hitlera. Jak wygrać wojnę informacyjną”

tłum. Aleksandra Paszkowska, Wydawnictwo Krytyki Politycznej

Peter Pomerantsev to chyba najbardziej znany w zachodnim świecie specjalista od propagandy politycznej. W książce „To nie jest propaganda. Przygody na wojnie z rzeczywistością” pokazał, jak politycy za pomocą sieci manipulują opinią społeczną. I jest to dzieło niemal profetyczne – w ostatnich latach wciąż dowiadujemy się o tym, że wybory w jakimś kraju zostały zmanipulowane przez wrogie działania Rosji lub innych krajów.

„Zawsze, kiedy prezentuję swoją pracę, przynajmniej jedna osoba podnosi rękę i pyta: Ale, Peter, jak my mamy z tym walczyć?” – pisze w swojej najnowszej książce i zauważa, że większość opowiadanych przez niego historii to historie o porażce. O fact-checkerach, których nikt nie słucha, o politykach walczących z dezinformacją i przegrywających walkę. O „tych dobrych”, którzy zmuszeni bywają do zamieniania się w „złych”. Gdzie tu pozytywne przykłady?

„Kiedy odkryłem Seftona Delmera, zaczęło się robić ciekawie. Oto człowiek, który walczył inaczej” – pisze Pomerantsev we wstępie do tej arcyciekawej historii. Delmer, mieszkający wiele lat w Niemczech dziennikarz, podczas II wojny światowej uruchomił w Wielkiej Brytanii stację radiową GS1. Rozgłośnia nadawała po niemiecku i emitowała między innymi przemówienia Goebbelsa.

To niejedyna stacja radiowa wymyślona przez Delmera, którego celem było szerzenie dezinformacji na niemieckim froncie. Delmer nadzorował również wydawanie niemieckojęzycznej gazety „Nachrichten für die Truppe” („Wiadomości dla żołnierzy”), która trafiała w ręce żołnierzy.

Pomerantsev pokazuje, jak wielką bronią mogą być nie tylko plotka i fake news, ale też prawdziwe fakty. Łukasz Grzymisławski, juror nagrody, zauważa, że „Chociaż tytuł sugeruje opowieść wyłącznie o III Rzeszy, Pomerantsev pisze tu o zjawiskach, z którymi mamy do czynienia tu i teraz”.

Grzymisławski: „O wojnach informacyjnych oraz wyrafinowanych, wielowarstwowych manipulacjach, których ofiarami padamy, czasem nieświadomie, ale zwłaszcza gdy jest to dla nas wygodne”. Dzisiaj potrzebujemy nowego Delmera, zdaje się mówić Pomerantsev. Kogoś, kto w sprytny sposób uchroni nas przed katastrofą, w której powoli się mościmy.

Pomerantsev jest brytyjskim pisarzem, dokumentalistą, reżyserem i producentem filmowym. Urodził się w ZSRR, we wczesnym dzieciństwie wraz z rodzicami wyemigrował do Wielkiej Brytanii. Po studiach zamieszkał w Moskwie. Te doświadczenia zawarł m.in. w reporterskiej książce „Jądro dziwności. Nowa Rosja” (tłum. Iga Noszczyk). W 2010 roku Pomerantsev wrócił do Londynu. Współpracuje między innymi z „London Review of Books”, „Wall Street Journal”, „Atlantic Monthly” i „New Yorkerem”.

Aleksandra Paszkowska jest absolwentką Uniwersytetu Warszawskiego. Tłumaczy z języka angielskiego na polski i odwrotnie. Współpracowała między innymi z Krytyką Polityczną, Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie i Muzeum Narodowym w Warszawie. Jest członkinią Stowarzyszenia Tłumaczy Literatury. ●

• Poza wymienionymi finalistami nominację otrzymali:
• **Patrick Radden Keefe,** „Głowa węża. Przemytnicy z Chinatown i amerykański sen”, tłum. Jan Dzierzgowski, wyd. Czarne
• **Nicola Lagioia,** „Ciao, amore, ciao. Morderstwo w Rzymie”, tłum. Tomasz Kwiecień, Wydawnictwo Czarne
• **Myrosław Łajuk,** „Bachmut”, tłum. Maciej Piotrowski, Wydawnictwo Ha! art
• **Zbigniew Rokita,** „Aglo. Banką po Śląsku”, wyd. Znak Literanova
• **Antonina Tosiek,** „Przepraszam za brzydkie pismo. Pamiętniki wiejskich kobiet”, wyd. Czarne

17. edycja Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego

• Do 17. edycji Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego zgłoszono 137 książek, które zostały wydane w Polsce w 2025 roku. Ukazały się nakładem 35 wydawnictw. Nominowanych do nagrody poznaliśmy na początku marca.
• Finaliści i finalistki nagrody dostaną po 15 tys. zł, a ich tłumacze bądź tłumaczki – po 8 tys. zł. Laureat lub laureatka otrzyma 120 tys. zł. Jeśli reportaż będzie przekładem, organizatorzy dodatkowo nagrodzą osobę tłumaczącą książkę – 25 tys. zł.
• 30 maja – w ramach Dnia Reportażu – zapraszamy naszych czytelników i czytelniczki na spotkania z finalistami nagrody. Odbędą się one, tak jak i tegoroczne Międzynarodowe Targi Książki, na Stadionie Narodowym w Warszawie.
• Nazwisko laureata lub laureatki 17. Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego poznamy 30 maja wieczorem podczas uroczystej gali.
• Najlepszy reportaż 2025 roku wybiera jury w składzie: Ludwika Włodek (przewodnicząca), Søren Gauger, Łukasz Grzymisławski, Elżbieta Sawicka i Katarzyna Surmiak-Domańska. Sekretarzynią Nagrody jest Maria Krawczyk.

• Organizatorami są: Miasto Stołeczne Warszawa i „Gazeta Wyborcza”

OGŁOSZENIE Kraj/34425642

Nagroda im. Ryszarda Kapuścińskiego

REKLAMA
ORGANIZATOR I FUNDATOR NAGRODY
Warszawa
WSPÓŁORGANIZATOR
wyborcza.pl
PATRONAT MEDIALNY
tokfm

eprasa.pl 61ee30d394

Spółdzielnia apeluje

Przerwijcie remonty, bo idą święta

– Co by tu nie mówić, jesteśmy krajem katolickim. Na naszym osiedlu wszyscy bardzo celebrują święta – tłumaczy prezes spółdzielni mieszkaniowej w Łodzi.

Małgorzata Szlachetka

• **Spółdzielnia Mieszkaniowa im. Jagiełły w Łodzi**
FOT. MARCIN STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Okazało się, że żyję we wspólnocie wyznaniowej, a nie na zwykłym polskim osiedlu – denerwuje się Tomasz, który mieszka w bloku na łódzkich Bałutach. Jego oburzenie wywołał post, który spółdzielnia mieszkaniowa zamieściła w mediach społecznościowych. Prosi w nim, by do połowy marca zakończyły się wszelkie remonty z uwagi na mieszkańców, którzy „rozpoczynają przygotowania przedświąteczne".

– Fakt, remonty w blokach są uciążliwe, jednak publiczne sugerowanie przez pracowników spółdzielni, że ktoś ma nie używać wiertarki w mieszkaniu z powodu święta chrześcijan to już wyjątkowa nadgorliwość religijna – uważa Tomasz. I dodaje: – To jakiś absurd. Nie życzę sobie, aby katoliccy fanatycy ustalali mi odgórnie terminy remontów, tym bardziej że mieszkanie mam własnościowe. Pracownik spółdzielni nie jest od tego, by szerzyć wiarę, tylko pracować dla dobra spółdzielców. W końcu jego pensja pochodzi z wpłat mieszkańców, a nie datków kościelnych.

Apel z przyzwoitości

Post, który spółdzielnia opublikowała 16 marca, brzmi następująco: „Szanowni Mieszkańcy, uprzejmie prosimy o zakończenie wszelkiego rodzaju prac remontowych w mieszkaniach do połowy marca. W tym okresie wielu mieszkańców rozpoczyna przygotowania przedświąteczne, dlatego zależy nam na zapewnieniu wszystkim większego komfortu oraz ograniczeniu hałasu i uciążliwości związanych z prowadzonymi remontami. Będziemy wdzięczni za dostosowanie się do tej prośby oraz wyrozumiałość wobec pozostałych mieszkańców. Dziękujemy za współpracę i wzajemny szacunek."

Pytam w spółdzielni, skąd ten apel.

– Wynika ze zwykłej przyzwoitości. To nie jest nakaz, tylko prośba, którą kierujemy w imieniu mieszkańców od trzydziestu lat. Rodzaj zwyczaju. Po prostu chcemy, żeby nie doszło do konfliktów międzysąsiedzkich. Jak blok ma 10 klatek, to niekiedy remont robiony dwie klatki dalej słychać, bo echo niesie. Wiercenie idzie płytami – mówi Ewa Wojdalska, prezes zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej im. W. Jagiełły w Łodzi.

Tłumaczy: – Nasi mieszkańcy to głównie osoby starsze, które czują się tutaj gospodarzami i również proszą, aby nowi mieszkańcy, po przeprowadzce na osiedle, także z zagranicy, powstrzymali się od remontów w okresie przedświątecznym i w święta. Uszanowali czas, kiedy inni myją okna, porządkują słomianeczki przed drzwiami i nie chcą, żeby na posprzątanej klatce schodowej osiadł pył budowlany.

A jeśli ktoś ma już umówioną ekipę remontową w tym okresie?

– To są szczególne przypadki – odpowiada Ewa Wojdalska. I dodaje: – Generalnie mamy też mieszkańców, którzy całe życie remontują mieszkanie, ciągle coś robią.

Na pytanie, co mają robić osoby, które świąt religijnych nie obchodzą, odpowiada: – Co by tu nie mówić, jesteśmy krajem katolickim. Na naszym osiedlu wszyscy bardzo celebrują święta, chociaż zdaję sobie sprawę, że młodzi ludzie może już żyją inaczej. Jeśli ktoś nie jest religijny, to na pewno też chciałby odpocząć w wolny weekend. Nawet jeśli ktoś skończy remont dzień przed świętami, to będzie dobrze.

Zdania są podzielone

W Spółdzielni Mieszkaniowej im. Władysława Jagiełły mieszka ok. 11 tys. ludzi. Pierwsi wprowadzili się w drugiej połowie lat 70. Wieżowce z wielkiej płyty sąsiadują tu z pawilonami usługowymi. Sklepy spożywcze, apteka, fryzjer, biblioteka, siłownia. Pytam mieszkańców, jak oceniają apel spółdzielni dotyczący powstrzymania się z remontami od połowy marca.

Anna, która mieszka tu od ponad trzech lat, przyznaje, że w najbliższych dniach planuje mały remont. W jej mieszkaniu był problem z wentylacją. – Za tydzień z Islandii przyjeżdża do mnie córka z zięciem, więc zasłonią mi szachty, żebym nie miała już dziury w ścianie – mówi. Dodaje, że sama jest tolerancyjna, jeśli chodzi o hałas w czasie remontu, a jeśli już taki jest, to trzeba przeprosić sąsiadów za niedogodności.

Małgorzata jest za tym, żeby w bloku było trochę spokoju: – Rozumiem wszystko, ale pamiętam też, jak hałas z remontów przeszkadzał mojej mamie.

Podobnie uważa moja kolejna rozmówczyni: – Niektórzy, jak zaczną remont, to potrafią go ciągnąć latami. Sama miałam takiego sąsiada, który remontował trzy lata, a jak w czwartym roku znowu zaczął wiercić, to nie wytrzymałam i go opierdzieliłam.

– Kochana, wiercenie przez cały dzień?! Tutaj są ludzie starsi, schorowani – dodaje. Mówi, że mieszka na osiedlu od dawna, pamięta budowę pierwszych bloków. – Do samej spółdzielni zastrzeżeń nie mam, dba o wizerunek i o czystość. Ale są tacy, co wszystko krytykują. Remont balkonów też nie wszystkim się podobał, chociaż już się rozsypywały – kończy.

Najmłodszy z moich rozmówców, Hubert, ma 16 lat. – Na święta nie patrzę przez pryzmat religii, ale bardziej tradycji i spotkania z rodziną – mówi, dodając, że Wielkanoc spędzi u dziadków. – Jeśli mieszkańcy chcą ograniczyć remonty przed świętami, to dlaczego nie? Przecież to ich spółdzielnia – dodaje. ●

Drogi w Łodzi

Fuszerki i ślimacze tempo na ulicach

Miało być nowocześnie, a wyszło byle jak. Sprawdzamy, jak wygląda remont ulic na Bałutach.

Mieszkańcy ulic Lutomierskiej i Drewnowskiej, którzy zgłosili się do „Wyborczej", skarżą się na bardzo wolne tempo prowadzonych tam remontów. Niestety, ich relacje się potwierdziły.

Przed rozpoczęciem inwestycji przeprowadzono konsultacje społeczne, które miały pomóc sprawnie zaplanować prace. Remont ulicy Lutomierskiej na odcinku od Zgierskiej do Zachodniej, rozpoczął się we wrześniu ubiegłego roku. Wykonawcą została firma Włodan z Pabianic, a wartość inwestycji przekracza dwa miliony złotych. Ulica miała zyskać nową nawierzchnię, wyremontowane chodniki, ciąg pieszo-rowerowy oraz dodatkową infrastrukturę – ławki, kosze na śmieci, nowe drzewa i niską roślinność.

Na początku zamknięto Lutomierską w kierunku Manufaktury, na odcinku od Placu Kościelnego do ulicy Zachodniej, co powoduje duże korki. Kolejka samochodów skręcających w prawo z Zachodniej w Lutomierską sięga aż za ulicę Drewnowską. Przez pierwsze tygodnie na placu budowy niewiele się działo. Gdy prace zaczęły wreszcie przyspieszać, przyszła zima. Od stycznia do marca roboty zostały wstrzymane. Inwestycja miała potrwać sześć miesięcy, teraz jest mowa o maju.

Co zrobiono dotychczas? Po północnej stronie wykonano chodnik i pas zieleni, ale wciąż brakuje wjazdów do posesji. Południowa strona jest wciąż w trakcie prac, chodniki ułożono tylko miejscami, nie ma jeszcze ciągu pieszo-rowerowego. Na jezdni brakuje końcowej warstwy asfaltu, nie wyznaczono też zapowiadanych miejsc parkingowych.

Jeszcze gorzej wygląda sytuacja na ulicy Drewnowskiej, gdzie prace prowadzi ta sama firma – Włodan. Chodzi o odcinek między Zgierską a Zachodnią. W miejskim budżecie zarezerwowano na ten cel blisko 1,5 mln zł. Zakres robót obejmuje m.in. przebudowę sieci podziemnych, wymianę nawierzchni, remont chodników, krawężniki oraz wjazdy do posesji. Wykonawca zapowiadał, że kluczowy etap prac instalacyjnych zakończy się pod koniec 2025 roku. Tymczasem dopiero 18 marca udało się wykonać drugie ujęcie wody.

Remont miał zakończyć się w marcu, ale według obecnych informacji potrwa o dwa miesiące dłużej. Jak usłyszeliśmy na miejscu, opóźnienia wynikają głównie z niekorzystnych warunków pogodowych. Na razie miejscami sfrezowano nawierzchnię jezdni, a po południowej stronie ułożono chodniki. Problem w tym, że w kilku miejscach krawężniki nie trzymają linii. – Zapytałem pracownika, dlaczego są krzywo ułożone. Odpowiedział, że inaczej się nie da, bo korzenie drzewa przeszkadzają – relacjonuje ze śmiechem pan Mariusz, mieszkaniec Drewnowskiej. Dodaje, że estetyka i jakość wykonania dotychczasowych fragmentów budzą wątpliwości: – Pojawiają się obawy, czy inwestycja nie będzie wymagała poprawek w krótkim czasie po jej zakończeniu.

– Jeśli chodzi o Lutomierską, to nie jesteśmy zadowoleni z postępu robót. Zobowiązaliśmy wykonawcę do zakończenia prac do końca kwietnia – informuje Tomasz Andrzejewski z Łódzkich Inwestycji. ●

Jerzy Walczyk

OGŁOSZENIE PŁATNE Łódź/34426271

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Głownie ogłasza przetarg na **wymianę poziomów zimnej oraz ciepłej wody i cyrkulacji wraz z montażem automatycznych zaworów podpionowych c.w.u. - od wodomierza głównego w budynkach numer: 1,4,6 w Os. Sikorskiego.**

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:
- złożenie oferty do dnia **07.04.2026 roku** w siedzibie Spółdzielni Mieszkaniowej w Głownie, ul. Gen. Władysława Sikorskiego 45/49, w zamkniętych kopertach z dopiskiem „oferta wymiana poziomów zimnej i ciepłej wody";
- wpłata wadium w kwocie **5.000zł** na podany numer konta: 29 1020 4580 0000 1602 0011 4223 - do dnia **07.04.2026 roku.**

Oferta powinna zawierać: informację o firmie, wyszczególnienie rodzajów robót, a także oświadczenie, że prace wykonywane będą z materiałów własnych i siłami własnymi.

Kryteria wyboru oferty - cena.

Szczegółowych informacji można uzyskać w siedzibie Spółdzielni oraz pod nr.tel. (42) 719-12-35, kom. 511-458-952.

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Głownie zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu, bez podawania przyczyn, na każdym etapie postępowania przetargowego.

OGŁOSZENIE PŁATNE Łódź/34426206

MOSiR w Łodzi

ogłasza

publiczny przetarg ustny (aukcję)
na wysokość miesięcznej stawki czynszu
najmu za 1 m² lokalu użytkowego
na terenie pływalni "Wodny Raj"
przy ul. Wiernej Rzeki 2 w Łodzi.
Szczegółowe informacje
pod nr tel.: 42 272 14 10 lub
na stronie internetowej
www.mosir.lodz.pl w zakładce "BIP"

www.nekrologi.wyborcza.pl/34426256

Składamy wyrazy głębokiego współczucia

Koleżance

dr hab. Agnieszce Gralińskiej-Toborek, prof. UŁ

z powodu śmierci

Ojca

Dyrekcja i Pracownicy Instytutu Historii Sztuki UŁ

1 S2

eprasa.pl 61ee30d394

Kolejne opóźnienia na budowie S11

Na trasie do Obornik też są problemy

Budowa ponad 22 km drogi ekspresowej miała się rozpocząć w drugim kwartale tego roku. Nic z tego. Choć rozstrzygnięto już przetargi, a wykonawca powinien wchodzić na plac budowy, kierowcy na S11 jeszcze długo poczekają.

Tomasz Cylka

Droga ekspresowa S11 przez Wielkopolskę – 366 km od Kępna, przez Ostrów Wlkp., Jarocin, Poznań, Piłę w stronę Bałtyku – przypomina już operę mydlaną. O planach jej budowy słyszymy co najmniej od 25 lat. O problemach związanych z uzyskaniem pozytywnych decyzji środowiskowych, np. między Piłą a Szczecinkiem na północy regionu, piszemy na łamach „Wyborczej" od kilku lat. W lutym tego roku procedury rozpoczęto tam niemal od początku, wznawiając konsultacje społeczne związane z przebiegiem drogi przez obszar Natura 2000.

Gdy w grudniu 2019 r. – za rządów PiS – otwierano wreszcie ostatni odcinek drogi ekspresowej S5 z Poznania do Wrocławia, ówczesny dyrektor centrali GDDKiA Tomasz Żuchowski, deklarował w obecności ministra infrastruktury Andrzeja Adamczyka: – Są szanse, że za dwa lata ruszy budowa drogi ekspresowej S11.

Poseł Bartłomiej Wróblewski (PiS) co kilka miesięcy ogłaszał nowe informacje, m.in. o wydawaniu pozytywnych decyzji środowiskach, ale w Wielkopolsce szybko terminy zaczynały być coraz bardziej odległe. Z obiecanych dwóch lat zrobiły się cztery, aż PiS straciło władzę.

Umowę na budowę pierwszego odcinka drogi S11, z Poznania do Obornik Wlkp. wraz z obwodnicą tego miasta, podpisano dopiero na początku lipca 2024 r. – już za rządów Koalicji 15 października. Wybrano konsorcjum firm Kobylarnia Mirbud, które odpowiadało m.in. za budowę fragmentów S5 z Poznania do Bydgoszczy. Droga za ponad 853 mln zł ma powstać w systemie „projektuj i buduj", a więc to na wykonawcy spoczywa realizacja całego przedsięwzięcia.

Problemy z pozwoleniem

Jeszcze miesiąc temu przedstawiciele GDDKiA zapewniali „Wyborczą", że budowa rozpocznie się w drugim

• **Droga S11 – zachodnia obwodnica Poznania**
FOT. ŁUKASZ CYNALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

kwartale tego roku, ale ten termin jest już nieaktualny. W ubiegłym tygodniu doszło do roboczego spotkania samorządowców z kierownikami budowy.

– Usłyszeliśmy, że prace mają się rozpocząć w trzecim kwartale tego roku, a więc o kilka miesięcy później, niż pierwotnie zakładano. Wszystko z powodu wydłużenia procedur związanych z uzyskaniem zezwolenia na budowę, czyli tzw. ZRID-u. Niestety, oznacza to również, że opóźni się termin zakończenia robót. Pierwotnie mówiono o połowie 2028 roku. Aktualnie wykonawca wskazuje na końcówkę 2028 roku lub początek 2029 – mówi „Wyborczej" Jakub Przybysz, naczelnik wydziału informatyzacji, promocji i rozwoju Starostwa Powiatowego w Obornikach.

Poznań – Oborniki to najbardziej wyczekiwany fragment S11, bo średnio w ciągu doby jedzie nim ok. 19 tys. aut. To więcej niż na autostradzie A2 między Poznaniem a Wrześnią. Nowy odcinek drogi rozpocznie się na węźle Poznań Północ – to obecne połączenie zachodniej obwodnicy miasta z drogą prowadzącą z Suchego Lasu. Na początku przebiegnie równolegle do obecnej „jedenastki". Po zachodniej stronie miejscowości Chludowo powstanie pierwszy węzeł. Kolejny zaplanowano w Ocieszynie. Tutaj nowa S11 skręci w prawo, rozpoczynając tak długo wyczekiwaną obwodnicę Obornik Wlkp. Na wysokości Gołaszyna powstanie most nad Wartą. Na przecięciu projektowanej S11 z drogą wojewódzką z Pniew do Murowanej Gośliny przewidziano węzeł drogowy Oborniki.

Aktualny harmonogram

Największe problemy wciąż są na północy Wielkopolski. Okazało się, że pierwotny przebieg trasy z Jastrowia do Piły (23 km) negatywnie oddziałuje na obszar chroniony Natura 2000 Puszcza nad Gwdą.

– W borach sosnowych Puszczy nad Gwdą żyją unikatowe gatunki sów i dzięciołów. Chodzi np. o włochatkę czy zimorodka. Wszyscy, planując przebieg tej trasy, o tym wiedzieli, ale myśleli, że się uda. Nie udało się – mówił „Wyborczej" pracownik GDDKiA.

Marcin Kucharczak z poznańskiego oddziału GDDKiA przyznał nam, że w związku z ochroną przyrody konieczne jest przesunięcie lokalizacji węzła drogowego Jastrowie. – To umożliwi korektę przebiegu trasy pozwalającą na ominięcie potencjalnych stref ochronnych, jak również wytrasowanie nowych wariantów, omijających obszary Natura 2000 – tłumaczył.

To oznacza, że trzeba ponownie wykonać prace planistyczne z zakresu Studium Techniczno-Ekonomiczno-Środowiskowego (w skrócie STEŚ), które umożliwią wskazanie nowego wariantu i uzyskanie decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach. Dlatego ponownie zorganizowano w lutym 2026 roku spotkania informacyjne z mieszkańcami w czterech gminach.

Mimo to Marcin Kucharczak zapewniał: – Robimy wszystko, żeby ukończyć budowę S11 zgodnie z Rządowym Programem Budowy Dróg Krajowych do 2030 roku, z perspektywą do 2033 roku również na tym odcinku. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Poznań/34426419

Prezydent Miasta Konina
informuje, że od 23 marca 2026 r. do 13 kwietnia 2026 r.
na tablicy informacyjnej Urzędu Miejskiego w Koninie (Plac Wolności 1, 62-500 Konin) będą wywieszone wykazy nieruchomości położonych w Koninie, stanowiących własność: **Skarbu Państwa** w obrębie **Maliniec** oraz **Miasta Konina** w obrębach **Czarków i Osada,** które przeznaczone są do oddania w dzierżawę.

OGŁOSZENIE PŁATNE Poznań/34426357

POZnań
PREZYDENT MIASTA POZNANIA
informuje, że został zamieszczony na stronie internetowej Urzędu Miasta Poznania wykaz nieruchomości będących własnością Miasta Poznania, położonych w rejonie ul. Folwarcznej oraz ul. Romana Maya w Poznaniu, przeznaczonych do oddania w użytkowanie w trybie bezprzetargowym. Powyższy wykaz stanowi załącznik do zarządzenia Nr 210/2026/P Prezydenta Miasta Poznania z dnia 13 marca 2026 r

OGŁOSZENIE PŁATNE Poznań/34426348

POZnań
PREZYDENT MIASTA POZNANIA
Prezydent Miasta Poznania informuje, że dnia 17.03.2026 r. został wywieszony do publicznej wiadomości na okres 21 dni na stronach internetowych Urzędu Miasta Poznania wykaz nieruchomości Skarbu Państwa nr **ZN/U1SP/2026** przeznaczonej do użyczenia na terenie Miasta Poznania.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34426285

Ze smutkiem żegnamy

ŚP

Jarosława Przybylskiego

lekarza weterynarii
wieloletniego pracownika Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu

Rodzinie, Bliskim Zmarłego

wyrazy współczucia

składają

Dyrekcja i Pracownicy Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu

Msza św. żałobna zostanie odprawiona 25 marca 2026 roku o godzinie 11.30
w Kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa i św. Floriana
przy ul. Kościelnej 3 w Poznaniu.

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się o godzinie 13.10
w kaplicy na Cmentarzu Junikowskim.

OGŁOSZENIE PŁATNE Poznań/34426322

PP.6721.1.2026 Murowana Goślina, dnia 23.03.2026 r.

OGŁOSZENIE
o przystąpieniu do opracowania miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działki nr ewid. 588 w rejonie ulicy Kochanowskiego w Murowanej Goślinie

Na podstawie art. 27b ust. 4 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 z późn. zm.) oraz art. 39 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1112 z późn. zm.) zawiadamiam o podjęciu przez Radę Miejską w Murowanej Goślinie uchwały Nr XXI/175/2026 z dnia 10 lutego 2026 r. w sprawie przystąpienia do opracowania **miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działki nr ewid. 588 w rejonie ulicy Kochanowskiego w Murowanej Goślinie z zastosowaniem postępowania uproszczonego.**

Z up. Burmistrza
Monika Kurianowicz
Kierownik Referatu Planowania Przestrzennego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34426212

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Mamy

Pani dr n. med.
Anny Wędrychowicz-Szyszko

Składamy najszczersze wyrazy współczucia
oraz słowa wsparcia w tym trudnym czasie.

Kierownik Kliniki wraz z Zespołem Kliniki Stomatologii Zachowawczej UMP

www.nekrologi.wyborcza.pl/34426217

Z głębokim smutkiem i żalem zawiadamiamy o śmierci
wieloletniego pracownika lotniska

Kazimierza Antonowicza

Kondolencje, wyrazy najszczerszego współczucia
i słowa wsparcia w trudnych chwilach

dla Rodziny oraz Bliskich

składają

Zarząd, Koledzy oraz pozostali Pracownicy
Portu Lotniczego Poznań-Ławica

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34426304

ODESZLI.pl
Dziel się wspomnieniami o bliskich
Wejdź na serwis **odeszli.pl**

eprasa.pl 61ee30d394

Wycinki pod większy tartak w Rytlu nie będzie

Drzewa na razie przetrwają

Gmina Czersk uchwali plan ogólny bez rozszerzonej strefy przemysłowej w Rytlu. Dla przeciwników rozbudowy tartaku w Borach Tucholskich to jednak tylko tymczasowe zwycięstwo.

Krzysztof Katka

FOT. BARTOSZ BANIKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

• **Krajobraz po nawałnicy w Rytlu w 2017 roku**

Plan ogólny gminy Czersk ma zostać uchwalony bez powiększonej strefy przemysłowej w Rytlu. Gmina nie ma czasu na kolejne uzgodnienia, bo na przygotowanie dokumentu dostała pieniądze z Krajowego Planu Odbudowy, które musi wydać w uzgodnionym terminie.

Ta decyzja wstrzymuje plany wycinki drzew w Rytlu, o których piszemy od kilku tygodni. Firma Kronospan wnioskowała o powiększenie o 30 hektarów strefy przemysłowej wokół swojego tartaku. Po odmowie uzgodnienia planu przez Regionalną Dyrekcję Ochrony Środowiska w Gdańsku wniosek został zmodyfikowany i przewidywał zajęcie 15 hektarów.

Zwolennikiem rozwoju tartaku był burmistrz Czerska Daniel Szpręga. – Wiem, że to musi być zrównoważone i uwzględniać wszelkie wymogi środowiskowe, dlatego przedsiębiorca będzie musiał mieć wszelkie pozwolenia. W okolicy zamykane są tartaki, nowi inwestorzy nie przychodzą, a zależy mi, żeby ludzie mieli pracę, by ich dzieci nie musiały stąd wyjeżdżać – mówił „Wyborczej".

Mieszkańcy sadzili las po nawałnicy

Ale nawet przeciwko tym okrojonym planom zaprotestowali ekolodzy i cześć mieszkańców, którzy obawiali się, że powiększony zakład będzie prowadził uciążliwą działalność. Nie chcieli też, by wycięty został młody las odbudowany po nawałnicy z 2017 roku. Przy nasadzeniach, w miejsce po wyrwanych przez wiatr drzewach, pomagało wielu mieszkańców. Teraz ten młody las miał zostać wycięty.

– To grunty leśne położone w leśnictwie Młynki, praktycznie w geometrycznym środku klęski z 2017 roku, gdzie szkody od wiatru były niemal całkowite – mówił Adrian Talaśka, rzecznik prasowy Nadleśnictwa Rytel.

Pod koniec lutego przeciwnicy rozbudowy tartaku protestowali w Czersku z transparentami „Chcemy lasu, nie hałasu", „Zdrowe powietrze dla mieszkańców", „Nie chcemy żyć przy fabryce". – Jako mieszkańcy bezpośrednio narażeni na działalność tartaku stanowczo sprzeciwiamy się rozszerzeniu strefy przemysłowej o 15 hektarów w planie ogólnym gminy Czersk – mówiła Urszula Karnowska. – Nie jesteśmy przeciwko rozwojowi, jesteśmy za odpowiedzialnym rozwojem, który szanuje ludzi i przyrodę.

Swoje argumenty przedstawili podczas sesji rady gminy. Burmistrz Szpręga zapowiedział wówczas powołanie zespołu konsultacyjnego. – Jeżeli teren zostanie przeznaczony pod funkcję produkcyjną, to musi zostać zachowana część zieleni jako bufor. Po drugie, musi być zapewniona kompensacja przyrodnicza. Po trzecie, musi być pełna transparentność pomiarów środowiskowych. Po czwarte, musi być pełna społeczna kontrola każdego procesu. Po piąte, musi być realna korzyść dla mieszkańców – wymieniał Daniel Szpręga.

Mieszkańców to nie uspokoiło.

Plan ogólny bez większego tartaku

Odetchnęli z ulgą dopiero teraz, gdy okazało się, że ostatnia forsowana przez burmistrza wersja planu ogólnego, zakładająca powiększenie strefy przemysłowej o 15 ha, właśnie została odrzucona przez RDOŚ.

Daniel Szpręga przyjął decyzję z ubolewaniem, ponieważ wciąż liczył na nowe miejsca pracy w powiększonym tartaku. I zapowiedział, że urząd przygotuje kolejną wersję planu, bez powiększonej strefy przemysłowej. I taki dokument przekaże RDOŚ do uzgodnienia. – Na realizację planu ogólnego pozyskaliśmy środki z Krajowego Planu Odbudowy, a to oznacza, że ogranicza nas czas, w którym możemy je wydać. Uwzględnimy wszystkie uwagi RDOŚ – wyjaśnił.

Nie oznacza to jednak wcale, że zakończony jest temat przeznaczenia terenu pod większy tartak i związanej z tym wycinki nasadzeń drzew w Rytlu. Burmistrz zapowiada konsultacje społeczne i próbę zmian planistycznych już po przyjęciu planu ogólnego. Dokument ten może być bowiem zmieniany przez radnych, o ile uzgodni go RDOŚ.

Należąca do Kronospan spółka KB Zakład Przemysłu Drzewnego w Rytlu wydała oświadczenie, w którym podkreśliła, że decyzję RDOŚ rozumie jako element trwającego procesu, a nie jego zakończenie. Firma zapowiedziała przedstawienie planów rozwoju „w duchu poszanowania głosu mieszkańców i dbałości o środowisko". ●

Niedługo przetarg na wykonawcę żaglowca

131 milionów na budowę następcy „Daru Młodzieży"

Wiceminister infrastruktury przywiózł do Gdyni dobre wiadomości i worek pieniędzy. – To historyczny moment – przyznał rektor Uniwersytetu Morskiego.

O potrzebie budowy następcy „Daru Młodzieży" jego armator – Uniwersytet Morski w Gdyni – mówi już od kilku lat. Pierwsze sugestie padły, zanim fregata skończyła 40. rok życia – przy okazji powitania jej w Gdyni po Rejsie Niepodległości w marcu 2019 roku.

Zaczyna się sypać

Sprawa przyspieszyła po wywiadzie, który opublikowaliśmy we wrześniu 2024 roku. Rektor uczelni, profesor Adam Weintrit, mówił nam, że „Dar" się po prostu sypie. Jako przykład wskazywał kłopoty z silnikiem, przez które żaglowiec nie mógł popłynąć na Expo do Osaki i trzeba było skrócić letnie rejsy szkoleniowe z praktykantami.

W styczniu 2025 r. minister infrastruktury Dariusz Klimczak zapowiedział, że jego resort przeznaczy 300 mln zł na budowę nowego żaglowca dla Uniwersytetu Morskiego w Gdyni. Finansowanie potwierdził premier Donald Tusk 15 maja ubiegłego roku podczas wystąpienia na Międzynarodowym Kongresie Morskim w Szczecinie.

We wrześniu 2025 r. rząd przyjął uchwałę ustanawiającą wieloletni program pod nazwą „Budowa statków dla uczelni morskich w latach 2025-2029". To oznaczało zielone światło dla stworzenia nowych jednostek – nie tylko fregaty dla Uniwersytetu Morskiego w Gdyni, ale też statku edukacyjno-badawczego dla Politechniki Morskiej w Szczecinie. Program zostanie sfinansowany z budżetu państwa w łącznej kwocie blisko miliarda złotych.

Nie tylko żaglowiec

W minioną środę wiceminister infrastruktury Arkadiusz Marchewka odwiedził Uniwersytet Morski w Gdyni. Przyjechał z dobrymi wiadomościami.

– Dziś podpisujemy z panem rektorem umowę dotyczącą dotacji w wysokości 131 milionów złotych na 2026 rok z przeznaczeniem na pierwszy etap budowy nowego żaglowca, co pozwoli ogłosić przetarg na wykonanie jednostki – zapowiedział minister. I dodał, że to nie koniec dobrych wieści, bo gdyńska uczelnia otrzymała także 80 mln zł na budowę nowego akademika, 7,5 miliona na inwestycje na terenie uniwersyteckiego kampusu i jeszcze 7 milionów na 5-procentowy wzrost wynagrodzeń dla pracowników.

Prof. Adam Weintrit: – W poprzedniej kadencji wybudowaliśmy nowoczesne Centrum Offshore w Gdańsku oraz Centrum Sportu i Rekreacji w naszym kampusie. Teraz czas na nowy akademik i przede wszystkim na nowy żaglowiec szkoleniowy, byśmy mogli spełniać międzynarodowe konwencje o praktykach morskich.

Łączny koszt budowy następcy „Daru Młodzieży" wyniesie około 300 mln zł

Przetarg na wybór stoczni

W rozmowie z „Wyborczą" rektor UM potwierdził, że łączny koszt budowy następcy „Daru Młodzieży" wyniesie około 300 mln zł. 131 milionów, które uczelnia właśnie otrzymała, pozwoli na sfinansowanie budowy jednostki, ale bez jej wyposażenia. W następnym roku rząd ma przeznaczyć kolejne fundusze, właśnie na wyposażenie żaglowca.

– Cała inwestycja potrwa zapewne dwa lub trzy lata – mówi prof. Weintrit. – Już za dwa tygodnie ogłosimy przetarg dla stoczni w systemie „zaprojektuj i zbuduj".

Przypomnijmy, że trwa konkurs na nazwę następcy „Daru Młodzieży". Potrwa do końca maja. Nową nazwę mamy poznać 17 czerwca, w dniu święta Uniwersytetu Morskiego.

Nowa jednostka, która powinna być gotowa najpóźniej w 2029 roku, ma być dłuższa i wyższa od „Daru Młodzieży", a pod jej żaglami praktyki będzie mogło odbywać jednocześnie 120 studentów. Oprócz tego ma znaleźć się w niej miejsce dla 33 członków załogi stałej i 12 pasażerów.

– Na nowym statku będziemy mieć pomieszczenia 4- i 8-osobowe, a oficerowie będą mieli indywidualne kabiny z toaletami. W ogóle toalet i pryszniców będzie więcej niż na „Darze Młodzieży", bo gdy powstawał, czasy były zupełnie inne i na uczelni nie studiowały kobiety. Dziś są one ważną częścią naszej akademickiej społeczności – mówił rektor UM w rozmowie z Krzysztofem Romańskim z „Wyborczej". ●

Katarzyna Fryc

OGŁOSZENIE PŁATNE Gdańsk/34425327

OGŁOSZENIE

Prezydent Miasta Gdańska

informuje, że Gmina Miasta Gdańska prowadzi działania zmierzające do uporządkowania spraw własności sieci kanalizacji deszczowej dotychczas nieprzekazanej formalnie do eksploatacji.

W związku z powyższym, wzywa się osoby (lub ich następców prawnych), które wybudowały sieć kanalizacji deszczowej w ulicach:

Czerska (Orunia Górna-Gdańsk Południe),
Damroki (Jasień),
Otomińska (Kokoszki)

do zgłoszenia się do Wydziału Gospodarki Komunalnej Urzędu Miejskiego w Gdańsku, ul. Kartuska 5, w terminie 3 tygodni od dnia opublikowania niniejszego ogłoszenia, celem uregulowania spraw własnościowych.

Po upływie wskazanego wyżej terminu, sieć jako przyłączona do miejskiego systemu odwodnieniowego, zostanie przyjęta na własność Gminy Miasta Gdańska.

PREZYDENT MIASTA GDAŃSKA
z up. Anna Wołodźko
Dyrektor
Wydziału Gospodarki Komunalnej

GDAŃSK

ul. Nowe Ogrody 8/12, 80-803 Gdańsk,
tel. 58 323 70 80, e-mail: wgk@gdansk.gda.pl,
www.gdansk.pl

1 S2

eprasa.pl 61ee30d394

ODESZLI.pl

Stwórz Miejsce Pamięci

Wejdź na serwis **odeszli.pl**

Dziel się wspomnieniami o bliskich, których już z nami nie ma

pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383
22 55 55 399
22 55 55 555

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Mirosława Stanisława Knocińskiego

Jednego z pionierów polskiego rynku telekomunikacyjnego.

Rodzinie oraz Bliskim

składamy kondolencje i wyrazy współczucia

Zarząd i Pracownicy Grupy VECTRA

www.nekrologi.wyborcza.pl/34426111

Czasu spędzonego z tymi, których kochamy, nigdy nie jest za dużo.
Claudia Gray

Panu

Jackowi Protasowi
Posłowi do Parlamentu Europejskiego

a także

Rodzinie i Bliskim

składam wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

żony Eleonory

Mieczysław Struk
Marszałek Województwa Pomorskiego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34426365

ODESZLI.pl

Dziel się wspomnieniami o bliskich

Wejdź na serwis **odeszli.pl**

BURMISTRZ MIASTA LĘBORKA
informuje

o wywieszeniu w siedzibie Urzędu Miejskiego w Lęborku, przy ul. Armii Krajowej 14 wykazu w sprawie wydzierżawienia gruntu z wyłącznym przeznaczeniem na cele mieszkaniowe, w trybie bezprzetargowym na rzecz nowego właściciela nakładów, stanowiącego działkę nr 97, o powierzchni 75,00 m², obręb 13 miasta Lęborka, przy ul. Kossaka.

Wykaz zostanie wywieszony na tablicy informacyjnej Urzędu Miejskiego w Lęborku – w budynku E, I piętro, obok pokoju 10, na okres 21 dni, licząc od dnia następnego od dnia ukazania się niniejszej informacji w prasie.

wybierzLębork.pl

Burmistrz Miasta Lęborka
Jarosław Litwin

Gdańsk/34426305

BURMISTRZ MIASTA LĘBORKA
informuje

o wywieszeniu w siedzibie Urzędu Miejskiego w Lęborku, przy ul. Armii Krajowej 14 wykazu w sprawie wydzierżawienia gruntu z wyłącznym przeznaczeniem na budowle hydrotechniczne, zbiornik, pompownię wody i komorę zasuw, w trybie bezprzetargowym na rzecz dotychczasowego użytkownika, stanowiącego część działek nr 149/1, 149/3, 148/3 oraz 148/5, o powierzchni 1888,00 m², obręb 8 miasta Lęborka, w rejonie Parku Bolesława Chrobrego.

Wykaz zostanie wywieszony na tablicy informacyjnej Urzędu Miejskiego w Lęborku – w budynku E, I piętro, obok pokoju 10, na okres 21 dni, licząc od dnia następnego od dnia ukazania się niniejszej informacji w prasie.

wybierzLębork.pl

Burmistrz Miasta Lęborka
Jarosław Litwin

Gdańsk/34426306

Wójt Gminy Stare Kurowo

zgodnie z art. 35 ust.1 ustawy
o gospodarce nieruchomościami

informuje,
że do publicznej wiadomości podany został

wykaz nieruchomości gruntowych niezabudowanych przeznaczonych do sprzedaży w formie przetargu nieograniczonego

(zarządzenie Nr.0050.15.2026 Wójta Gminy Stare Kurowo z dnia 19 marca 2026 r.).
Wykaz wywieszony został na tablicy ogłoszeń w dniu 19 marca 2026 r. w siedzibie Urzędu Gminy Stare Kurowo przy ul. Daszyńskiego 1 oraz pod adresem www.bip.starekurowo.pl.

Lubuskie/34426318

Burmistrz Miasta Szczecinek informuje,

że w siedzibie Urzędu Miasta
Plac Wolności 13 został wywieszony

wykaz nieruchomości przeznaczonych do wydzierżawienia na rzecz ZGM TBS Spółka z. o. o w Szczecinka obejmujący następujące pozycje: – część działki nr 565 obręb 07 ul. Koszalińska o pow. 0,0370 ha-KWNr KO1I/00022460/4

Wykaz podano do publicznej wiadomości poprzez zamieszczenie go na tablicach ogłoszeń **na okres 21 dni w siedzibie Urzędu Miasta Szczecinka tj.: od dnia 19 marca 2026r. do dnia 08 kwietnia 2026r.**

Szczecin/34426343

Prezydent Miasta Włocławek

jako starosta, wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej, działając stosownie do treści art. 35 ust. 1 i ust. 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2024 r., poz. 1145 ze zm.) informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Włocławek, Zielony Rynek 11/13 i przy ul. Kościuszki 12 oraz na stronie internetowej Urzędu https://bip.um.wlocl.pl został wywieszony na okres 21 dni,

wykaz nieruchomości, stanowiących własność Skarbu Państwa, przeznaczonych do sprzedaży w drodze bezprzetargowej, na rzecz użytkownika wieczystego, położonych we Włocławku przy:

- ul. Duninowskiej 7a, oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 4/13 o pow. 0,2439 ha w obrębie Włocławek KM 94,
- ul. Duninowskiej 7a, oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 1/3 o pow. 0,2586 ha w obrębie Włocławek KM 100.

Przedmiotowy wykaz starosta, wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej, przekazał także Wojewodzie Kujawsko-Pomorskiemu, w celu jego zamieszczenia na stronie podmiotowej Wojewody w Biuletynie Informacji Publicznej przez okres 21 dni.

Bydgoszcz-Toruń/34426168

Wójt Gminy Świątki
informuje,

że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy w Świątkach oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Świątki znajduje się **Wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Świątki,** przeznaczonych do oddania w użyczenie – lokal użytkowy w budynku Świątki 103 oraz wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży w trybie przetargu – dz. nr 279/4 obręb Kalisty, gmina Świątki. Więcej inf. na stronie: bip.swiatki.pl, zakładka: ogłoszenia- komunikaty.

Olsztyn/34426311

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U z 2024 r., poz. 1145 z późn. zm.) informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Oddziału przy ul. Potulickiej 2/ ul. Księcia Sambora 4, został wywieszony wykaz:

- lokalu mieszkalnego położonego w Szczecinie przy ul. Klemensa Janickiego 4/10, o pow. użytkowej 32,12 m2 wraz z pomieszczeniem przynależnym (piwnicą) o pow. 5,13 m2 i udziałem wynoszącym 163/10000 części w częściach wspólnych budynku i w działce nr 108 o pow. 0,2131 ha, obręb: 326201_1.2066, Pogodno 66, KW nr SZ1S/00071776/0, przeznaczonego do sprzedaży w drodze ustnego przetargu nieograniczonego.

Wszelkie informacje można uzyskać pod nr tel. (91) 447 2031.

Oddział Regionalny w Szczecinie • ul. Potulicka 2, 70-952 Szczecin, skr. poczt. 1100
Sekretariat: tel. 91 447-20-00, Kancelaria: tel. 91 447-21-10, faks 91 447-20-01
e-mail: szczecin@amw.com.pl • www.amw.com.pl

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ

Szczecin/34426108

Prezydent Miasta Włocławek,

działając stosownie do treści art. 30 ust. 2 pkt. 3 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2025 r., poz. 1153 ze zm.) art. 13 ust. 1, art. 25 ust.1, oraz art. 35 ust.1, ust. 1b i ust. 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U z 2024 r., poz. 1145 ze zm.) oraz uchwały Nr VIII/48/11 Rady Miasta Włocławek z dnia 24 marca 2011 r. w sprawie zasad nabywania, zbywania i obciążania nieruchomości oraz ich wydzierżawiania lub wynajmowania na czas oznaczony dłuższy niż 3 lata lub czas nieoznaczony, zmienionej uchwałą Nr XIV/203/11 Rady Miasta Włocławek z dnia 24 października 2011 r., zmienionej uchwałą Nr XXVII/134/2020 Rady Miasta Włocławek z dnia 29 października 2020 r. (Dz. Urz. Woj. Kujawsko – Pomorskiego z 2011 r. Nr 110 poz. 905, Nr 241 poz. 2257 z 2020 r. poz. 5381),

informuje,

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Włocławek w budynkach przy Zielonym Rynku 11/13 i przy ul. Kościuszki 12 oraz na stronie internetowej Urzędu www.bip.um.wlocl.pl., na okres 21 dni został wywieszony wykaz nieruchomości gruntowej, stanowiącej własność Gminy Miasto Włocławek, położonej we Włocławku przy ul. Toruńskiej, oznaczonej ewidencyjnie jako działka nr 22/1 o powierzchni 0,0997 ha (Włocławek KM 35) przeznaczonej do oddania w użyczenie.

Bydgoszcz-Toruń/34426131

Na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2024 r., poz. 1145 z późn. zm.)

Starosta Brodnicki

reprezentujący Skarb Państwa uprzejmie informuje, że na tablicy informacyjnej w siedzibie Starostwa Powiatowego w Brodnicy przy ulicy Kamionka 18, wywieszony został **na okres od dnia 23 marca 2026 r. do 13 kwietnia 2026 r. wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży, będący załącznikiem do Zarządzenia Nr 14/2026 Starosty Brodnickiego z dnia 19 marca 2026 r.**

Wykaz zamieszczony został również na stronie internetowej Starostwa Powiatowego w Brodnicy, w Biuletynie Informacji Publicznej Starostwa Powiatowego w Brodnicy oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Wojewody Kujawsko – Pomorskiego.

Wykaz dotyczy nieruchomości stanowiących własność Skarbu Państwa, położonych w Brodnicy przy ulicy Podgórnej, Rzeźnickiej, Ustronie, przeznaczonych do zbycia w trybie bezprzetargowym na rzecz użytkownika wieczystego.

Bydgoszcz-Toruń/34426336

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t. j. Dz. U. z 2024, poz. 1145) informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Oddziału przy ul. Potulickiej 2 wywieszony został wykaz:

– lokalu niemieszkalnego (piwnicy) nr 4 o pow. 14,76 m², przeznaczonego na potrzeby własne, zlokalizowanego w piwnicy budynku mieszkalnego Wspólnoty Mieszkaniowej w Wałczu przy ul. Piłsudskiego 1-1A (dz. nr 3054/5), przeznaczonego do najmu w drodze ustnego przetargu nieograniczonego, na czas nieoznaczony.

Wszelkie informacje można uzyskać pod numerem tel. 91 447 2034

Oddział Regionalny w Szczecinie • ul. Potulicka 2, 70-952 Szczecin, skr. poczt. 1100
Sekretariat: tel. 91 447-20-00, Kancelaria: tel. 91 447-21-10, faks 91 447-20-01
e-mail: szczecin@amw.com.pl • www.amw.com.pl

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ

Szczecin/34426298

eprasa.pl 61ee30d394

Wojewoda
Zachodniopomorski

Znak: AP-4.747.18.2025.AE(17)

Szczecin, 18 marca 2026 r.

OBWIESZCZENIE

Zgodnie z art. 10 ustawy z 14 czerwca 1963 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025 r., poz. 1691) zawiadamia się, że na wniosek z 04.09.2025 r. (uzupełniony: 07.10.2025 r., zmieniony: 09.03.2026 r.) Pana Piotra Brussa występującego w imieniu PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. toczy się postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji o ustaleniu lokalizacji linii kolejowej w celu realizacji inwestycji pn.: „Rozbudowa linii kolejowej nr 408 od km istn. 3+675 do km istn. 7+100 (od km proj. 3+672 do km proj. 7+079), 409 od km istn. 0+115 do km istn. 2+400 (od km proj. −0+947 do km proj. 2+512), 851 od km istn. 0+400 do km istn. 2+309 (od km proj. 0+400 do km proj. 3+610), nowa linia kolejowa tor 301 od km istn. 0+000 do km istn. 1+148 (od km proj. 0+000 do km proj. 1+148) wraz ze stacją Szczecin Gumieńce, wraz z budową i przebudową infrastruktury towarzyszącej i przebudową kolizji" – odcinek 3".

Działki przeznaczone w całości lub w części pod inwestycję:

Powiat policki, gmina Dobra, obręb 0006 Kościno
dz. nr: 20;
Powiat policki, gmina Kołbaskowo, obręb 0018 Stobno
dz. nr: 127/14, 127/11, 127/13;
Powiat policki, gmina Kołbaskowo, obręb 0013 Przylep
dz. nr: 9, 5/1, 7/70, 12/1;
Powiat policki, gmina Kołbaskowo, obręb 0010 Ostoja
dz. nr: 5/4, 6/3, 6/2;
Powiat policki, gmina Kołbaskowo, obręb 0014 Rajkowo
dz. nr: 1, 2/6, 4/29, 4/25, 4/26, 7/9, 7/11, 7/3, 7/12, 7/7, 10/25, 10/34, 10/35, 10/36, 10/37, 10/42, 10/28, 13/6, 13/2, 13/1, 13/5, 10/44, 10/27, 13/9, 14/1, 14/15, 13/7, 13/8, 16/54, 14/8, 14/6, 14/2;
Powiat policki, gmina Kołbaskowo, obręb 0021 Warzymice
dz. nr: 15/2, 15/1, 40/2, 41/6, 41/5, 41/3, 137/1, 138/3, 133, 132, 200/8, 140, 139, 42/3, 42/2, 42/1;
Powiat szczeciński, gmina Szczecin, obręb 2124 Pogodno
dz. nr: 5, 4/7, 4/22, 4/10, 4/13, 7/1, 2/1, 1/19, 1/13, 1/21, 1/17, 1/18, 1/16, 1/20, 1/15, 1/14, 1/8, 1/9, 1/6, 1/4, 1/5, 1/7, 1/3;
Powiat szczeciński, gmina Szczecin, obręb 2126 Pogodno
dz. nr: 5/61, 5/60, 5/93, 5/92, 5/30, 5/85, 5/68, 8/21, 5/32;
Powiat szczeciński, gmina Szczecin, obręb 2149 Pogodno
dz. nr: 80/4, 64, 61, 81/6, 81/7, 81/5, 81/3, 81/4, 81/2, 81/1, 54/2, 54/1,;
Powiat szczeciński, gmina Szczecin, obręb 2150 Pogodno
dz. nr: 28;
Powiat szczeciński, gmina Szczecin, obręb 2151 Pogodno
dz. nr: 3/5;
Powiat szczeciński, gmina Szczecin, obręb 2163 Pogodno
dz. nr: 1/1, 1/2, 4/11, 4/12;
Powiat szczeciński, gmina Szczecin, obręb 1068 Śródmieście
dz. nr: 1/7, 3, 2;
Powiat szczeciński, gmina Szczecin, obręb 1069 Śródmieście
dz. nr: 3/4, 5, 1;
Powiat szczeciński, gmina Szczecin, obręb 1072 Śródmieście
dz. nr: 37.

Działki z ograniczonym sposobem korzystania z nieruchomości w celu zapewnienia prawa do wejścia na teren nieruchomości dla prowadzenia inwestycji kolejowej, w szczególności dokonania związanej z nią budowy lub przebudowy układu drogowego, w tym zjazdu do nieruchomości, lub urządzeń wodnych, lub założenia i przeprowadzania na nich ciągów drenażowych, przewodów i urządzeń służących do przesyłania płynów, pary, gazów i energii elektrycznej oraz urządzeń łączności i sygnalizacji, a także innych podziemnych, naziemnych lub nadziemnych obiektów i urządzeń niezbędnych do korzystania z tych przewodów i urządzeń, a także prac związanych z konserwacją, utrzymaniem lub usuwaniem awarii:

Powiat policki, gmina Kołbaskowo, obręb 0018 Stobno
dz. nr: 127/15, 127/16;
Powiat policki, gmina Kołbaskowo, obręb 0010 Ostoja
dz. nr: 5/100, 6/3;
Powiat policki, gmina Kołbaskowo, obręb 0014 Rajkowo
dz. nr: 4/29, 7/12, 10/35, 10/36, 10/37, 10/42, 10/28, 13/2, 13/1, 13/3, 13/4, 10/44, 10/27, 14/1, 14/15, 13/7, 16/54, 14/8, 14/6, 7/3;
Powiat policki, gmina Kołbaskowo, obręb 0021 Warzymice
dz. nr: 15/2, 40/2, 40/4, 41/6, 41/3, 137/1, 132, 139, 140, 42/3, 42/2, 141, 42/1, 53/7;
Powiat szczeciński, gmina Szczecin, obręb 2124 Pogodno
dz. nr: 4/11, 4/7, 4/15, 4/22, 4/13, 1/12, 1/16, 1/6, 1/5, 1/1, 1/4;
Powiat szczeciński, gmina Szczecin, obręb 2126 Pogodno
dz. nr: 5/61, 5/88, 5/23, 5/68, 8/21, 9/2, 101/3, 5/89, 5/17;
Powiat szczeciński, gmina Szczecin, obręb 2149 Pogodno
dz. nr: 80/4, 61, 75, 71, 78/1, 81/1, 80/4, 54/1, 48, 81/2, 81/3, 81/5;
Powiat szczeciński, gmina Szczecin, obręb 2150 Pogodno
dz. nr: 22, 28;
Powiat szczeciński, gmina Szczecin, obręb 2163 Pogodno
dz. nr: 3/3, 1/1, 1/2, 6/13, 6/12, 4/11, 4/1, 4/12, 4/10;
Powiat szczeciński, gmina Szczecin, obręb 1068 Śródmieście
dz. nr: 1/7, 3;
Powiat szczeciński, gmina Szczecin, obręb 1069 Śródmieście
dz. nr: 3/4, 4/4, 5, 6;

Nieruchomości lub ich części, na których planowana jest budowa lub przebudowa dróg publicznych do przejęcia przez Powiat policki, zgodnie z art. 9s ust. 3e ustawy o transporcie kolejowym

Powiat policki, gmina Kołbaskowo, obręb 0014 Rajkowo
dz. nr: 4/29, 7/12, 10/25, 10/34, 10/35, 10/36, 10/42, 10/28, 13/2, 14/1, 13/8, 14/2, 10/37, 13/6;
Powiat policki, gmina Kołbaskowo, obręb 0021 Warzymice
dz. nr: 15/2, 15/1, 40/2, 140, 139, 42/1;

Nieruchomości lub ich części, na których planowana jest budowa lub przebudowa dróg publicznych do przejęcia przez Gminę Miasta Szczecin, zgodnie z art. 9s ust. 3e ustawy o transporcie kolejowym

Powiat szczeciński, gmina Szczecin, obręb 2124 Pogodno
dz. nr: 4/10, 4/13, 1/8, 1/6, 4/7, 4/22, 1/5, 1/4, 1/14;
Powiat szczeciński, gmina Szczecin, obręb 2126 Pogodno
dz. nr: 5/85, 5/68, 8/21, 5/32;
Powiat szczeciński, gmina Szczecin, obręb 2163 Pogodno
dz. nr: 1/1, 1/2, 4/11, 4/12;
Powiat szczeciński, gmina Szczecin, obręb 2149 Pogodno
dz. nr: 81/2, 81/1, 54/2, 54/1, 81/5, 81/3;

Nieruchomości lub ich części, na których planowana jest budowa lub przebudowa dróg publicznych do przejęcia przez Gminę Kołbaskowo, zgodnie z art. 9s ust. 3e ustawy o transporcie kolejowym

Powiat policki, gmina Kołbaskowo, obręb 0014 Rajkowo
dz. nr: 7/11, 7/12, 7/7, 10/34, 10/35, 10/37, 13/2, 13/1, 10/27, 13/6;
Powiat policki, gmina Kołbaskowo, obręb 0021 Warzymice
dz. nr: 15/2, 15/1;

Działki lub ich części, w stosunku do których inwestor jest uprawniony do ich nieodpłatnego zajęcia na czas realizacji inwestycji (tereny wód płynących, tereny dróg publicznych) – art. 9ya ust. 1 ustawy o transporcie kolejowym:

Powiat policki, gmina Kołbaskowo, obręb 0018 Stobno
dz. nr: 189;
Powiat policki, gmina Kołbaskowo, obręb 0010 Ostoja
dz. nr: 12/3;
Powiat policki, gmina Kołbaskowo, obręb 0014 Rajkowo
dz. nr: 5/3, 15;
Powiat policki, gmina Kołbaskowo, obręb 0021 Warzymice
dz. nr: 130;
Powiat szczeciński, gmina Szczecin, obręb 2124 Pogodno
dz. nr: 5;
Powiat szczeciński, gmina Szczecin, obręb 2126 Pogodno
dz. nr: 5/57, 5/33, 5/58, 5/24, 5/69, 5/31;
Powiat szczeciński, gmina Szczecin, obręb 2149 Pogodno
dz. nr: 80/6, 50/2, 12/2;
Powiat szczeciński, gmina Szczecin, obręb 2150 Pogodno
dz. nr: 1/8;
Powiat szczeciński, gmina Szczecin, obręb 2151 Pogodno
dz. nr: 10/9;
Powiat szczeciński, gmina Szczecin, obręb 2163 Pogodno
dz. nr: 2;
Powiat szczeciński, gmina Szczecin, obręb 1068 Śródmieście
dz. nr: 4;
Powiat szczeciński, gmina Szczecin, obręb 1069 Śródmieście
dz. nr: 2, 3/1;

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 10 ustawy z 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025 r., poz. 1691) organy administracji publicznej obowiązane są zapewnić stronom czynny udział w każdym stadium postępowania, a przed wydaniem decyzji umożliwić im wypowiedzenie się co do zebranych dowodów i materiałów oraz zgłoszonych żądań.

Zapoznanie się przez strony postępowania z zebranymi dokumentami dotyczącymi prowadzonego postępowania może nastąpić w formie podania na piśmie, jak również za pośrednictwem platformy eDoręczenia. Zgodnie z art. 63 § 1 Kodeksu postępowania administracyjnego podania wniesione na adres poczty elektronicznej organu administracji publicznej pozostawia się bez rozpoznania.

W przypadku gdy realizacja prawa czynnego udziału stron w postępowaniu za pośrednictwem ww. środków nie będzie możliwa, zapoznanie się z zebranymi dokumentami dotyczącymi postępowania może nastąpić na miejscu, tj. w Zachodniopomorskim Urzędzie Wojewódzkim w Szczecinie (ul. Wały Chrobrego 4) od poniedziałku do piątku, w godzinach od 8.00 do 13.00 po wcześniejszym uzgodnieniu telefonicznym daty wizyty. Dane do kontaktu: (91) 43-03-419 lub (91) 43-03-470.

Zgodnie z art. 9o ust. 8 ustawy z dnia 28 marca 2003 r. o transporcie kolejowym (Dz. U. z 2025 r., poz. 1234), z dniem doręczenia niniejszego zawiadomienia, nieruchomości stanowiące własność Skarbu Państwa lub jednostek samorządu terytorialnego, objęte wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji linii kolejowej, nie mogą być przedmiotem obrotu w rozumieniu przepisów ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami, z zastrzeżeniem art. 9o ust. 10 ustawy z dnia 28 marca 2003 r. o transporcie kolejowym. Czynność prawna dokonana z naruszeniem ww. przepisu jest nieważna.

W świetle art. 9o ust. 11 ustawy, w przypadku zbycia własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji linii kolejowej, po doręczeniu niniejszego zawiadomienia, nabywca i zbywca są zobowiązani do zgłoszenia Wojewodzie Zachodniopomorskiemu danych nowego właściciela lub użytkownika wieczystego w terminie 7 dni od dnia zbycia. Brak terminowego dokonania powyższego zgłoszenia i prowadzenie postępowania bez udziału nowego właściciela lub użytkownika wieczystego nie stanowi podstawy do wznowienia postępowania na podstawie art. 145 §1 pkt 4 Kodeksu postępowania administracyjnego.

Szczecin/34426286

Wyciąg z ogłoszenia
BURMISTRZ SOLCA KUJAWSKIEGO
ogłasza:

IV publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż **nieruchomości gruntowej**, stanowiącej własność Gminy Solec Kujawski, położonej w Solcu Kujawskim przy ulicy **Kujawskiej**,
nr ew. **2890,** o pow. **0,1152** ha, objętej **KW nr BY1B/00244652/4**.
Cena wywoławcza netto wynosi: **126 200,00 zł**
Wadium wynosi: **12 620,00 zł** (wpłata do **20.04.2026 r.**)
Przetarg odbędzie się w dniu **23 kwietnia 2026 r**. o godz. **10^{00}** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Solcu Kujawskim, ul. 23 Stycznia 7.

Dodatkowe informacje o przetargach uzyskać można w Urzędzie Miejskim w Solcu Kujawskim przy ulicy 23 Stycznia 7, pokój nr 5, tel.: (52) 387 01 19, e-mail: nieruchomosci@soleckujawski.pl.

Pełne teksty ogłoszeń dostępne są na stronie internetowej bip.soleckujawski.pl, a także na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Solcu Kujawskim przy ulicy 23 Stycznia 7.

Bydgoszcz-Toruń/34426291

PREZYDENT
MIASTA PIŁY

Piła, 18 marca 2026 r.

OGŁOSZENIE
o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Piły w rejonie ul. Dąbrowskiego i rzeki Gwdy

Na podstawie art. 17 pkt 9 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 z późn. zm.) oraz art. 39 ust. 1 pkt 2, 3, 4 i 5 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.) oraz uchwały Nr LXXIX/812/23 Rady Miasta Piły z dnia 14 września 2023 r., zawiadamiam o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Piły w rejonie ul. Dąbrowskiego i rzeki Gwdy wraz z prognozą oddziaływania na środowisko, w dniach od 31 marca 2026 r. do 4 maja 2026 r. w siedzibie Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Pile, plac Staszica 10 (pok. 328) w godz. 9:30 – 14:00 oraz w Biuletynie Informacji Publicznej (www.bip.pila.pl, zakładka: Zagospodarowanie przestrzenne – Wyłożenie projektów planów oraz studium do publicznego wglądu).

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie planu miejscowego rozwiązaniami odbędzie się w dniu 22 kwietnia 2026 r. o godz. 13:00, w pok. nr 229b II p. Urzędu Miasta Piły – plac Staszica 10. Zgodnie z art. 18 ust. 1 ustawy, każdy, kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego, może wnieść uwagi.

Uwagi należy składać do Prezydenta Miasta Piły z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, w formie papierowej na adres Urzędu Miasta Piły, 64 – 920 Piła, plac Staszica 10, w tym skrzynek podawczych umieszczonych na ścianie budynku przed wejściem głównym do Urzędu Miasta Piły lub w formie elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej na adres: um@um.pila.pl lub elektronicznej skrzynki podawczej: /o22j5e3gnq/SkrytkaESP lub AE:PL-34998-11215-VHCBV-26 na formularzach zamieszczonych w Biuletynie Informacji Publicznej (www.bip.pila.pl, zakładka: Zagospodarowanie przestrzenne – wnioski i uwagi), w nieprzekraczalnym terminie do dnia 26 maja 2026 r.

Nieuwzględnione przez Prezydenta Miasta Piły uwagi rozpatruje Rada Miasta Piły.

z up. PREZYDENTA MIASTA
/-/ Jolanta Sobieszczyk
Zastępca Prezydenta

Klauzula informacyjna dotycząca przetwarzania danych osobowych w procesie sporządzania aktu planowania przestrzennego miasta Piły w Urzędzie Miasta Piły

Realizując obowiązek informacyjny wynikający z art. 13 ust. 1 i 2 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z 27.04.2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz. U. UE. L. Nr 119 z 04.05.2016 r. ze zm.), dalej: RODO, w zw. z art. 8h ust. 2 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (tekst jednolity: Dz. U. z 2023 r. poz. 977 z późn. zm.), informujemy, że:

1) administratorem Pani/Pana danych osobowych jest Gmina Piła, reprezentowana przez Prezydenta Miasta Piły, z siedzibą pl. Staszica 10, 64 – 920 Piła, adres email: um@um.pila.pl, tel. 67 212 62 10;
2) w sprawie praw związanych z przetwarzaniem danych osobowych można kontaktować się z Inspektorem Ochrony Danych w Urzędzie Miasta Piły, korespondencyjnie na adres pl. Staszica 10, 64 – 920 Piła lub na adres poczty elektronicznej: iod@um.pila.pl;
3) Pani/Pana dane osobowe będą przetwarzane w celu realizacji obowiązku prawnego ciążącego na administratorze (art. 6 ust. 1 lit. c RODO) oraz do wykonywania zadań realizowanych w interesie publicznym (art. 6 ust. 1 lit. e RODO), wynikających z ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, realizowanym w postaci sporządzania miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego miasta Piły;
4) Pani/Pana dane osobowe po zakończeniu realizacji celu, dla którego zostały zebrane, będą przetwarzane w celach archiwalnych i przechowywane przez okres niezbędny do realizacji przepisów prawa;
5) zgodnie z RODO przysługuje Pani/Panu prawo do dostępu do swoich danych, ich sprostowania, usunięcia lub ograniczenia przetwarzania, wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania danych, przenoszenia danych oraz prawo do cofnięcia zgody; skorzystanie z przysługujących uprawnień jest możliwe wyłącznie po spełnieniu przesłanek określonych prawem;
6) jeżeli dane osobowe nie zostały zebrane od Pani/Pana przysługują Pani/Panu wszelkie dostępne informacje o ich źródle, jeżeli nie wpływa to na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano (art. 8a ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym);
7) podanie danych osobowych jest dobrowolne, jednakże niezbędne do zrealizowania celu;
8) udostępnianie Pani/Pana danych osobowych może nastąpić tylko organom publicznym lub innym instytucjom na podstawie przepisów prawa; osobom upoważnionym, które muszą mieć dostęp do danych, celem wykonywania powierzonych obowiązków; organom ochrony prawnej lub innym organom w związku z prowadzonym postępowaniem;
9) dane osobowe nie będą przetwarzane w sposób zautomatyzowany;
10) ma Pani/Pan prawo wnieść skargę do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych, gdy uzna Pani/Pan, że przetwarzanie danych osobowych narusza przepisy RODO lub krajowe przepisy o ochronie danych osobowych;
11) zgodnie z art. 8a ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym; w związku z przetwarzaniem przez Prezydenta Miasta Piły danych osobowych, uzyskanych w toku prowadzenia postępowań dotyczących sporządzania aktów planowania przestrzennego, prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz.Urz. UE L 119 z 04.05.2016, str. 1, z późn. zm.), zwanego dalej „rozporządzeniem 2016/679", przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano.

Poznań/34426260

Wójt Gminy Słońsk

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r o gospodarce nieruchomościami
(Dz. U. z 2024, poz.1145 ze zm.)

informuje,

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy w Słońsku przy ul. Sikorskiego 15 oraz na stronie internetowej Gminy Słońsk www.bipslonsk.pl podany został do publicznej wiadomości

wykaz Nr GG/4/2026
nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży

Lubuskie/34426282

WÓJT GMINY STARE CZARNOWO
ogłasza

W dniu 23 kwietnia 2026 r. w Sali Konferencyjnej Urzędu Gminy przy ul. Św. Floriana nr 10 w Starym Czarnowie, odbędą się przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż nieruchomości, będących własnością Gminy Stare Czarnowo, położonych w Gminie Stare Czarnowo Powiat Gryfiński.

Godzina 9.00 – lokal mieszkalny, dwupokojowy, o pow. 41,40 m², o adresie ul. Bogusława 5/2 w Kołbaczu gmina Stare Czarnowo. Cena wywoławcza 140.000,00 zł netto. Podatek VAT – zwolniony dla osób fizycznych. **Wadium: 28.000,00 zł, płatne do 20 kwietnia 2026 r.** Brak obowiązującego MPZP.

Godzina 10.00 – działka gruntu niezabudowana, nr 166/10 i 165/10, o łącznej pow. 0,3354 ha, obręb Stare Czarnowo. Cena wywoławcza 190.000,00 zł/netto + 23% podatku VAT. **Wadium: 38.000,00 zł, płatne do 20 kwietnia 2026 r. Nieruchomość objęta MPZP – 14U** – tereny usług, **AZP** – ochrony konserwatorskiej, **13 ZN** – tereny zieleni naturalnej. KW nr SZ1Y/00066852/3.

Godzina 11.00 – działka gruntu niezabudowana nr 596/1, o pow. 0,0809 ha, obręb Stare Czarnowo. Cena wywoławcza 80.000,00 zł/ netto + 23 % podatku VAT. **Wadium: 16.000,00 zł, płatne do 20 kwietnia 2026 r. Nieruchomość objęta MPZP – 10 MNU – teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub usług. KW nr SZ1Y/00008189/0.**

Ogłoszenia o przetargach zamieszczone zostały zamieszczone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy w Starym Czarnowie, na tablicach ogłoszeń w miejscowościach z terenu Gminy Stare Czarnowo oraz na stronach: *https://bip.stareczarnowo.pl/*, *www.stareczarnowo.pl*.

Szczegółowe informacje można uzyskać po nr tel.: 91 485 70 42 lub *bcechol@stareczarnowo.pl*.

Wójt *Bartosz Biegus*

Szczecin/34426218

WÓJT GMINY STARE CZARNOWO
ogłasza

W dniu 23 kwietnia 2026 r. w Sali Konferencyjnej Urzędu Gminy przy ul. Św. Floriana nr 10 w Starym Czarnowie, odbędą się pierwsze przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż nieruchomości, będących własnością Gminy Stare Czarnowo, położonych w Gminie Stare Czarnowo Powiat Gryfiński.

Niżej zamieszczone nieruchomości w obowiązującym MPZP oznaczone 7MNW - teren zabudowy mieszkaniowej, jednorodzinnej.

Godzina 12.00 – nieruchomość niezabudowana –działkinr60/15inr60/22,połącznejpow.0,1635ha, obręb Kołowo. KW nr SZ1Y/00076001/6. **Cena wywoławcza 230.000,00 zł/netto + 23 % podatku VAT. Wadium: 23.000,00 zł, płatne do 20 kwietnia 2026 r.**

Godzina 12.30 – nieruchomość niezabudowana - działki nr 60/20 i nr 60/24, o łącznej pow. 0,1783 ha, obręb Kołowo. KW nr SZ1Y/00076001/6. **Cena wywoławcza 250.000,00 zł/netto + 23 % podatku VAT. Wadium: 25.000,00 zł, płatne do 20 kwietnia 2026 r.**

Godzina 13.00 – nieruchomość niezabudowana - działka nr 60/21, o pow. 0,0984 ha, obręb Kołowo. KW nr SZ1Y/00076001/6. **Cena wywoławcza 145.000,00 zł/netto + 23 % podatku VAT. Wadium: 14.500,00 zł, płatne do 20 kwietnia 2026 r.**

Godzina 13.30 – nieruchomość niezabudowana - działka nr 60/30, o pow. 0,1532 ha, obręb Kołowo. KW nr SZ1Y/00076001/6. **Cena wywoławcza 215.000,00 zł/netto + 23 % podatku VAT. Wadium: 21.500,00 zł, płatne do 20 kwietnia 2026 r.**

Ogłoszenia o przetargach zamieszczone zostały zamieszczone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy w Starym Czarnowie, na tablicach ogłoszeń w miejscowościach z terenu Gminy Stare Czarnowo oraz na stronach: *https://bip.stareczarnowo.pl/*, *www.stareczarnowo.pl*.

Szczegółowe informacje można uzyskać po nr tel.: 91 485 70 42 lub *bcechol@stareczarnowo.pl*.

Wójt
Bartosz Biegus

Szczecin/34426235

S2G 1

eprasa.pl 61ee30d394

AI przejmuje lekkoatletykę

Na mistrzostwach świata w Sopocie w 2014 roku ruszał lekkoatletyczny VAR. Z centrum dowodzenia przy sedesach. Na mistrzostwach świata w Toruniu w 2026 roku sędziom służyła sztuczna inteligencja. Ale na szczęście ich nie zastąpiła.

• **Filip Moterski** FOT. PIOTR NOWAK/PAP

Łukasz Jachimiak

Filip Moterski to szef polskich sędziów lekkoatletycznych, który w ostatnich latach jeździł na mistrzowskie imprezy z naszą kadrą, żeby pilnować, by zawodniczkom i zawodnikom nie stała się żadna krzywda.

Moterskiego polscy kibice poznali jako człowieka bardzo skutecznego. Najgłośniej było o nim, gdy protestował i dowodził słuszności swoich protestów na MŚ 2023 w Budapeszcie. Tam dla Ewy Swobody miało zabraknąć miejsca w finale biegu na 100 metrów, ale dzięki interwencji działacza nie zabrakło. Tam węgierskiemu młociarzowi Bence Halaszowi, a więc poważnemu rywalowi Wojciecha Nowickiego i Pawła Fajdka, początkowo uznano daleki rzut, nie zauważając, że przekroczył przepisy, ale decyzję zmieniono po tym, jak do sędziów wparował arbiter z Polski.

Działał jak agent do zadań specjalnych

Od MŚ 2023 Moterskiego często można było spotkać na trybunie dla mediów. Siadał z nami wyposażony w lornetkę wojskową z 80-krotnym zoomem i w drugą lornetką, elektroniczną. Miał też dalmierz elektroniczny, a bywało, że nawet i profesjonalną kamerę oraz teleskop na iPhone'a.

Moterski nagrywał starty Polaków, żeby w razie czego mieć własne ujęcia i nie bazować na tym, co pokażą kamery u sędziów. W kontrowersyjnych sytuacjach pytał zawodników czy czują, że rywal bądź rywalka im przeszkodzili. A nas, dziennikarzy, prosił, żebyśmy mu zgłaszali każdą taką wypowiedź naszych lekkoatletów, jaką tylko usłyszymy od nich w mixed zonie (to miejsce, w którym media spotykają się ze sportowcami).

Moterski stał się ważną postacią lekkoatletycznej kadry po tym, jak na MŚ 2022 w Eugene zabrakło w niej kogoś, kto dobrze znałby się na przepisach. I kto pomógłby uniknąć błędu związanego z planowaniem startu naszej sztafety mieszanej 4x400 m (nikt w kadrze nie wiedział, że na finał będziemy mogli wymienić tylko jedno z czworga biegaczy).

Od pojawienia się w zespole szef polskich sędziów wnosił pewność, że nic nam nie umknie, a nawet dawał więcej – gotowość do walki o naszych lekkoatletów. Walki merytorycznej, na argumenty. Zwykle kończącej się sukcesami. Jego i dzięki temu naszych lekkoatletów. A teraz Moterskiego w kadrze nie mamy. U siebie, na swoich własnych mistrzostwach.

Święty-Ersetic chciała zakładać ochraniacze piłkarskie

Poczucie, że Moterski w swojej normalnej roli bardzo by się nam przydał, mieliśmy już pierwszego dnia tych mistrzostw. W piątek – po indywidualnych eliminacjach biegu na 400 metrów. Justyna Święty-Ersetic przyszła po nich do mixed zony z rozciętą skórą na mięśniu piszczelowym przednim prawej nogi. Zanim porozmawialiśmy, zabrał ją na chwilę i opatrzył jej ranę ratownik medyczny. Kontuzja, na szczęście drobna, wzięła się z tego, że – jak opowiadała Justyna – Kenijka Mercy Oketch kopnęła ją kolcami, gdy po 200 metrach panie zbiegały ze swoich torów i walczyły o jak najlepszą pozycję przed drugim okrążeniem (w hali bieżnia ma tylko 200 metrów, na stadionie – 400).

Później żartowaliśmy z Justyną, że na sobotnią rywalizację sztafet mieszanych będzie musiała założyć ochraniacze piłkarskie. Baliśmy się, co się może wydarzyć na zmianach zwłaszcza między rozpędzonymi biegaczami, a dopiero rozpędzającymi się biegaczkami. I – co tu ukrywać – trochę się też martwiliśmy czy wobec innych zajęć Moterskiego na tych mistrzostwach w bardzo prawdopodobnym zamieszaniu ktoś inny w razie czego powalczy o sprawiedliwość dla naszej sztafety.

Jak się okazało, po dyskwalifikacji Jamajki, która narobiła potwornego zamieszania na pierwszej zmianie, Polsce finiszującej na czwartym miejscu, przyznano brązowy medal. Moterski nadzorował to jako szef sędziów. W takiej funkcji pracuje na toruńskich mistrzostwach. A protesty do niego i innych arbitrów może składać Krzysztof Kęcki.

– Jestem nie tylko ja, jest wielu polskich sędziów. Wszyscy są czujni, chociaż generalnie technologia poszła do przodu tak, że wszystko wyraźnie widać. Mamy nadzieję, że będzie spokojnie, że nie powtórzą się takie sytuacje, jak ta z Marcinem Lewandowskim, który na ME 2021 w Toruniu przez chwilę był złotym medalistą na 1500 m, ale później anulowano dyskwalifikację Jakoba Ingebrigtsena za przekroczenie toru i naszemu biegaczowi zostało srebro – mówi nam dyrektor sportowy i sekretarz generalny PZLA.

Dziś VAR to powtórki z kilkudziesięciu kamer i aparatura robiąca nawet po 20 tysięcy klatek na sekundę. A system wspomaga sztuczna inteligencja

Cóż, na szczęście w dwa z trzech dni tych mistrzostw faktycznie nie wydarzyło się nic takiego, co skończyło się potężną awanturą z udziałem sędziów. Sprawa dyskwalifikacji Jamajki była oczywista – jury błyskawicznie wychwyciło przekroczenie przepisów na pierwszej zmianie i wyciągnęło konsekwencje.

AI pomaga

Od Moterskiego dowiadujemy się, jak dużo technologicznie zmieniło się w lekkoatletyce między Toruniem 2021 a Toruniem 2026. A już zupełnie w innej erze pod tym względem królowa sportu była w 2014 roku, gdy w Sopocie organizowaliśmy halowe mistrzostwa świata.

– Na halowych MŚ w Sopocie swoje początki miał VAR w lekkoatletyce. Ten VAR wtedy to była toaleta – mówi nasz sędzia. – Naprawdę. To był kawałek szatni. Mam zdjęcie, gdzie teraźniejszy prezydent World Athletics Sebastian Coe razem z członkami komisji odwoławczej i ze mną debatują w tej toalecie przy monitorach. Szkoda, że na tym zdjęciu nie widać sedesu, na który mieliśmy widok – śmieje się Moterski.

– W Sopocie VAR to był prymitywny mikser dający widok z sześciu kamer. Cztery z nich były telewizyjne, wybieraliśmy takie, z których widok będzie najlepszy. Kilka miesięcy wcześniej VAR zastosowano podczas halowych mistrzostw Europy, ale tamten VAR był zrobiony już całkiem prymitywnie. A nawet nie mówię o próbach z 2012 roku z halowych MŚ w Stambule. Natomiast Sopot pokazał działaczom IAAF [dziś to World Athletics – red.], że to jest droga, którą trzeba iść. Wtedy działacze zrozumieli, że trzeba bazować na analizie wideo, bo lekkoatletyka tak się rozwinęła, że już coraz częściej decydują setne, nie dziesiąte części sekundy. A teraz wiemy, że tysięczne, a nawet dziesięciotysięczne – mówi Moterski.

Dziś VAR to powtórki z kilkudziesięciu kamer i aparatura robiąca nawet po 20 tysięcy klatek na sekundę. A system wspomaga sztuczna inteligencja. – AI jest używana do oceniania czy zawodnik biegł w swoim torze, co teoretycznie jest najprostsze. AI sprawdza też ważność prób w rzutach, co z kolei jest najtrudniejsze. Na sztucznej inteligencji opiera się już cała telemetria w naszym sporcie. I falstarty – wylicza szef sędziów na tych MŚ.

Ale Moterski od razu uspokaja – jego i innych fachowców AI tak szybko całkiem nie zastąpi. – Jest w fazie testów i wyniki nie są do końca zadowalające. To dlatego, że w lekkoatletyce bardzo dużo się dzieje, jest dużo zmiennych. Człowiek umie się w tym lepiej odnaleźć. Gdybyśmy wszystko oparli tylko o AI, to w wynikach mielibyśmy „niedzielę cudów" – mówi ekspert, nawiązując do znanego w świecie polskiej piłki nożnej określenia na wyniki niesprawiedliwe i nieuczciwe. – Na chwilę obecną nie można byłoby bazować tylko na sztucznej inteligencji i wierzyć, że wyniki są prawidłowe. Ale AI ma ogromne zalety. A największą jest możliwość wdrożenia jej globalnie przy niewielkich kosztach – dodaje Moterski.

Ciekawe, co nasz sędzia powie przy okazji kolejnej wielkiej imprezy w Polsce. I czy wtedy AI całkiem nie odbierze mu głosu. Choć bardzo możliwe, że w 2028 i 2029 roku nic takiego jeszcze nie nastąpi, a są szanse, że już wtedy zorganizujemy kolejne duże imprezy – ME na stadionie w Chorzowie i halowe ME ponownie w Toruniu.

eprasa.pl 61ee30d394

Przejmujące słowa mistrza. „Przez rok nie miałem życia”

– Przytuliłem się do taty i do mamy, a potem wypłakałem się jak mały chłopiec. Potrzebowałem tego, bo przez rok nie miałem życia. Mam złoto mistrzostw świata – mówi Jakub Szymański, który zdobył złoto w biegu na 60 m przez płotki na halowych mistrzostwach świata w Toruniu. I pięknie o tym opowiada.

Łukasz Jachimiak

• **Jakub Szymański podczas drugiego dnia Halowych Mistrzostw Świata w Lekkoatletyce** FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Rok temu Jakub Szymański został halowym mistrzem Europy w biegu na 60 m przez płotki, a na mistrzostwach świata odpadł w półfinale po tym, jak potknął się na ostatnim płotku. Teraz, po zdobyciu złota halowych mistrzostw świata w Toruniu, nasz sprinter opowiada, jakim koszmarem był dla niego rok między zawalonymi zawodami w Nankinie, a tymi wspaniałymi u siebie.

– To był najważniejszy start w moim życiu, to była największa presja w moim życiu i to jest największa radość w moim życiu – zaczyna Kuba. – Wszystkim powtarzam to, co powiem i teraz. Bo to trzeba nagłośnić – dodaje.

Budził się i tętno skakało mu z 40 do 100

– Rok temu w Nankinie zasadzałem się na złoty medal. Przyjechałem tam dwa tygodnie wcześniej, zrobiłem aklimatyzację i byłem lepszy nawet od Granta Holloway'a [to legendarny Amerykanin – mistrz olimpijski i wielokrotny mistrz świata – red.]. Ja tam na treningu pobiłem życiówkę o dziesięć setnych! Byłem w najlepszej formie w życiu. A zostałem z niczym, z rozpaczą. Po tamtej porażce nie miałem energii na sezon letni, na bieganie na 110 m na stadionie. Stawałem się pesymistą, a zawsze byłem optymistą – słyszymy od naszego mistrza.

W sobotni wieczór w strefie mieszanej Areny Toruń Szymański właściwie bardziej nam się zwierzał niż opowiadał o swoim życiowym sukcesie. Wyobraźcie to sobie: przy mistrzu świata stoi kilkunastoosobowa grupa dziennikarzy, a przez kilkanaście minut praktycznie nikt z nas o nic nie pyta. Nie odzywamy się, bo Kuba wygłasza monolog. Bo wprowadza nas do swojego świata. Tuż po złotym blasku pokazuje nam cienie, w jakich był przez rok.

– Po wygraniu tego finału przytuliłem się do taty i do mamy, a potem wypłakałem się jak mały chłopiec. Potrzebowałem tego, bo przez rok nie miałem życia. Mam złoto mistrzostw świata, bo wzorowałem się na Michaelu Jordanie, na LeBronie Jamesie, na Rafaelu Nadalu i na Black Mambie [taki przydomek miał Kobe Bryant – red.] – mówi Szymański. – Klęska z Chin pokazała mi, że ci wielcy sportowcy mieli rację, gdy powtarzali, że zwycięstwa nie uczą tak dobrze i tak mocno, jak porażki. Wzorowałem się na nich też w tym, że trzeba wierzyć w siebie. Na chwilę przestałem, ale w sumie przez cały rok od tamtych mistrzostw codziennie zawsze tuż po przebudzeniu myślałem o tym, co się stało i co chcę z tym zrobić. Naprawdę, codziennie po przebudzeniu do tego wracałem: raz na 30 sekund, a raz na 10 minut, ale codziennie. I to mi zawsze podnosiło ciśnienie. Wiem, bo mierzę sobie codziennie tętno i zauważyłem, jak mi skakało ze spoczynkowej wartości 40 nawet do wartości 100 – opowiada nasz mistrz.

– Teraz to się wreszcie zmieni! Wymarzyłem sobie ten dzień. Wracam do domu, będę mógł spać z psem, a jak się będę budził, to już będę miał wywalone na Chiny i będę się mógł cieszyć z tego, co osiągnąłem – dodaje Szymański.

W toruńskim finale Szymański wygrał 14. start z rzędu. W 2026 roku w hali wystartował 14 razy i zawsze był najlepszy. Wygrał wszystkie biegi po tamtym feralnym z Nankinu. Stał się dominatorem.

W toruńskim finale Szymański wygrał 14. start z rzędu. W 2026 roku w hali wystartował 14 razy i zawsze był najlepszy. Stał się dominatorem

– To, co się wydarzyło w Chinach, zmieniło mnie jako człowieka. Jestem silniejszy, jestem lepszy. Nie potrzebowałem żadnego psychologa, sam sobie poradziłem z problemami. No, z pomocą trenerów [Mikołaja Justyńskiego i Macieja Ryszczuka], bo tylko im się zwierzałem, oni wiedzieli, co we mnie siedzi. Oni i mój menedżer [Marcin Rosengarten]. Nawet moja rodzina nie wiedziała, co we mnie siedziało. Najbliżsi myśleli, że Chiny spłynęły po mnie jak po kaczce – wyznaje Szymański.

Szymański zapowiada: Będę hegemonem

Teraz mistrz świata zamierza pocieszyć się z najlepszymi. Chce – jak to ujął – mieć wywalone. Ale tylko przez chwilę. Bo na horyzoncie już jest kolejny cel. To świetne bieganie również na stadionie, na 110 m przez płotki.

– Przyjdzie czas, że będę hegemonem na 110 m przez płotki. Że będę pewniakiem. Ale na razie pocieszmy się tym, co jest – kończy Szymański. ●

SPORT.PL
- Koniec halowych MŚ w lekkoatletyce – wyniki, analizy, podsumowania
- Kim jest Virat Kohli, trzeci najbardziej popularny sportowiec świata na Instagramie?
- Odliczanie do baraży o mistrzostwa świata – w czwartek gramy z Albanią

Wiadomości, wyniki, historie sportowe znajdziesz na **Sport.pl**

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34426143

S.M. „Międzynarodowa”,
03-922 Warszawa, ul. Międzynarodowa 44

ogłasza przetarg nieograniczony na:

„Wykonanie remontu instalacji elektrycznych w części wspólnej w budynku mieszkalnym wielorodzinnym przy ul. Międzynarodowej 32/34 A w Warszawie”

Informacje o szczegółach przetargu zawarte są na stronie internetowej Spółdzielni.

www.miedzynarodowa.waw.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34426145

S.M. „Międzynarodowa”,
03-922 Warszawa, ul. Międzynarodowa 44

ogłasza przetarg nieograniczony na:

„Wykonanie remontu instalacji elektrycznych w części wspólnej w budynku mieszkalnym wielorodzinnym przy ul. Międzynarodowej 58/60 A w Warszawie”

Informacje o szczegółach przetargu zawarte są na stronie internetowej Spółdzielni.

www.miedzynarodowa.waw.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34426544

PAN
POLSKA AKADEMIA NAUK

Komisja Konkursowa powołana przez Radę Kuratorów Wydziału III Nauk Ścisłych i Nauk o Ziemi PAN ogłasza konkurs na stanowisko

DYREKTORA

Instytutu Katalizy i Fizykochemii Powierzchni im. Jerzego Habera PAN w Krakowie.

Więcej informacji na stronach: **https://bip.pan.pl** oraz **https://ikifp.edu.pl/**

34425380

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Agata Żelazowska, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szałański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Bartosz Wysocki
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY

1 RP

eprasa.pl 61ee30d394

wyborcza
DUŻY FORMAT
NR 12 / 1672 MAGAZYN REPORTERÓW 23 MARCA 2026

RYS. BARBARA NIEWIADOMSKA

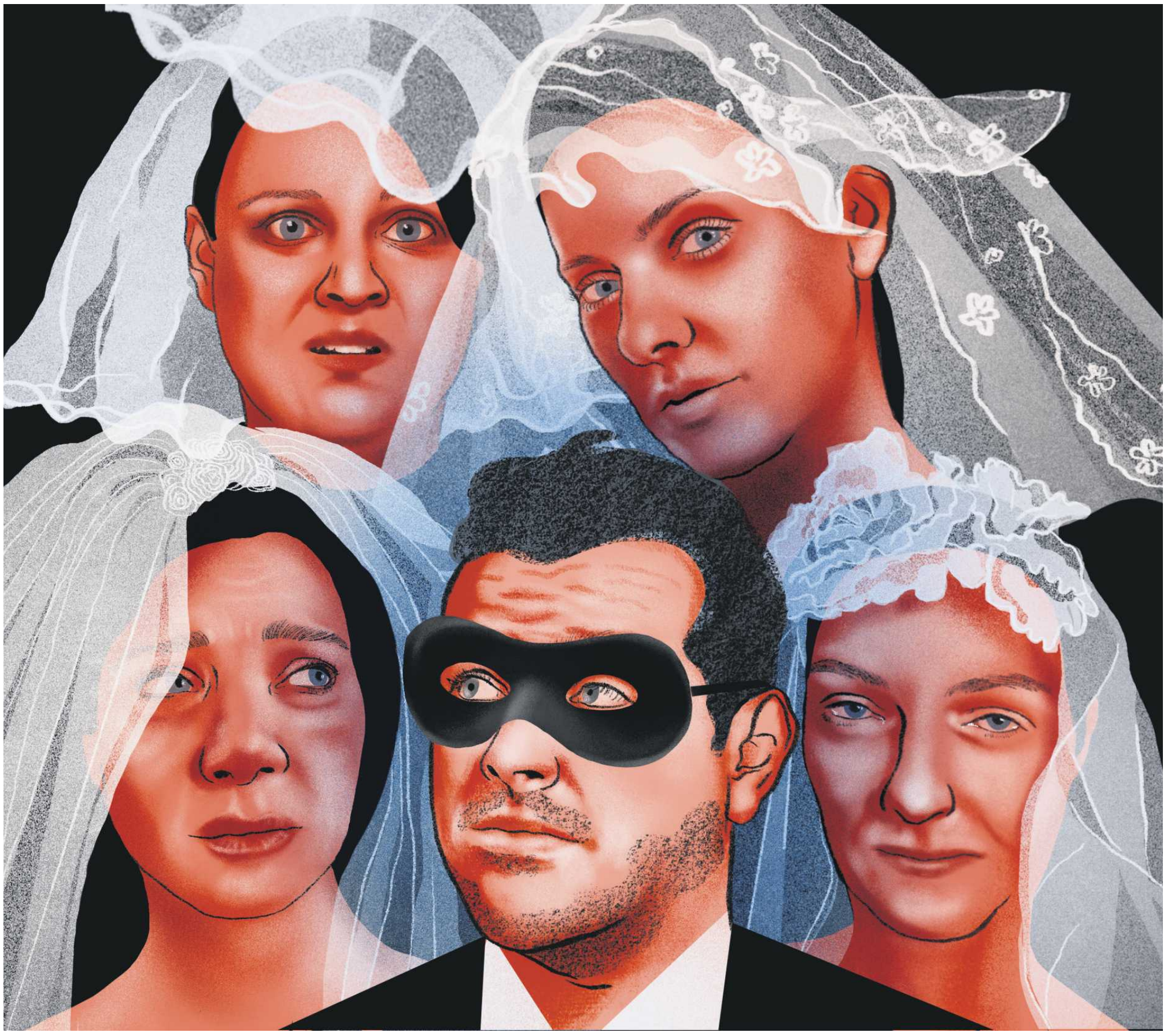

Reportaż Joanny Łopat

PIĘĆ KOBIET, CZWORO DZIECI I ON

eprasa.pl 61ee30d394

Tylko raz przez 9 lat miałem dwa tygodnie płatnego urlopu. Kiedy byłem w szpitalu, laptop stał przy łóżku

Kto nie chce B2B?

Z życia USŁUGI

EWA PĄGOWSKA

Mają problem, jak siebie nazwać.

– Chyba powiedziałbym o sobie „dostawca" – mówi 51-letni Karol, szef sprzedaży w dużej firmie na północy Polski. – Tylko jeden kolega w pracy mówi o sobie „partner w interesach". Zastanawialiśmy się, czy on jest taki naiwny, że w to wierzy?

– Podmiotem nie jestem, współpracownikiem też nie. Raczej podwładnym – mówi 40-letnia Monika, która od studiów pracuje w nieruchomościach. – Nie jestem człowiekiem, tylko usługą. Element człowieczeństwa w tym przypadku znika – stwierdza 46-letni Paweł z branży IT.

35-letnia Marianna z branży HR i 55-letnia Sylwia, która specjalizuje się w marketingu, ostatecznie wybierają słowo: „pracownik".

Wszyscy moi rozmówcy pracują na umowie między dwoma przedsiębiorcami (B2B), a Sylwia wkrótce zacznie. Zgodzili się na to z różnych przyczyn: pracodawca nie oferował etatu; dzięki B2B dostali więcej na rękę, a w tamtym czasie to ich głównie interesowało; w ich branży to był standard; liczyli na większą swobodę, jaka kojarzyła im się z własną działalnością.

Dziś woleliby mieć umowę o pracę (UoP). Przekonują, że w ich sytuacji ona najbardziej pasuje: mają szefa, którego poleceniom muszą się podporządkować, dostają określone w umowie wynagrodzenie, mają określone godziny i miejsce pracy. W niektórych przypadkach mają nawet płatny urlop, chociaż nierzadko krótszy, niż przysługiwałby im na etacie.

W raporcie z 2024 r. „Dobrowolne ubóstwo. O konsekwencjach dobrowolnego ZUS dla samozatrudnionych", przygotowanym przez Polską Sieć Ekonomii dla ZUS autorzy – dr Janina Petelczyc z SGH i dr Tomasz Lasocki z Politechniki Warszawskiej – podają szacunki, że takie fałszywe samozatrudnienie w krajach UE stanowi aż 31 proc. wszystkich samozatrudnionych, a Polska jest jednym z liderów w tej kategorii.

NAJPIERW POD STOŁEM, POTEM B2B

23 lata temu 51-letni dziś Karol zatrudnił się w firmie, którą opisuje słowami: „typowy polski prywaciarz": – Umowa o pracę była wystawiona na minimalną krajową, a resztę pieniędzy dostawaliśmy pod stołem. Z tego, co obserwowałem, w polskich firmach zakładanych w latach 90. to był wtedy standard – wspomina Karol. – Potem coraz trudniej było pracodawcy organizować gotówkę na wypłaty pod stołem, bo w biznesie zaczęły być preferowane transakcje bezgotówkowe i fiskus sprawniej przeprowadzał kontrole. Dziesięć lat temu poproszono nas o przejście na B2B. Prawdopodobnie wszyscy pracownicy dostali taką propozycję. Może poza tymi, którzy pracowali fizycznie – z nimi nie wiem, jak sprawę załatwiono. Dwie osoby się nie zgodziły i zostały na umowie o pracę i części płacy w gotówce. Ja wolałem założyć działalność. Nie chciałem dalej bujać się z odbieraniem pieniędzy na czarno czy braniem zleceń na podstawione osoby (bo gdyby były na mnie, pracodawca musiałby zapłacić od nich składki ZUS). Nie chciałem też odchodzić, bo lubiłem tę pracę. Wybrałem mniejsze zło. A może nawet było to „niewielkie dobro", bo miałem całość pieniędzy na fakturze, nie musiałem bać się kontroli i zyskałem zdolność kredytową. A urlop wypoczynkowy i okres wypowiedzenia miałem taki, jaki miałbym na etacie – podsumowuje Karol i dodaje: – Tyle że poczułem się ograbiony, gdy okazało się, że na B2B po opłaceniu obowiązkowych składek mam na rękę mniej, niż miałem wcześniej. Różnica była nieduża, ale jednak była na moją niekorzyść. Osoba, z którą negocjowałem, to typ menadżera, który ma satysfakcję, że urwał pracownikowi kilkaset złotych.

Twierdzi, że jeśli ma do kogoś żal, to przede wszystkim do siebie. Za to, że jest mało asertywny i zbyt długo pracował dla tej samej firmy.

– Gdybym na początku kariery zatrudnił się w zagranicznej korporacji albo w przedsiębiorstwie państwowym, nie miałbym takich problemów, ale wybrałem

eprasa.pl 61ee30d394

inną drogę i potem jej nie zmieniłem. Na B2B, kiedy składki ZUS szły w górę, nie podwyższałem automatycznie o tyle samo kwoty na fakturze ani nie zwiększałem jej o inflację. Każdą zmianę wysokości wynagrodzenia negocjowałem. Tak samo jak podwyżkę przy awansie. A nie jestem z tych, którzy stawiają drugą stronę pod ścianą. Nie twierdzę, że żyje mi się źle, ale na pewno jest gorzej niż kilka lat temu – uważa Karol. Zaznacza: – Gdyby ktoś pracował dla mnie tyle lat, co ja dla nich, to bym o niego dbał i z własnej inicjatywy podnosiłbym mu wynagrodzenie przynajmniej o inflację. Na początku rozumiałem tę firmę – takie wtedy były czasy, oni dopiero zaczynali robić biznes. Ale to było ponad 20 lat temu – ich podejście do pracowników powinno ewoluować!

W polskim systemie, jeśli pracodawca przeznacza określoną kwotę na zatrudnienie pracownika, ten dostaje więcej na kontrakcie B2B niż na UoP. Bo przy UoP trzeba odprowadzić wyższe składki, głównie na ZUS.

Karol nigdy nie walczył więc o to, by dostawać całe wynagrodzenie na UoP. Uznał, że dla jego szefa koszty byłyby zbyt duże. Nie obliczał też, jaką będzie miał emeryturę, ale sądzi, że niewielką.

Dodaje, że problemem, o którym, idąc na B2B, rzadko się myśli, jest to, co się stanie, gdy firma, z którą się współpracuje, zacznie mieć problemy finansowe. – Kontrakty, w odróżnieniu od pensji, nie są gwarantowane przez Fundusz Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych.

PRYWATNA POLISA KONIECZNA

Karol uważa, że podejście do B2B zmienia się z wiekiem. Zwykle im człowiek jest starszy, tym większe problemy ze zdrowiem i mniejsza chęć do prowadzenia własnej działalności. Trzy lata temu miał udar.

– Już wcześniej dostrzegałem wady bycia na B2B, ale wtedy zobaczyłem je wyraźnie. Do firmy wróciłem 4,5 miesiąca po udarze. Gdybym miał etat, pewnie bym się tak nie spieszył i pojechał do sanatorium. Nawet dwa razy. Na zwolnieniu dostawałem z ZUS-u jakieś śmieszne dwa tysiące z hakiem miesięcznie. Na szczęście moja firma nie zostawiła mnie z tym wszystkim samego – podkreśla Karol. – Na zwolnieniu dopłacała mi pod stołem do wysokości moich faktur. Miałem też prywatną polisę, więc w sumie nie było tak źle – stwierdza. Podkreśla, że na B2B, takie ubezpieczenie jest koniecznością, podobnie jak samodzielne oszczędzanie na emeryturę.

– Teraz wystawiam fakturę na 12-15 tysięcy złotych, w zależności od tego, jaką mam prowizję od sprzedaży. Zostaje mi poniżej 8 tysięcy. To za mało, żeby odkładać jakieś sensowne pieniądze na emeryturę. Między innymi dlatego szukam pracy na etat. Ostatecznie mogę zgodzić się na system hybrydowy – część wynagrodzenia na umowę o pracę, a część na B2B – po przeliczeniu dochodzi jednak do wniosku: – Ale jeśli mówimy o fakturach między 25 a 30 tysięcy. Teraz jestem na skali podatkowej i rozliczam się z żoną. Nie przekraczamy pierwszego progu. Przy 25-30 tysiącach zdecydowałbym się na ryczałt i otrzymywałbym na rękę mniej więcej 20-25 tysięcy.

BO WSZYSCY TAK MAJĄ

40-letnia Monika założyła działalność gospodarczą cztery lata temu. Wcześniej pracowała na etacie i nie planowała tego zmieniać. Chciała tylko zmienić miejsce pracy.

– Dostałam dobrą ofertę, złożyłam wypowiedzenie w starej firmie, poszłam na okres próbny do nowej. I wtedy wybuchła wojna w Ukrainie. Pracodawca zaczął mieć problemy finansowe. Wiedziałam, że nie przedłuży mi umowy, więc zaczęłam przeglądać ogłoszenia. Znalazłam ofertę „umowa o pracę/B2B", ale na rozmowie usłyszałam, że preferują B2B. U nich to było może nawet jakoś uzasadnione. Wprawdzie miałam szefa i zakaz konkurencji, ale nie musiałam pracować w określonym miejscu ani w określonych godzinach – wspomina Monika: – Ale przede wszystkim – zawsze chciałam w tej firmie pracować. Odpowiadały mi jej produkty i wartości, jakie głosiła. A dla mnie bardzo ważne jest, do czego doklejam swoją twarz i nazwisko.

Od wewnątrz wymarzona firma wyglądała jednak gorzej. Monika wspomina o nerwowej atmosferze i szefie, który co miesiąc groził, że wszystkich zwolni, bo wyniki nie szły co miesiąc w górę.

– Przypłaciłam to wszystko zdrowiem – mówi. – Na pewno pracowałam więcej niż 40 godzin tygodniowo. Często wyjeżdżałam. Były dni, gdy wychodziłam o 5 rano na pociąg, wracałam o 23 albo 2 nad ranem i płakałam. Synek był mały i czasem cały tydzień widywałam go tylko, gdy spał. Owszem, dużo się tam nauczyłam i zarabiałam duże pieniądze. W zależności od prowizji wystawiałam faktury na kwoty od kilkunastu do 50 tysięcy złotych, najczęściej na 20, ale koszty emocjonalne były zbyt wysokie.

Po niespełna dwóch latach Monika zmieniła pracę, ale znów zdecydowała się na B2B. Miała już otwartą działalność i jeszcze przez kilka miesięcy mogła skorzystać z preferencyjnego ZUS-u, więc długo się nie wahała. Wie, że na to stanowisko rozważano też kogoś, kto bardzo naciskał na UoP. Być może została wybrana także dlatego, że nie domagała się etatu.

– Z benefitów pozapłacowych dostałam prywatną opiekę medyczną i karnet na siłownię. Tyle że praca w tej firmie naprawdę przypominała pracę na etat. O wiele bardziej niż w poprzedniej. Najbardziej brakowało mi swobody w dysponowaniu czasem i możliwości pracy zdalnej – opowiada. – Jeden ze współpracowników mieszkał w innym mieście, gdzie nie mieliśmy biura, więc musiał pracować z domu. Jakoś nie rodziło to problemów, ale kiedy ja chciałam dwa dni w tygodniu pracować z domu, szef się nie zgodził. Zdalnie to mogłam pracować, jak byłam chora. Zawsze padało pytanie: „Ale jesteś całkiem chora, czy będziesz pracować w domu?".

W końcu jednak w każdej firmie okazuje się, że są wyjątki – zawsze ktoś ma umowę o pracę, bo np. „jest w trudnej sytuacji życiowej" albo „jest tu od zawsze" – mówi Monika. – Nie próbowałam walczyć o umowę o pracę, ale walczyłam, żeby mieć 26 dni płatnego urlopu. Tyle, ile na etacie. Nie dostałam. Usłyszałam: „Wszyscy tutaj mają 21 dni". Na dodatek niewykorzystany urlop nie przechodzi na kolejny rok, tylko przepada. W poprzedniej firmie też tak było. Niestety nikt ci tego na początku nie mówi.

Kiedy okazało się, że kolega ma trzy razy większą prowizję od mojej, zaczęłam szukać nowej pracy. Nie lubię niesprawiedliwości. Sama nie kombinuję. Nie jestem z tych, którzy każą całej rodzinie kupować wszystko na fakturę, żeby sobie potem odliczyć VAT – dodaje, że prawie nie generuje kosztów: – Odpisuję głównie bilety na imprezy branżowe i związane z nimi noclegi oraz dwa razy w miesiącu benzynę za 200 zł.

Teraz też pracuje na B2B. Na rozmowie kwalifikacyjnej znów usłyszała: „wolimy B2B", „to ci się bardziej opłaca", „wszyscy tu tak pracują". Miała jednak nadzieję, że tu dostanie większą swobodę i łatwiej będzie łączyć pracę zawodową z macierzyństwem. Ale szybko straciła złudzenia.

Mówi, że do tej pory szybko decydowała się na nową pracę, bo nie chciała mieć przestojów. Z trzech powodów: po pierwsze – uważa, że źle wyglądają w CV, po drugie – ich budżet domowy by tego nie wytrzymał (mają z mężem kredyt na domek pod miastem), a po trzecie – im człowiek dłużej nie ma pracy, tym bardziej jest sfrustrowany i trudniej mu wrócić na rynek.

– Bałam się tego – przyznaje, ale zapewnia, że następnym razem nie będzie się spieszyć i podpisze tylko umowę o pracę.

Po trzech latach na etacie miałbym trzy miesiące wypowiedzenia, po trzech latach na B2B z dnia na dzień zostałem bez niczego

55 LAT? TYLKO B2B

55-letnia Sylwia też obiecywała sobie, że nigdy więcej nie założy własnej firmy.

– Zrobiłam to 22 lata temu, na macierzyńskim, bo chciałam sprzedawać materiały edukacyjne, które stworzyłam. Produkty były dobre, a ja byłam dobra we wprowadzaniu produktów na rynek, więc na początku szło dobrze. Potem zaczęło być ciężko. Chciałam zajmować się tym, co najlepiej umiem, czyli m.in. marketingiem, a traciłam mnóstwo czasu na papierologię i kontakty z urzędami. Pamiętam, jak pod koniec grudnia zostałam wezwana do urzędu skarbowego. Jechałam tam zestresowana ze wszystkimi segregatorami. Dowiedziałam się, że nie złożyłam jednego dokumentu. Nie dostałam kary, bo okazało się, że oni zgubili inne moje papiery, więc pani w urzędzie uznała, że jesteśmy kwita. Nie chciałabym znów takich rzeczy przeżywać. Stwierdziłam, że się nie nadaję na przedsiębiorcę. Firmę miałam jeszcze przez prawie dziesięć lat, ale większość czasu była zawieszona. Odwieszałam ją w okresach, gdy nie miałam umowy o pracę i wtedy w ramach swojej firmy świadczyłam usługi marketingowe.

Przez ponad dwadzieścia lat Sylwia pracowała na etacie. Zwykle na stanowisku dyrektora marketingu lub menadżera projektu. Ale ostatnio ma dużo większy problem ze znalezieniem pracy niż kiedykolwiek wcześniej. Uważa, że to z powodu swoich 55 lat. Szuka zatrudnienia mniej więcej od pięciu lat (przez ten czas brała udział w różnych projektach, ale na umowę o dzieło). Życiorys zawsze konstruuje pod ogłoszenie – koncentruje się tylko na tym, co jest ważne dla potencjalnego pracodawcy. Czasem pomija początek kariery, żeby od razu nie kłuć w oczy wiekiem.

– Potem zapraszają mnie na rozmowę kwalifikacyjną i cóż... twarzy nie ukryję. Padają pytania, które na różne sposoby mają im pomóc określić mój wiek – mówi.

Ochronę przedemerytalną dla pracowników długo uznawała za zdobycz cywilizacyjną. Dzisiaj ta zdobycz ją drażni.

– Osoby tuż przed emeryturą fatalnie pracują. Mają wszystko w nosie, bo wiedzą, że są chronione. Skutek jest taki, że później nikt nie chce zatrudniać ludzi w moim wieku – uważa, ale zaznacza, że zdarzało jej się też pracować z osobami, które już były na emeryturze, i dobrze to wspomina. – To byli profesjonaliści, którzy lubili to, co robią.

Na rozmowach kwalifikacyjnych Sylwia wciąż słyszy, że ma założyć własną działalność. – Jak oni to próbują sprzedać! Przekonują, jaka będę szczęśliwa, mając działalność gospodarczą. Aż mnie wtedy trzęsie! Bo doskonale wiem, że nie będę. Czasem słyszę straszne bzdury: „Karnet na siłownię sobie pani odliczy". Karnet to mogę odliczyć, jeśli go kupię swoim pracownikom, a ja nikogo nie zatrudniam! Ostatnio jeszcze padło pytanie, czy po rozpoczęciu pracy na umowę chcę iść od razu na zwolnienie lekarskie. Jakbym dostała obuchem w łeb. „Dlaczego mam iść na zwolnienie lekarskie?!" – zapytałam. „To po co tak chcesz mieć tę umowę o pracę?" – dziwili się.

Na początku poszukiwań Sylwia nie brała ofert B2B pod uwagę. Teraz zaczyna się łamać. Stara się samą siebie przekonać, tłumacząc, że w tym kierunku idą zmiany na rynku, że wkrótce umowę o pracę będą miały tylko nieliczne osoby, głównie urzędnicy, i trzeba to zaakceptować. Złości ją tylko, że należy do pokolenia, które nazywa „testowym".– Jestem pewna, że za dziesięć lat ktoś wymyśli, co zrobić z osobami po pięćdziesiątce, które nie mogą znaleźć pracy. Ale zanim to nastąpi, moje pokolenie będzie się z tym samo borykać.

W tej chwili jest w trakcie rozmów z firmą, która na etacie oferuje jej 5000 zł brutto. – To tylko odrobinę więcej niż wynosi minimalna krajowa! – oburza się i wylicza: – Netto miałabym wtedy w zaokrągleniu 3700 zł, a ich koszt, czyli tzw. superbrutto, to byłoby 6000 zł. Jeśli założę firmę, to mogę na te 6000 zł wystawić im fakturę. Wtedy miałabym około 4800 zł na rękę, bo od czasu, gdy miałam własną firmę, minęło pięć lat i znów mam prawo płacić niższy ZUS. Pracowałabym

eprasa.pl 61ee30d394

w siedzibie firmy, osiem godzin dziennie. I miałabym urlop wypoczynkowy.

4800 zł netto to jednak dla niej za mało. Mieszka sama w Krakowie. Nie ma oszczędności. – Jak to kobieta, która sama wychowała dwójkę dzieci i nie dostawała na nie alimentów – mówi. – Jeśli zdecyduję się na B2B, będę chciała wystawiać fakturę na wyższą sumę. Jeszcze nie obliczyłam swojego minimum, ale liczę na to, że pracodawca się na nie zgodzi. Sądzę, że jemu przede wszystkim chodzi o to, by uniknąć zatrudnienia mnie na etat. Za rok skończę 56 lat, więc nie mógłby mnie już zwolnić.

BYŁEM CHORY, PRACOWAŁEM

– Działalność gospodarczą założyłem 9 lat temu. Szukałem pracy i agencja pośrednictwa zaproponowała, żebym świadczył wsparcie techniczne dla ich klienta, dużej firmy. Warunkiem było podpisanie kontraktu B2B z agencją. Potrzebowałem pracy, więc nie miałem wyjścia – tłumaczy 46-letni Paweł z branży IT. – Kolejne prace znajdowałem w ten sam sposób. Zostawałem usługą, którą kupowała agencja i sprzedawała swojemu klientowi. Oczywiście, że wolałbym mieć etat. Człowiek na etacie ma prawo być na urlopie, ma prawo chorować, a na B2B ma prawo tylko pracować. Tylko raz przez te dziewięć lat miałem dwa tygodnie płatnego urlopu. Zazwyczaj w umowie, którą podpisywałem z agencją, był zapis, że jestem zobowiązany do utrzymania ciągłości serwisu. To znaczy, że jeśli zachoruję i nie będę mógł pracować, muszę zorganizować kogoś na swoje miejsce i ponieść tego koszty. Dlatego zawsze, kiedy byłem chory, pracowałem. Nawet jak byłem w szpitalu, laptop i telefon służbowy były przy mnie. Natomiast kiedy klientowi kończył się projekt, przy którym pracowałem, płacił ostatnią fakturę agencji, agencja płaciła mnie i koniec. Trzy lata pracy na etacie w tej samej firmie dałyby mi trzy miesiące wypowiedzenia, a tutaj po trzech latach współpracy z dnia na dzień zostawałem bez niczego. Czasem od początku było wiadomo, ile będzie trwał dany projekt, więc mogłem się na to jakoś przygotować, ale czasem kończył się nagle, bo firma zmieniła plany. Pracując dla jednego klienta, musiałem myśleć o kolejnym. Z tego powodu zdarzało mi się pracować dla dwóch firm jednocześnie.

Ostatnio było tak w zeszłym roku. Paweł miał dwóch klientów załatwionych przez dwie różne agencje. Zapewnia, że nie byli dla siebie konkurencją.

– Dla obu miałem być dostępny między 9 a 18. Pracowałem zdalnie. Moje zadania sprowadzały się do kontrolowania, nadzorowania i jeśli zaszła taka potrzeba – interweniowania. Mam podzielną uwagę, więc to nie stanowiło dla mnie problemu. Poza tym na szczęście nigdy nie zdarzyło się, by w obu firmach jednocześnie stało się coś, co wymagało mojej natychmiastowej reakcji – opowiada.

Projekty skończyły się w zeszłym roku. Ostatnie pieniądze Paweł dostał jesienią. Zawiesił firmę, bo nie może znaleźć nowych kontraktów. Czy próbował zatrudnić się na umowę o pracę bezpośrednio u klienta, bez pośrednictwa agencji?

– W ciągu ostatnich lat wielokrotnie. Najczęściej słyszałem: „Możemy cię zatrudnić, ale wyjdzie ci na rękę o połowę mniej, niż teraz masz na fakturze” – wspomina.

Ostatnie faktury, jakie Paweł wystawiał, opiewały średnio na 30 tysięcy złotych. – Podobno ktoś, kto tyle zarabia, jest uznawany za bogatego człowieka. Ja się z tym nie zgadzam – stwierdza. – Po wszystkich obowiązkowych opłatach: ZUS, składka zdrowotna i podatki, zostawało mi 24-26 tysięcy na rękę. Mam leasing na samochód, kredyty do spłacenia i dwójkę dzieci, więc to nie była dla mnie duża kwota. Gdybym miał pracować na etacie, też musiałbym mieć tyle na rękę. No, zgodziłbym się na 23 tysiące na rękę, bo zyskałbym spokój – mówi.

Podkreśla, że na etacie wszystko jest bardziej przewidywalne, natomiast przedsiębiorca nigdy nie wie, co go czeka, co, ile i kiedy dostanie. Nawet urząd może mu zwrócić VAT z opóźnieniem. Ale jeśli to przedsiębiorca się spóźni albo pomyli, może dostać wysoką karę. Kiedy pytam, czy sprawdzał, jaką prawdopodobnie będzie miał emeryturę, loguje się do ZUS-u, kopiuje dane i wkleja je do Perplexity. Sztuczna inteligencja oszacowała, że będzie dostawał 1180 zł emerytury. Nie jest zaskoczony. – Dlatego staram się inwestować. Jeśli mam z czego, bo teraz akurat nie mam – mówi.

ZOSTAŁAM Z LEASINGIEM

Marianna otworzyła firmę w pandemii. Wtedy trudno było o etat, a ona dostała propozycję pracy dla agencji rekrutacyjnej. Warunkiem było założenie własnej działalności.

– Zgodziłam się bez większego problemu. Miałam 29 lat i wtedy liczyło się dla mnie to, że dostanę więcej na rękę, niż miałam wcześniej na umowę o pracę. Planowałam też, że z biegiem czasu rozkręcę swoją firmę – tłumaczy.

Tyle że z biegiem czasu Marianna coraz częściej myślała o etacie, stabilizacji, kupnie mieszkania w Krakowie i dziecku, a nie o rozbudowie własnej firmy. W ciągu sześciu lat zmieniła pracę kilka razy. Zwykle jej nie szukała, tylko ktoś polecał ją nowemu pracodawcy. Teoretycznie była więc w dobrej pozycji negocjacyjnej. Dlaczego nie udało jej się wynegocjować etatu, jeśli jej na nim zależało?

– Zwykle pracowałam w agencjach rekrutacyjnych. Tutaj B2B było standardem. Nikt nie dawał wyboru: B2B czy etat. Chociaż wymagania były jak na etacie – mówi Marianna. Z praw etatowca miała płatny urlop. W każdej firmie, z którą była związana – najwyżej tydzień.

– A i tak podczas urlopu zawsze było coś do dopięcia. Jeśli ktoś się buntował: brał więcej płatnych dni wolnych i był wtedy nieosiągalny, później często kończono z nim współpracę. Oczywiście nikt nie powiedział, że powodem był urlop, ale tak to wyglądało – mówi.

Marianna pracowała też w firmie szkoleniowej. I tam czuła się najbardziej kontrolowana. Pracowała zdalnie od 8 do 16, rano musiała się przywitać ze współpracownikami na czacie, a po południu pożegnać.

– Jeśli ktoś pojawiał się o 8.15, musiał się tłumaczyć – wspomina. – Każdy nasz ruch był monitorowany. To było oficjalne, podpisałam na to zgodę. Ale najgorsze, że miałam być dyrektorem sprzedaży, a okazało się, że moje zadania sprowadzają się do dzwonienia do ludzi i namawiania ich na kupno szkoleń. Kontrakt podpisaliśmy na trzy miesiące. Kiedy minęły, powiedziałam, że rezygnuję. Jak co miesiąc wystawiłam fakturę i dołączyłam rozliczenie godzinowe. Ale je zakwestionowano i mi nie zapłacono. Powiedzieli, że według nich nie przepracowałam tej liczby godzin, którą wpisałam. Zgłosiłam to do sądu, sąd nakazał zapłatę, oni się odwołali i ostatecznie wygrali. W przypadku pracownika na etacie coś takiego nie mogłoby mieć miejsca – mówi Marianna i dodaje, że na etacie nie wzięłaby też samochodu w leasing. – W jednej z firm najpierw dostałam samochód służbowy, a potem namówili mnie, żebym wzięła samochód w leasing na swoją firmę. Za to mieli mi płacić więcej. I płacili, tyle że wkrótce rozwiązali ze mną umowę. Leasing został.

Agencji, dla której teraz pracuje, wystawia fakturę na 16-18 tysięcy złotych. – Po podatkach i obowiązkowych składkach na rękę zostaje mi 12-13 tysięcy – mówi i zaraz dodaje: – Ale to się wkrótce zmieni. W zeszłym tygodniu po raz pierwszy od lat dostałam propozycję pracy na etat. Nie musiałam ich do tego przekonywać.

FOT. AMR BO SHANAB\GETTY IMAGES/CONNECT IMAGES

Powiedziałam, że teraz mam B2B, ale chętnie przejdę na UoP. „My nie zatrudniamy na B2B” – ucięli. Na umowie o pracę będę mieć około 15 tysięcy brutto. To oznacza, że będę kosztować pracodawcę około 18 tysięcy złotych miesięcznie. Na rękę dostanę trochę ponad 10 tysięcy. Jestem bardzo szczęśliwa.

RAPORT: EMERYTURY NIE BĘDZIE

Przygotowując ten reportaż, słyszałam od wielu osób, że większość Polaków, jeśli tylko ma wybór, wybierze umowę, która da im więcej pieniędzy na rękę. Zwykle im więcej chce na nich wydać pracodawca, tym bardziej opłaca im się wystawić na to fakturę. To wynika m.in. z tego, że samozatrudniony płaci składkę ZUS, biorąc za podstawę 60 proc. przeciętnego wynagrodzenia. Natomiast w przypadku pracownika etatowego podstawa obliczania składek ZUS to 100 proc. jego (!) wynagrodzenia. Oczywiście samozatrudniony, może płacić wyższe składki, jeśli chce. Ale prawie nikt nie chce. Z raportu „Dobrowolne ubóstwo” wynika, że wyższe składki ZUS z własnej woli płaci poniżej 1 proc. osób samozatrudnionych. Decydują się na to głównie przedsiębiorczynie planujące ciążę. Bo wysokość zasiłku macierzyńskiego, podobnie jak chorobowego, jest uzależniona od wysokości składek. Dodatkowo, jeśli ktoś zarabia dużo, to na B2B może wybrać korzystniejszą formę opodatkowania i zapłaci niższą składkę zdrowotną, niż gdyby był na etacie. Na B2B stosunkowo rzadko pracują więc osoby zarabiające bardzo mało, chociaż one też bywają wypychane z etatów przez pracodawców. Najwięcej jest tych, którzy mają wysokie dochody – to także wyraźnie pokazuje raport „Dobrowolne ubóstwo”: „Statystyczny samozatrudniony osiąga przeciętnie dwa razy większy dochód niż wynosi zarobek pracownika”. W 2022 roku średni miesięczny dochód w grupie samozatrudnionych wynosił 12 942 zł, a przeciętne miesięczne wynagrodzenie w gospodarce 6346 zł.

Autorzy raportu zestawiają te doraźne korzyści finansowe samozatrudnionych z przyszłymi kosztami. Szacują, że osoby, które prowadziły własną działalność przez 30-35 lat, a zaczęły aktywność zawodową po 1998 r., nie będą miały w wieku emerytalnym środków wystarczających do wyliczenia emerytury minimalnej.

USTAWA. STRACI PRACOWNIK

Gdy kończę ten tekst, właśnie przechodzi przez parlament ustawa wzmacniająca prawa Państwowej Inspekcji Pracy, która uprości przekształcanie fikcyjnych umów B2B w umowy o pracę. Jeśli podpisze ją prezydent, inspektorzy PIP będą mogli – po sprawdzeniu warunków pracy i wysłuchaniu stron – zdecydować o zmianie formy umowy. Strony będą miały miesiąc na odwołanie do sądu. Zapytałam moich rozmówców, co o tym sądzą.

Monika ma nadzieję, że ustawa wejdzie w życie i przyczyni się do eliminacji fałszywego samozatrudnienia: – Teraz pracodawcy, podpisując B2B z pracownikami, przerzucają na nich i koszty, i ryzyko związane z prowadzeniem działalności. Jeśli ja – pracownik związany takim kontraktem – popełnię błąd, np. z niewiedzy niewłaściwie ochronię dane osobowe klienta, to ja poniosę odpowiedzialność, a nie firma, dla której świadczę usługi – mówi. Ale zdecydowanie sprzeciwia się, by po zamianie umowy z B2B na UoP dostawać mniej pieniędzy.

Sylwia nie wie, czy ustawa to dobry pomysł: – Z jednej strony dla osób, które przejdą na etat – super sprawa. Z drugiej strony – dla pracodawców – wyższe koszty zatrudnienia pracownika. W związku z tym znajdą jakieś obejście. Pewnie więcej osób będzie zatrudniać ludzi na czarno.

Paweł uważa, że ustawa bardziej zaszkodzi, niż pomoże tym, których miała chronić: – Wiele firm zatrudniających na B2B robi to za pośrednictwem agencji, a agencje traktują takie osoby jak freelancerów. Zależność służbowa jest rozmyta i trudna do udowodnienia. W sytuacji osób zatrudnionych przez agencje nic więc się nie zmieni. Natomiast jeśli kontrola PIP zmusi firmę do zmiany kontraktu B2B na UoP, poszkodowanym będzie pracownik, bo ostatecznie dostanie na rękę mniej. Jest też ryzyko, że skończy się to likwidacją stanowiska. ●

Imiona niektórych bohaterów zostały zmienione

1 RP

eprasa.pl 61ee30d394

Pięć kobiet i 9 milionów

Niewierny TOMASZ

Córka miała pół roku, gdy ktoś życzliwy zawiadomił Annę, że jej partner ma drugą rodzinę, i to zaledwie 30 km od jej domu. Nie sprawdziła

JOANNA ŁOPAT

W 2007 roku poznałem piękną kobietę miała na imię Ania od pierwszego wejrzenia mnie ujela miala w sobie to cos to cos to była *chemia* wyczuwalna dookola i na każdym kroku a w jej oczach wkrótce pojawiły się iskry .....przerodzila się z tego piekna wspaniala wielka miłość której nigdy wczesniej nie przezylem!" [pisownia oryginalna]

To fragment maila o tytule „Rachunek sumienia". Tomasz wysłał go do Anny w październiku 2012 roku, chwilę po godzinie 19. Prawdopodobnie w tym momencie z kolacją czekała na niego Anetta, zmęczona po całym dniu spędzonym na rehabilitacji z ich niepełnosprawnym, sześcioletnim synem. Sylwia mogła w tym czasie tulić do snu ich dwuletnią córkę, albo pilnować, czy trzynastoletni syn odrobił lekcje. Możliwe, że list ten wysłał z mieszkania Beaty, z którą był od pięciu lat zaręczony. Anna zastanawiała się wtedy, czy dać Tomaszowi kolejną szansę. Kilka dni wcześniej dowiedziała się, że ich córka ma siostrę. Różnica wieku między dziewczynkami to dwa miesiące.

W 2018 roku list ten przeczytała prokurator Justyna Radomska-Lipińska i włożyła do jednego z siedemdziesięciu tomów akt wypełnionych dokumentami, które miały pomóc jej zrozumieć – kim jest Tomasz K.

ANNA. „CZY ONA JEST SAMA?"

Październik roku 2007 Anna pamięta bardzo dobrze. Tak samo jak dzień, w którym poznała Tomasza. Słońce dodawało uroku jeleniogórskim uliczkom. Anna jechała na spotkanie w dobrym nastroju. W radiu leciała piosenka Glenn Medeiros „Nothing gonna change my love for you". Spięła blond włosy na gładko, włożyła wysokie szpilki i nienagannie skrojony kostium, bo ubiór przy spotkaniach służbowych to dla niej rzecz święta. Nawet jak była na urlopie i wypadło jakieś pilne spotkanie, asystentka przywoziła jeden z wcześniej przygotowanych zestawów. W końcu zarządzała oddziałem finansowym i agentami dużej firmy ubezpieczeniowej.

Zwykle nie umawiała się z klientami indywidualnymi, ale tym razem zrobiła wyjątek. O wsparcie na spotkaniu z wymagającym klientem poprosiła ją Ela – jej przyjaciółka i początkująca agentka ubezpieczeniowa. O Tomaszu lokalne media pisały, że jest prężnym biznesmenem. Miał firmę wycieczkową i deweloperską. Sponsorował też drużynę piłkarek ręcznych.

1 RP

eprasa.pl 61ee30d394

– Czekałyśmy dość długo. I nagle wszedł. A właściwie wbiegł, bo on taki energiczny jest. Od razu powiedział: „Coś wam pokażę”. Bez przepraszam i od razu na „ty”. I wyciągnął z torby prezentowej dwa zegarki, ot tak, żeby tylko pokazać. Każdy z nich mógł kosztować 20 tys. zł. Widać było, że chciał zaimponować – wspomina Ela. Anna zapamiętała, że był elokwentny i dobrze zorientowany w temacie. – Czułam, że jest partnerem do rozmowy. Wzbudzał zaufanie.

Kolejnego dnia zadzwonił do Eli i spytał: „Jak wczoraj wypadłem?”. I drążył: „A ta pani dyrektor gdzie mieszka? Jest sama czy z kimś?”. Dla Eli to było zaskakujące. – Ale palnęłam: „Ania jest sama, ale jakie to ma znaczenie?”. I to chyba był największy błąd, jaki popełniłam w życiu – wspomina.

ANNA. TYTUŁ MAILA: „ŻYCIE”

Anna była świeżo po rozwodzie. Mieszkała we Wrocławiu z dziesięcioletnim synem. Ela przekazała jej, że Tomasz chyba jest zainteresowany nie tylko polisą. Na kolejne spotkania Tomasz chciał umawiać się już tylko z Anną. Obowiązkowe badania – tak, ale ona będzie go trzymała za rękę. Wysyłał długie maile (wszystkie z intrygującym tytułem „życie”) z propozycjami wspólnej kolacji. Anna zgodziła się w końcu na lunch. I zaczęło się.

Zasypywał ją opowieściami (o tragicznej sytuacji rodzinnej, czym wzbudził jej współczucie) i bukietami róż (były niemal jego wysokości, bo nie jest wysoki). Raz wpadł do fryzjera, u którego siedziała Anna. Miał ze sobą serce z piernika.

– Wyskakiwał wszędzie, gdzie się pojawiłam. Wiedział, że potrzebuję poczucia bezpieczeństwa, i robił wszystko, żebym uwierzyła, że on mi je zapewni. Mówił o planach, które były też moimi planami – wspólny dom, dziecko, rodzina. To był świat jak z bajki – wspomina Anna.

I było jak w bajce. Wystawne kolacje. BMW na urodziny przepasane czerwoną kokardą. Anna czuła się zaopiekowana, tym bardziej że w poprzednim związku to ona „nosiła spodnie”. Szybko zamieszkali w jej mieszkaniu, a kilka miesięcy później kupili dom. Za pieniądze Anny i na własność Anny. Tomasz opłacał jego wykończenie, bo chciał, żeby było luksusowo. Najlepsze sprzęty, największy telewizor, zimowy ogród, biuro na przeszklonej antresoli, wielki stół, przy którym może usiąść wielu gości, i wygodna kanapa tuż przy kominku. Wszytko było gotowe w lipcu 2008 roku – niespełna rok od ich poznania.

– Stworzyłam dom z jego marzeń. Taki, jakiego nigdy nie miał – mówi Anna i pokazuje zdjęcia rodzinnego domu Tomasza, w którym nigdy nie była.

– On nie chciał mieć nic wspólnego z rodziną. Powtarzał, że to patologia. Mama dorabiała, sprzątając pociągi. Ojciec, grabarz, pił i bił. Tomek z rodzeństwem zbierał w szopie trociny. Zapytałam: „po co?”. Odpowiedział: żeby w tych trocinach chować się przed ojcem i żeby im było ciepło, kiedy uciekali przed nim w zimne dni.

ANNA. CZŁOWIEK ROKU

Ojciec Tomasza w 1999 roku zginął od ciosów zadanych nożem. Do morderstwa przyznała się matka.

W tym samym roku urodził się pierwszy syn Tomasza – Patryk. Anna wiedziała o nim. Tomasz mówił jej, że Sylwii, matce Patryka, zależy tylko na jego pieniądzach. Podobnie jak jego dwóm siostrom. Z żadną nie chciał utrzymywać kontaktu.

Na swoje pieniądze i sukces – jak mówił – pracował bardzo ciężko. Skończył technikum rolnicze. Dorabiał jako kelner. Miał 21 lat, gdy zaczął rozkręcać biznes – na początku dzierżawę parkingów, później handel telefonami. Założył też firmę wycieczkową, zainwestował w deweloperkę. Udało się. Dziesięć lat później, w 2009 roku, został nominowany do tytułu Człowieka Roku Jeleniej Góry. Na wystawnej kolacji poprosił Annę o rękę. Powiedziała „tak” i dodała, że jest w ciąży.

Święta Bożego Narodzenia spędzali w domu jej rodziców. Tomasz wpadł na chwilę i musiał jechać – zachorował kierowca, który miał klientów jego biura zawieźć do Pragi – trzeba było go zastąpić. Praca to praca, Anna nie zatrzymywała go. Wiedziała, że ma chwilowe kłopoty finansowe, dlatego tydzień przed świętami dała mu pełnomocnictwo do zarządzania ich domem. To miało ułatwić wzięcie pożyczki w banku. Zadzwonił 29 grudnia, powiedział, że z bankiem się nie udało, ale jest ktoś, kto mu pieniądze pożyczy, potrzebny jest tylko podpis Anny. Odmówiła. Krzyczał, że jeśli nie podpisze, to łeb mu odstrzelą. Uległa. W obecności notariusza i pożyczkodawcy (80-letniego Edwarda S.) podpisała wzięcie pożyczki – 882 tys. zł pod zastaw domu. Niecałe trzy miesiące później urodziła się ich córka Claudia. Zaczął się kolejny etap w ich życiu.

ANNA. „TO NIEMOŻLIWE”

Claudia miała pół roku, gdy ktoś życzliwy zawiadomił Annę, że jej partner ma drugą rodzinę i oprócz syna – córkę Patrycję. O Patryku wiedziała, ale z jego matką Tomasz przecież nie był od dawna! Anna jeszcze nie miała powodu, by mu nie ufać. Informatorowi nie uwierzyła, choć twierdził, że Tomasz z Sylwią i dziećmi mieszka 30 km od jej rodzinnego domu. „To zwykła zazdrość i nieprawda” – tłumaczył się wtedy Tomasz. – Mogłam to sprawdzić – przyznaje Anna i po chwili dodaje – ale nie miałam wtedy na to siły. Rok później dostaliśmy wezwanie do opuszczenia domu.

Okazało się, że Tomasz nie spłacił pożyczki, której zabezpieczeniem była nieruchomość. Tłumaczył, że to pomyłka. Twierdził, że pożyczka nie doszła do skutku, bo on nie wypłacił pełnej kwoty. Zaczął się proces sądowy – Anna z Tomaszem przeciwko pożyczkodawcy, Edwardowi S.

Ich związek trwał już trzy lata. W tym czasie Tomasz odsunął Annę od bliskich i znajomych.

– Skłócił nas z Anią – wspomina Ela. – Po wykupieniu u mnie polisy – tej, przez którą się z Anią poznali – Tomasz zaproponował, żebym poprowadziła dla niego biuro reklamowe. Trudna i krótka to była współpraca, bo Tomasz zaczął opowiadać, że go oszukałam, i Anna mu uwierzyła. Nie odzywałyśmy się do siebie przez pół roku, a znamy się trzydzieści lat. Ania później nie mogła sobie wybaczyć, że nie było jej przy mnie, gdy umierał mój mąż. Odzyskałyśmy kontakt, kiedy u niej wszystko zaczęło się sypać. Gdy wyszła ta sytuacja z gazetą.

Bo życzliwy informator nie odpuszczał. Anna dostała link do artykułu o otwarciu placu zabaw. – A tam na zdjęciu Tomek z Sylwią i dwójką dzieci, Patrykiem i maluszkiem. Myślę: „To niemożliwe”. Pokazałam mu to. Przekonywał, że ma sobowtóra i już nie raz był z nim mylony. Zaczęła się awantura, w której mnie uderzył. Upadłam. Kolejnego dnia uciekłam do rodziców – opowiada Anna.

Małe dziecko ze zdjęcia to Patrycja. Dziewczynka urodziła się dwa miesiące po jej córce Claudii. Anna wciąż trzyma zdjęcie z tego artykułu.

ANNA. ISKRY W OCZACH

Trzy dni po awanturze Tomasz wysłał maila o tytule „rachunek sumienia”. Po długim wstępie, w którym opisuje początki ich związku, wyznaje:

„...cierpię i jest to nie do zniesienia Ania nie chce nawet mnie wysłuchać zebym mógł udowodnic i pokazać że ostatnie dwa lata o które mnie oskarża o podwójne życie to nieprawda (...) powidziałem patrykowi Jego mamie ze patryk ma siostre ale nie może jej teraz niestety poznac dziecko zdrady które jest i będzie i nie da się cofnąc czasu mimo że bardzo bym chciał (...) dlugi zrobilem rzecz najgorza zastawiłem dom azyl czego nigdy nie powininem zrobić długi u ludzi które w listopadzie zostaną spłacone, odzyskam dom. (...) oddalbym wszystko gdyby mnie wysluchala ta cudowna kobieta pozowlila udowodnic i pozwoliła wrócic do domu a zdobyłbym jej miłośc na nowo i rozpalił iskrę w jej oczach” [pisownia oryginalna].

Tomasz przyjeżdżał do rodziców Anny, płakał, prosił o wybaczenie, przynosił kwiaty. Raz mama wpuściła go do środka. Nawet zupę ryżową podała, ale Anna była nieugięta. Uległa, gdy przyjechał ze swoją matką i z synem Patrykiem. To było jej pierwsze spotkanie z jego rodziną. 13-letni syn dał mu alibi. Powiedział: „Rodzice nie są razem”. W sprawie Patrycji Tomasz tłumaczył, że Sylwia go zgwałciła.

W końcu Anna dała mu kolejną szansę, a on kolejny raz się oświadczył. Ślub zaplanowany był na sierpień 2013 roku. Po kolejnej awanturze odwołali uroczystość i zamieszkali na osobnych piętrach. Niecałe trzy lata później Tomasz spakował swoje rzeczy. To był koniec ich związku i początek walki o dom i dziecko. Na jednej z rozpraw Anna dowiedziała się o Anetcie.

Zdobyła adres i stanęła w jej progu z teczką. Miała w niej akt urodzenia córki i zdjęcia z rodzinnego albumu. W tle słychać było gwar rodzinnej imprezy. Anna i Anetta stały wpatrzone w siebie i w zdjęcia, z których uśmiechał się Tomasz.

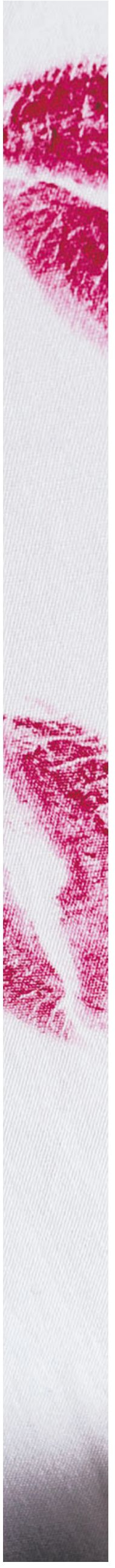

ANETTA. MANIPULACJA

Anetta poznała Tomasza w 1999 roku – akurat, gdy urodził się jego syn, Patryk. Tomasz pracował jako kelner w hotelu w Świeradowie, ona była tam kierowniczką recepcji. On miał 21 lat, ona 30. Była w trakcie rozwodu.

– Co mnie w nim ujęło? – zastanawia się. – Zaradność i dojrzałość. Niezwykła jak na ten wiek. Niewiele wiedziałam o jego rodzinie. Krążyły opowieści o śmierci jego ojca i plotki, że mógł mieć w tym swój udział. Nie wiem, jak było. Wtedy myślałam: pijacka awantura, niewiele trzeba, żeby wziąć nóż do ręki. Matka przyznała się i poszła do więzienia. Wzbudził we mnie litość, ale i jakiś rodzaj podziwu.

O synu Anetta wiedziała. Wpadka, tłumaczył. Chłopiec miał kilka miesięcy, gdy zaczęli się spotykać.

– Dużo czasu spędzaliśmy razem w pracy i po pracy, ale na noc wracał do domu. Narzekał, że śpi na strychu w strasznych warunkach. Szkoda mi go było. Teraz wiem, że nie powinnam była dać wiary jego słowom. Mogłam doprowadzić do konfrontacji. Przecież ich dom był niedaleko mojego. Mam żal do siebie, że tego nie zrobiłam, że tak łatwo mną manipulował. I powoli odcinał od wszystkich – od bliskich, przyjaciół. Był bardzo zaborczy i zazdrosny, chociaż powodów mu nie dawałam. Pożyczałam mu swój samochód, bo wtedy był biedny jak mysz kościelna. Ale szybko zaczął się wzbogacać. Kontakty z mojej pracy bardzo mu w tym pomagały i ostatecznie stały się powodem mojego zwolnienia. Kierownictwu nie podobało się, że pod ich nosem Tomasz rozwija swoją działalność turystyczną. Pod koniec 2005 roku przestałam pracować, a trzy miesiące później okazało się, że jestem w ciąży. Z jego strony wielkiej radości nie było, ale wciąż snuł wspólne plany.

ANETTA. CUDOWNY CZŁOWIEK

Anetta na czas ciąży przeprowadziła się do mamy. Tymczasem Tomasz zaczął naciskać, by budować wspólny dom. Stanęło na tym, że Tomasz kupi gotowy dom. „Cudowny człowiek!” – myślała Anetta. Kupuje dom i to nie na siebie, tylko na nią. Jak mogła nie wierzyć we wspólną przyszłość i w zapewnienia, że kocha? Później był zaręczynowy pierścionek z brylantem. Gdy pod koniec 2006 roku odbierali klucze do domu, na świecie był już ich syn – Michał. Chłopiec urodził się z zespołem Downa. Tomasz zaczął zwlekać z przeprowadzką. Wprawdzie miał swoje kapcie, szczoteczkę do zębów, szlafrok, ale nigdy na stałe nie zamieszkał z rodziną. – Przyjeżdżał, kiedy mu było wygodnie. Tłumaczył, że rozkręca biznes, ciągle jest w rozjazdach i z logistycznego punktu widzenia lepiej, jak mieszka tam, gdzie firma ma siedzibę. Ale dzwonił codziennie. Pytał: „jak Dydek?”. Oczywiście strasznie mnie to bolało, ale po jakimś czasie przyzwyczaiłam się. Poza tym, byłam skupiona na synu. Chodziłam od lekarza do lekarza, z jednej rehabilitacji na drugą. Czy czułam się kochana? Byłam bardzo samotna, ale czułam się kochana. On sam też bardzo potrzebował, żebym mu mówiła, że go kocham.

W 2009 roku wspomniał, że ma kłopoty finansowe. Poprosił Anettę o udzielenie pełnomocnictwa do zarządzania nieruchomością. – Podpisałam dokumenty. 29 grudnia 2019 roku wziął w oparciu o nie pożyczkę.

Tego samego dnia i w tym samym miejscu umowę pożyczki podpisała Anna.

Na początku 2011 roku Anetta otrzymała wezwanie do spłacenia długu i opuszczenia domu. Pismo wysłał pan S. – ten sam, który udzielił pożyczki pod zastaw domu Anny. Twierdził, że Tomasz nie oddał mu 378 tys. zł. W 2014 roku komornik poinformował Anettę o wszczętej egzekucji. Z domu wyprowadzili się w 2016 roku. Tomasz wciąż mówił o kłopotach finansowych, wciąż potrzebował pieniędzy. Zaczęła pożyczać – od mamy, od babci, od cioci. W końcu oddała całą swoją biżuterię i 70 tysięcy, które dostała od mamy na zakup mieszkania, do którego miała przeprowadzić się z synem.

Związek zaczął się sypać. W kwietniu 2017 roku Anetta rozmawiała z Tomaszem ostatni raz. Później kontaktowali się przez prawników.

1 RP

eprasa.pl 61ee30d394

ANETTA. „GENÓW SIĘ NIE OSZUKA”

Odwiedziny Anny ośmieliły Anettę do działania. Wysłała zdjęcie Michała „teściowej”. Babcia chłopca nie odpisała i zablokowała jej numer. Anetta skontaktowała się z Sylwią. Chwilę rozmawiały i później wymieniły się zdjęciami z rodzinnych albumów.

Anetta zobaczyła na nich Tomasza nad morzem z Sylwią. W zoo z ich dziećmi. Świąteczne otwieranie prezentów. – Oglądanie tych zdjęć było jak cios w samo serce. Myślałam: to niemożliwe, to nie dotyczy mnie. A jednak – na zdjęciach widziałam mojego partnera, ojca naszego dziecka, tylko z innymi kobietami i innymi dziećmi. Przez siedemnaście lat naszego związku raz byliśmy na wspólnych wakacjach. Tłumaczył, że musi zarabiać na nasze życie. Ale z innymi kobietami i innymi dziećmi wyjeżdżał. Tylko dla nas, dla Michała nigdy nie miał czasu. Później, gdy wszystko wyszło na jaw, wyparł się Michała. Mówił, że figuruje w jego akcie urodzenia, bo zrobił mi przyjacielską przysługę, by się nie wydało, że miałam romans z mężem siostry. Jakim trzeba być człowiekiem, żeby zmyślić coś takiego? Jak ja miałam to wszystko wytłumaczyć dziecku, które tak bardzo potrzebuje taty?

W jednym z listów Sylwia napisała do Anetty: „...cieszę się, że już mnie to od lat nie boli (...) powiedz Miśkowi, że ma super brata, bo Patryk jest wspaniałym człowiekiem, Patrycja to cały Tomek, więc problem za problemem. Wasz Misiek i Patrycja są bardzo podobni”.

– Faktycznie ze wszystkich dzieci Michał jest najbardziej podobny do taty – przyznaje Anetta. – Charakter ten sam, bardzo apodyktyczny, lubi rządzić. No i gesty, miny – skóra zdjęta z Tomasza. Widać, że genów się nie oszuka.

CLAUDIA. „DLACZEGO TATA MI TO ZROBIŁ?”

Wspólne przeżycia zbliżyły Annę i Anettę do siebie. Zaczęły się spotykać. Na początku bez dzieci. Któregoś razu Anetta spontanicznie spytała: „Możemy przyjść”? Akurat przejeżdżali obok. Nie spodziewała się, że Claudia jest już w domu. Anna powiedziała: „Wejdźcie”.

– Byliśmy na tarasie. Powiedziałam: „Claudia, to jest Twój brat, Michał” – Annie łamie się głos. – Ona była w szoku. Michał wtedy bardzo mocno ją przytulił. Claudia się wyrwała: „Jak to brat?” Po czym uciekła do toalety i zaczęła strasznie płakać. Później wytłumaczyłam jej, że tata żył z nami i z Anettą jednocześnie. Zapytała: „Dlaczego tata mi to zrobił?” Powiedziałam, że tak się stało, ale przecież zawsze chciała mieć więcej rodzeństwa i tak się zdarzyło, że ma. Wytłumaczyłam, że Michał jest dzieckiem bardzo wrażliwym, bo niepełnosprawnym. Żeby ona wiedziała, że on inaczej odczuwa świat. Stąd to przytulenie, na które ona nie była gotowa. Później poszła do pokoju i nagle spod drzwi wysunął się list. Napisała: „Michał, przepraszam. Potrzebuję więcej czasu”. Słowo „potrzebuję” napisała przez „sz”. Wyszła z pokoju po długim czasie, jak już w domu byłyśmy same.

Pół roku później Tomasz zaaranżował spotkanie Claudii z Patrykiem i Patrycją. Michał do tej pory nie poznał pozostałego rodzeństwa. Kiedyś Anetta spotkała Tomasza przypadkiem w centrum handlowym. Michał zaczął wołać „tato”, a on odwrócił się i szybko uciekł.

BEATA. 7,5 MLN ZE SKOK-ÓW

Anna i Anetta zaczęły szukać kolejnych kobiet pokrzywdzonych przez Tomasza. Wytypowały Beatę, z którą Tomasz pracował i wyjeżdżał służbowo.

Zadzwoniły. Beata mówiła niechętnie. Powtarzała tylko, że ma dość. Że nie chce wracać do bolesnego dla niej etapu w życiu. Ma świadomość, że tego, co się stało, nie cofnie i w tej chwili musi zadbać o swoje zdrowie psychiczne i fizyczne. To samo powtórzyła kilka lat później w rozmowie ze mną. Jej relację z Tomaszem opisuję na podstawie protokołów przesłuchań z akt sprawy.

Beata poznała Tomasza w 2001 albo w 2002 roku, gdy pracowała jako barmanka w pensjonacie w Świeradowie. Zaczął ją podrywać później, gdy była pomocą księgowej w biurze rachunkowym. To było niedługo po samobójstwie męża. Została wtedy sama z dzieckiem. Parą stali się na początku 2003 roku. Tomasz zatrudnił ją w swoim biurze podróży. Później w firmie budowlanej. Dzięki niemu czuła się bezpieczna. Nie miała wątpliwości, że się kochają, dlatego po półtora roku bez wahania przyjęła pierścionek zaręczynowy. – z białego złota z cyrkoniami. Były wspólne wyjazdy, kolacje, spotkania rodzinne.

W listopadzie 2006 roku Tomasz poprosił ją o przysługę – wzięcie pożyczki we wrocławskim SKOK-u. Kwota: 2 miliony 560 tys. zł. W grudniu zabrał ją na wycieczkę do Dubaju. W maju 2007 sam wziął pożyczkę w SKOK-u (2 miliony 600 tys. zł), której zabezpieczeniem było mieszkanie Beaty, i pół roku później znowu poszedł do SKOK-u po 2 miliony 300 tys. zł. Tym razem zabezpieczeniem był podpisany przez Beatę weksel in blanco, w którym kwotę Tomasz sam wpisał. Mówił, że wszystko będzie spłacać. Że to inwestycja w ich wspólną przyszłość, i mówił to w hipnotyzujący wręcz sposób. Bo on umie dobrze i ładnie mówić. Tak, żeby wszyscy mu uwierzyli – zeznawała Beata.

W tym czasie Tomasz zaproponował jej zakup domu. On zapłacił, ona była właścicielem. Klucze odebrali w 2008 roku. Ale zaledwie kilka miesięcy później Tomasz wziął pożyczkę pod zastaw tej nieruchomości – 550 tys. u Edwarda S. Beata nie pamięta momentu, gdy podpisała dokument. Ufała, kiedy mówił, że wszystkie długi są spłacane, ale wkrótce przyszło pismo od komornika. W 2013 roku Beata z córką wyprowadziła się, a dom został sprzedany.

W tym samym czasie wrocławska prokuratura wszczęła postępowanie w sprawie pożyczek w SKOK-u. Beata została podejrzana o ich wyłudzenie. Ponieważ – jak ustalono – nie brała czynnego i świadomego udziału w oszustwie, a mózgiem operacji był Tomasz, postępowanie w jej sprawie umorzono. Komornik przejął jednak jedyną nieruchomość, jaką miała – mieszkanie po nieżyjącym mężu. Beata musiała ogłosić upadłość konsumencką. Związek zakończyła przez telefon. Tomasz wpadł w złość. Był wulgarny. Zarzucał, że Beata ma kochanków.

SYLWIA. TAKI MODEL RODZINY

Sylwia nie utrzymuje kontaktów z żadną z kobiet. Podczas przesłuchań zeznała, że z Tomkiem poznali się w restauracji, w której obydwoje pracowali jako kelnerzy. Ona miała wtedy 22 lata, on 20. Normalność trwała od 1998 do 2001 roku. Później Tomek miał „sto tysięcy interesów”. Nie wiedziała, czym się zajmuje. W domu bywał od czasu do czasu albo tylko na weekendy. Z czasem Sylwia przyzwyczaiła się, uznała, że tak wygląda model ich rodziny. Mieli normalne plany, jak każda rodzina – że na wiosnę postawią altankę albo kupią psa. Tomek jako ojciec i partner był bardzo dobry i uczestniczył w wychowaniu dzieci.

Sylwia zajmowała się dziećmi i domem. Tomek dawał jej co miesiąc około 10 tysięcy złotych. W gotówce. Poza tym zatrudniał ją w swoich firmach, żeby miała opłacony ZUS. Ostatnio pracowała w kopalni, którą zarządzał Tomek. Nie pamięta, na jakim stanowisku ani gdzie ta kopalnia jest. Nie wiedziała o innych kobietach. Czuła się przez Tomka chroniona, bezpieczna. Tak było do 2012 roku, gdy wyszło na jaw, że Tomek ma córkę w związku z Anną. Wtedy mieli roczną przerwę w związku. Pięć lat później odebrała telefon od Anetty.

Była wtedy na wycieczce rowerowej z dziećmi. W domu otworzyła maila ze zdjęciami rodzinnymi i listem „Rachunek sumienia” skierowanym do Anny. Dla Sylwii było jasne – Tomek tak naprawdę chciał być z Anią.

Nie potrafiła precyzyjnie powiedzieć, kiedy ich związek się zakończył. Wie, że Tomek ma teraz nową żonę.

HELENA. „TWÓJ MĄŻ NIE ŻYJE”

Obecna żona Tomasza to Helena, wdowa po znanym we Wrocławiu właścicielu kliniki medycyny estetycznej. Nie udało mi się z nią skontaktować. Opowiadają o niej przyjaciele lekarza – Basia i Ryszard.

Basia: – Nasze relacje z doktorem i Helą były oparte na głębokiej przyjaźni. Znaliśmy się kilka lat, gdy jej mąż zapytał, czy podjęłabym się prowadzenia jego kliniki. Wahałam się. Wiadomo, jak jest – jak ta współpraca się nie poukłada, to skończy się przyjaźń. Ale on naciskał, żebyśmy chociaż spróbowali, i po miesiącu okazało się, że jest dobrze. Nawet bardzo dobrze. On był zadowolony i ja.

Majówkę w 2016 roku spędzali we czwórkę nad morzem. Ryszard i mąż Heleny wyjechali wcześniej, obie panie zostały.

Basia: – Nagle patrzę, dzwoni Edytka. Sprzątaczka z kliniki. No i ona mówi: „Pani Basiu, doktor nie żyje. Proszę jakoś delikatnie przekazać to pani Helenie”. Ale to było takie zaskoczenie i taki szok, że wybuchłam spazmatycznym płaczem: „Hela, twój mąż nie żyje”. Miałam wrażenie, że przyjęła to chłodno. Bez emocji.

Ryszard: – I tutaj historia się zaczyna, bo ta sprzątaczka Edyta jest siostrą Tomasza.

Basia: – A pracę w klinice załatwiła jej Anna, jak jeszcze była z Tomaszem, bo współpracowała wtedy z doktorem. I po jego śmierci wszystko potoczyło się bardzo szybko. Koło Heli zaczął się kręcić braciszek Edyty, która mówiła: mój brat jest milionerem i pomoże w prowadzeniu kliniki.

Ryszard: – Tylko zastanawiające było, dlaczego siostra milionera jeździ na mopie. Więc my go sprawdziliśmy i ja ostrzegłem Helę, że to nieciekawy typ. Ale ona już pewnie zaczęła się z nim spotykać.

Basia: – Siedem miesięcy po śmierci męża Hela mówi mi, że Tomek będzie na naszej firmowej wigilii. Powiedziałam: „Absolutnie nie. Jako kto on ma tam być? Jak go przedstawisz?” Więc na wigilię nie przyszedł. Przyprowadziła go później i on zrobił na mnie bardzo złe wrażenie. Zachowywał się arogancko. Chciał od razu pokazać, że to on ma tu władzę.

Ryszard: – Zabrał Helenę na wycieczkę do Turcji, zaczął izolować.

Basia: – Urabiał ją. Dostaję od Heli wiadomość: „Basiu, zobacz jaką Tomek mi zrobił niespodziankę. Nie uwierzysz”. I widzę płatki róż rozsypane w drodze do łazienki. Albo pytała: „Czy Ryszard otwiera ci drzwi do auta? Bo mi Tomek otwiera. Bo Tomek jest dżentelmenem”.

Ona uwierzyła w te wszystkie manipulacje.

Ryszard: – A jemu zaczęło się spieszyć do ślubu.

Basia: – Niedługo później Hela przyjechała do mnie, żeby pokazać pierścionek zaręczynowy. Ale widzę, że jest nieszczęśliwa, bo ten diament to opiłeczek taki. Jak na milionera to stanowczo za mały. Na co Hela mówi: „Bo Tomek jest taki oszczędny”.

HELENA. SZUKAŁ WDÓWEK I ROZWÓDEK

22 lipca 2018 roku Basia została zwolniona z kliniki w trybie natychmiastowym. Jej stanowisko – konsultanta medycznego i menadżera – przejęła Edyta, siostra Tomasza. 4 sierpnia 2018 roku Helena i Tomasz pobrali się. Basia miała być świadkiem, ale ostatecznie nawet nie poszła na ślub.

Ryszard: – On przyszedł na gotowe. Bogaty dom, sejf pełen ekskluzywnych zegarków. W łóżku zmarłego spał, w jego kapcie wszedł. Do tego firma działała.

Basia: – Ale lekarze szybko zaczęli odchodzić, razem z nimi klienci, więc interes trzeba było zamknąć. Hela była na utrzymaniu pierwszego męża, teraz jest na utrzymaniu Tomasza. Odizolowana od świata i ludzi.

Ryszard: – Ja tylko nie mogę zrozumieć, jak on to robi? Taki z metra cięty i sepleni.

Basia: – On po prosu szuka kobiet do zaopiekowania. Takich po przejściach. Rozwódki, wdówki – to jego cel.

Ryszard: – Jest jeszcze jedna ważna rzecz. Wie pani, co to jest baza danych w klinice medycyny estetycznej? Jakie zdjęcia są robione przed zabiegiem i po zabiegu? Na przykład przed zabiegiem ginekologicznym? Zdjęcia

Przekonywał, że ma sobowtóra i już nie raz był z nim mylony

eprasa.pl 61ee30d394

żon prawników, polityków, różnych bardzo wysoko postawionych osób. A w takiej bazie jest pewnie z pięć tysięcy osób. I on to wszystko ma. To dopiero jest władza.

PROKURATOR. NIE CHCIAŁY HAREMU

15 września 2019 roku, po trwającym ponad rok śledztwie prokuratorskim, do domu Heleny i Tomasza weszła policja. W spisie zarekwirowanych rzeczy wymieniono trzynaście kart płatniczych. Ale Tomasz zeznał podczas przesłuchania, że nie ma oszczędności na kontach, żadnych pojazdów ani majątku. Miesięcznie zarabia 5-6 tysięcy w firmie, której prezesem jest jego małżonka.

Tymczasem łączna wartość mienia, które wyłudził, to 9 685 720 złotych. Jak ustaliła prokurator Justyna Radomska-Lipińska, mężczyzna w latach 2006-2016 dopuścił się przestępstw (doprowadzenie do niekorzystnego rozporządzania mieniem) na tle matrymonialnym na szkodę trzech kobiet. Dodatkowo oszukał też trzy inne osoby, z którymi utrzymywał kontakty biznesowe.

Zawierał z pokrzywdzonymi umowy lub doprowadzał ich do zawarcia umów z innymi podmiotami, obiecując spłatę, a z umów tych później się nie wywiązywał lub wywiązywał się jedynie częściowo.

Podejrzany już wcześniej był kilkakrotnie karany sądownie, w tym za podrabianie i używanie sfałszowanych dokumentów, a także oszustwa podatkowe. Za wyłudzenie w latach 2005-2008 z wrocławskiego SKOK-u 40 milionów złotych w 2015 roku usłyszał wyrok: dwa lata w zawieszeniu na pięć.

Dzień po zatrzymaniu prokurator odczytała zarzuty, do których popełnienia Tomasz się przyznał. Zaznaczył jednak, że nie poczuwa się do winy, nikogo świadomie nie oszukał. – Uważam, że te kobiety „spiknęły" się z zemsty. Nie raz, nie dwa mówiły mi, że mnie pogrążą – tłumaczył.

Prokurator, formułując zarzuty, znała już modus operandi oskarżonego i nie miała wątpliwości, że metody, którymi posługuje się Tomasz, są nieuczciwe.

– W przypadku oszustw na tle matrymonialnym dawał każdej kobiecie poczucie, że ich związek jest jedyny i poważny. A one chciały tworzyć bezpieczny dom, rodzinę, nie harem. Żadna z nich nie udzieliłaby pożyczek, nie przekazałaby swoich dóbr, gdyby znała prawdę. A prawda była taka, że ukrywał przed pokrzywdzonymi, że już wcześniej dopuścił się szeregu przestępstw przeciwko mieniu, w tym wyłudzeń milionowych pożyczek w SKOK. Że zaciąga pożyczki bez zamiaru ich spłacenia. Lub spłaca tylko część długu, bo wie, że takie sprawy będą umarzane. Spółki, które zakładał, nie prowadziły żadnej działalności albo ta działalność była pozorna. W tych warunkach zaciągał nowe zobowiązania, nie spłacając poprzednich – wyjaśnia prokurator Justyna Radomska-Lipińska. Lista wierzycieli, nieskutecznych egzekucji i umorzonych postępowań komorniczych okazała się długa. Prokuratorzy poszczególnych spraw nie wiedzieli o całym procederze, dopiero zebranie tego razem przez jeleniogórską prokuraturę okręgową pokazało skalę oszustw.

O sprawie poinformowały lokalne media. Anna usłyszała o tym w radiu. Akurat mijała billboard z reklamą firmy Tomasza. Anetta zadzwoniła z pytaniem: „To na pewno on?"

SĄD. KTO DAJE I ODBIERA

4 listopada 2020 roku zaczął się proces przed Sądem Okręgowym w Jeleniej Górze. Tomasz nie przyznał się do winy i dziesięć dni później wyszedł na wolność za kaucją.

Byłam na wielu rozprawach. Próbowałam rozmawiać z Tomaszem. Odsyłał mnie do swoich prawników. Umówiliśmy się na wywiad po złożeniu wyjaśnień przez oskarżonego, czyli na samym końcu procesu. 4 grudnia 2024 roku, gdy sędzia podał datę ostatniej rozprawy, spytałam Tomasza: „To chyba już czas na naszą rozmowę?" Odpowiedział: „Jeszcze dużo przed nami, niech mi pani wierzy. Jeszcze nie czas".

Wyrok zapadł w styczniu 2026 roku. Sąd (w osobie sędziego Pawła Wyrzykowskiego) skazał Tomasza na karę siedmiu lat pozbawienia wolności i zobowiązał go do naprawienia szkody wyrządzonej wszystkim pokrzywdzonym. Podkreślił przy tym, że Tomasz K. w umiejętny sposób potrafi emocjonalnie manipulować otoczeniem, a skala jego oszustw jest bardzo duża.

„Dolnośląski tulipan" – tak Tomasza nazwały media. Sędzia zwrócił jednak uwagę, że to porównanie jest niesprawiedliwym uproszczeniem, bo słynny Tulipan wykorzystywał swoją ofiarę i porzucał dla kolejnej; tu sprawa była dużo bardziej skomplikowana. Uzasadnił: „Trudno dociec skąd u oskarżonego takie zachowania i potrzeba posiadania kilku kobiet jednocześnie. Jake potrzeby emocjonalne zaspokajał w ten sposób? (...) Jak do tego doszło, że przez tyle lat był w stanie manipulować inteligentnymi osobami? Żeby to zrozumieć należy zadać sobie pytanie: czy często zdarzają się takie sytuacje? Czy kobiety powinny zakładać, że ich partner jest nieuczciwy, gdy deklaruje, że chce zawrzeć związek małżeński, stara się o dziecko, angażuje w prowadzenie domu? To są sytuacje niecodzienne, wyjątkowe, dlatego żadna z kobiet nie przypuszczała, że ich partner to osoba bezwzględna, cyniczna i gotowa wykorzystać je bez skrupułów. (...) Bo nawet jeśli coś dawał, to później odbierał to z nawiązką".

Wyrok nie jest prawomocny.

Dzwoniłam i pisałam do obrońcy Tomasza. Dostałam SMS: „Mój Klient na obecnym etapie nie będzie komentować sprawy".

Przytaczany w tekście „Rachunek sumienia" Tomasz kończy zdaniem oznaczonym jako cytat: „Miłości nie da się stworzyć to ona tworzy nas zawsze jest obecna nawet wtedy, gdy tracimy ją z oczu". Nigdzie nie znalazłam jego źródła i autora. ●

Imiona niektórych bohaterów (w tym wszystkich dzieci) zostały zmienione

AGNIESZKA WRÓBLEWSKA

Muzyka na Centralnym

Gołąb Bill SŁUCHA JAZZU

Jego królestwo w podziemiach Dworca Centralnego w Warszawie ma trzydzieści metrów kwadratowych i nie dociera tu nawet odrobina dziennego światła. Jednego dnia stał tu fortepian za milion, innego – grał Michał Urbaniak i laureaci Konkursu Chopinowskiego, kolejnego – biegał facet z nożem. Ale zawsze można tu posłuchać jazzowych białych kruków, skorzystać z myjni dla winyli, kupić płytę lub plakat. Albo po prostu – pogadać o muzyce. Nawet nie zauważysz, jak ucieknie ci kolejny pociąg, a podziemia dworca zaczną się wyludniać. Nie szkodzi, w nocy też się tu dzieje.

Zanim Jarek rano przekręci klucz w zamku, mija azjatycki salon manicure, kebab i sklep z telefonami. Wchodzi, nastawia płytę przywiezioną z ostatniej giełdy w Holandii i czeka na klientów. Niedawno naprzeciwko otworzyła się cukiernia. Panie obiecywały mu codzienną kawę i pączka, jeśli tylko nie będzie puszczał im tej pokręconej muzyki. Nie poszedł na ten układ.

WIELKIE RZECZY W MAŁYM SKLEPIE

Stare pianino trafiło tu w czasie pandemii. To na nim wpadają pograć muzycy – Marcin Masecki, Adam Makowicz, ale też kucharze z RPA z pobliskiej knajpy. Nagrodzony Paszportem „Polityki" Kuba Więcek nagrywa tu swoje Hoshii Sessions, duński zespół Kresten Osgood Quintet – najnowszą płytę, a Terry Miles z Primal Scream przy okazji koncertu w Warszawie wpadł pograć boogie-woogie. To chyba jedyne takie miejsce w Warszawie, a może i w Polsce.

– Ono ewoluowało razem ze mną – opowiada Jarek. – Pierwszy punkt otworzyłem 21 lat temu, gdy królowały kompakty – dziś sprzedaję winyle i plakaty. Dla wielu to absurd, że jestem rzut beretem od Pałacu Kultury, bo sklepy z płytami są zwykle poukrywane gdzieś w bocznych uliczkach. Płacę tu wariacki czynsz, ale też mogę robić różne rzeczy, nawet te niedorzeczne.

Pytam, co absurdalnego można robić w niewielkim sklepie muzycznym?

– A pomyślałabyś, że stał tu fortepian Steinwaya za milion? Nie jest sztuką zobaczyć taki instrument w filharmonii, ale w podziemiach Centralnego? Przywozili mi go tu w lutym 2024 roku na nagranie płyty Marcina Maseckiego. Gość z transportu pyta, czy mam ubezpieczony lokal, więc odpowiadam, że tak. A on na to: ale to jest fortepian za bańkę. No to nie, mówię. Bałem się jak jasna cholera, ale został tu na noc. Zabrali go następnego dnia.

U Jarka muzyka klasyczna dociera do zwykłych ludzi. Bo nie podoba mu się, że została ubrana w garnitur i wysłana do filharmonii. – Kiedyś siedzieliśmy tu w nocy z Marcinem Maseckim, grał francuski barok. Przyszli bezdomni z dworca i zapytali, czy mogą posłuchać. Na zewnątrz zimno, ciemno, więc mówimy, że jasne. Za kilka dni przychodzą i pytają mnie, kiedy ten barok znowu będzie. Albo kobieta, która usłyszała pianino i wrzuciła muzykowi wygniecione 10 złotych napiwku. Nie miała pojęcia, że gra wybitny instrumentalista, ale jej się spodobało. To są dla mnie fajne momenty.

FALE DUNAJU NA MIŃSKIM BLOKOWISKU

Kiedy w 1975 roku otwierają Dworzec Centralny, w muzyce króluje disco. Led Zeppelin i Pink Floyd wydają kultowe albumy rockowe, a Bob Marley gra na jednej scenie ze Steviem Wonderem. Jarek ma wtedy 10 lat i codziennie rano, czerwony ze wstydu, idzie kilka metrów za ojcem do szkoły muzycznej w Mińsku Mazowieckim. Jest za mały, żeby dźwigać swój akordeon. Ojciec marzył o graniu, ale przeszkodziła mu wojna. Przelał ambicje na syna.

– Ja akordeonu po prostu nie znosiłem. Na domiar złego, gdy przyjeżdżał ktokolwiek z rodziny, ojciec kazał mi grać swoje ulubione „Fale Dunaju". Jak tylko wołał: „Jaaaareeek!", z nerwów trzęsły mi się ręce, bo wiedziałem, że będę musiał dać występ.

Po sześciu latach z ulgą skończył szkołę muzyczną I stopnia, ale muzyka została w jego głowie już na zawsze.

– W latach 80. żyliśmy Jarocinem. Założyłem z kolegami zespół, a przez ten akordeon myślałem, że będę grać na klawiszach. No, ale lewą rękę miałem raczej leniwą. Przerzuciłem się więc na gitarę basową. Tym razem ojciec nie był zadowolony z mojego grania. Kiedy ćwiczyłem, wyłączał korki, więc grałem po nocach, pod kołdrą. Jeździliśmy z chłopakami nawet na różne konkursy. A potem poznałem przyszłą żonę i poszedłem na studia. Już nigdy nie wróciłem do grania.

Ojciec Jarka był wojskowym i miał taki sam pomysł na syna. A on w ogóle nie widział się w armii. Poszedł za kolegą i złożył papie-

eprasa.pl 61ee30d394

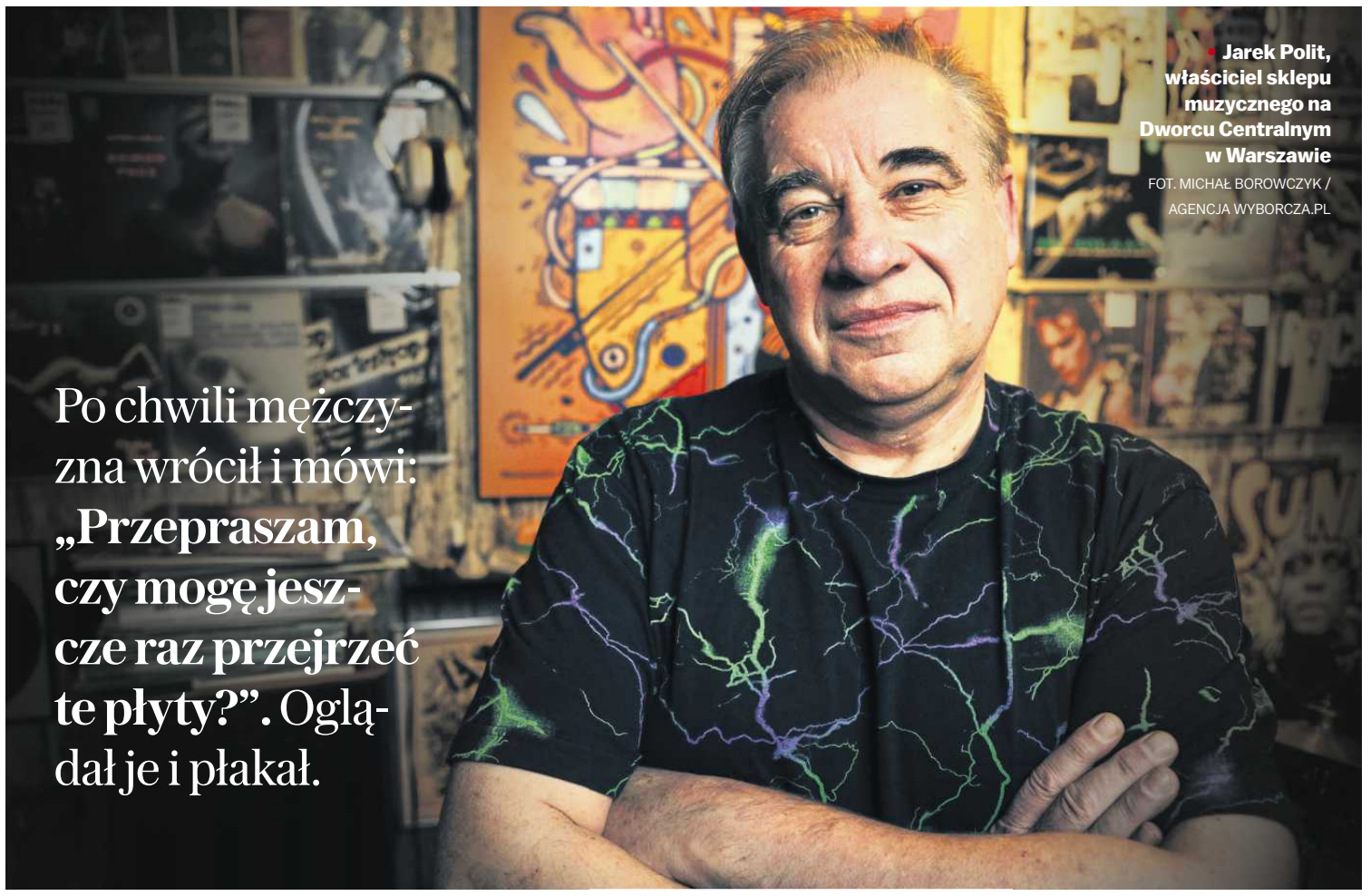

Jarek Polit, właściciel sklepu muzycznego na Dworcu Centralnym w Warszawie

FOT. MICHAŁ BOROWCZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Po chwili mężczyzna wrócił i mówi: **„Przepraszam, czy mogę jeszcze raz przejrzeć te płyty?”.** Oglądał je i płakał.

ry na leśnictwo na SGGW. – Ojciec powiedział mi wtedy, że od dziś mam radzić sobie sam. Odpowiedziałem mu, że leśnik też nosi mundur. W nocy miałem nawet moment, że chciałem go przeprosić i jednak iść do wojska, ale akurat spał. A do rana ochłonąłem i postanowiłem się nie uginać.

Na zajęciach uczył się, jak poznawać drzewo po szyszce, rozróżniać ślady zwierząt, rośliny w poszyciu. Las to nie było jednak jego naturalne środowisko. – W trakcie studiów ożeniłem się, a po ostatnich egzaminach żona mówi mi, że ona do żadnego lasu się nie przeprowadzi. Uczciwie mówiąc – ja też tego nie czułem.

W NOWEJ POLSCE

W 1989 roku Miles Davis wydaje albumy „Aura” i „Amandla”, Madonna obrazoburczy „Like A Prayer”, a w Polsce królują Niemen, Maanam i Obywatel GC. Jarek wyjeżdża na dwa lata do Belgii i Holandii, by uczyć się pracy sprzedawcy. Wraca na początku lat 90., a tu już nowa Polska. Import-eksport, cła, odprawy.

– Skończyłem kurs na agenta celnego i zaczęło się eldorado. Dziesięć lat odprawiałam transporty i ogarniałem papiery. Zarabiałem bardzo dobrze, ale radości z pracy nie miałem żadnej.

Mógł za to wydawać. Potrafił w sklepie muzycznym kupić 25 płyt CD naraz. I tak dwa-trzy razy w miesiącu. Przez dekadę uzbierał ich 10 tysięcy.

– Mieliśmy 60-metrowe mieszkanie i czwórkę dzieci. Dwóch synów w jednym pokoju, dwie córki w drugim, a my z żoną w salonie wśród stosów płyt. Tych najnowszych, bo reszta była poupychana w szafkach, na półkach i w pawlaczach. Żona nie podzielała mojej pasji. Dla niej muzyka to było radio w tle lub wyjście na tańce, dla mnie jazz był sensem życia. Nie była też fanką środowiska muzycznego. Ona – pani profesor, a muzycy klną, piją i ćpają. Dla mnie z kolei jej środowisko, takie „ą, ę”, było trudne do zniesienia. Żyliśmy jakby w dwóch światach – opowiada Jarek.

Przesiadywał w sklepach z płytami, chodził na koncerty. Pod koniec lat 90. zaczął organizować w rodzinnym Mińsku koncerty i festiwale – do dziś było ich ponad 300. Zobaczył, że ludzie chcą słuchać dobrej muzyki. Ale w tym czasie rodzina go praktycznie nie widywała. Kiedy po dopięciu szczegółów ostatniego festiwalu wszedł triumfalnie do domu z okrzykiem „Udało się!”, nie było oklasków.

– Ściągnąłem do Mińska Ala Fostera, perkusistę Milesa Davisa, ale dla nich to było nieistotne, bo stracili mnie na trzy miesiące. Ja niestety tak mam, że nie wyczuwam momentu granicznego, zatracam się totalnie w tym, co robię.

JEST SKLEP, NIE MA RODZINY

W roku 2004 umiera Czesław Niemen, w USA debiutuje Kayne West, a Grammy za najlepszy jazzowy album instrumentalny dostaje Wayne Shorter. Na początku nowego wieku Jarek miał dość pracy w agencji celnej, ale nie miał nowego pomysłu. Aż znajomy dziennikarz muzyczny wpadł do niego po trochę płyt CD, żeby sprzedać je na festiwalu.

– Zabrał mi ich ze 100. Poczułem się, jakbym oddawał własne dzieci. A on wrócił następnego dnia i mówi, że sprzedał większość. Ja na to: „Stary, a dlaczego ty sklepu nie otworzysz?” No i założyliśmy go razem – Rubikon, na rogu Wilczej i Poznańskiej.

Sklep był w suterenie, na murach budynku ślady po kulach z czasów wojny, a w środku wieczna zabawa. – Nie zarabiałem już takich pieniędzy, ale zacząłem się cieszyć z tego, co robię. Prowadziliśmy sklep razem dwa lata, a potem kosmicznie podwyższyli nam czynsz.

Drugie otwarcie, na placu Unii Lubelskiej, Jarek zrobił już sam. Miał witrynę na ulicę i stałych klientów, ale wszystko ma swoją cenę. – Wracałem ze sklepu po nocach. Któreś niedzieli usiedliśmy z żoną na balkonie, a ona powiedziała: „Słuchaj, nas już nie ma”. No i wyprowadziłem się następnego dnia. Nie było mnie stać na mieszkanie, ale mój sklep miał piwnicę i tam się urządziłem.

W sklepowej piwnicy była toaleta, ale nie było prysznica, więc codziennie chodził na pływalnię. Prysznic, 40 długości basenu, prysznic i sklep.

– Miałem wtedy formę życia. Pływałem codziennie przez cztery lata, bo jak coś robię, to na maksa. Do południa byłem sportowcem, po południu był rock’n’roll. Do sklepu wpadali muzycy, gadaliśmy, słuchaliśmy muzyki, chodziliśmy na koncerty.

Czuł, że w końcu żyje swoim życiem.

OGLĄDAŁ I PŁAKAŁ

Kiedyś do sklepu przyszedł starszy mężczyzna z dwiema tureckimi siatkami wypchanymi winylami. Jarek spodziewał się, że chce mu odsprzedać Fogga i German.

– A on z tych starych siat wyciągnął najlepszą kolekcję płyt jazzowych z lat 60. w pierwszych wydaniach. Okazało się, że pracował przy ambasadzie polskiej w Stanach, znał Theloniousa Monka i innych jazzmanów. Bałem się spytać o cenę i powiedziałem mu, że mnie pewnie nie stać. A on mnie zapytał, ile mam. Zebrałem 5000 zł w gotówce, czyli tak na jedną płytę i trochę. Sprzedał mi je, bo był sam i nie chciał, żeby te płyty wylądowały na śmietniku, jak umrze. Wziął pieniądze i wyszedł, a ja nie wierzyłem w to, co właśnie się stało. Po chwili wrócił i mówi: „Przepraszam, czy mogę jeszcze raz przejrzeć te płyty?”. Oglądał je i płakał. Takie rzeczy nie zdarzają się często. Dziś ta kolekcja kosztowałaby pewnie 50 tysięcy euro.

To w sklepie Jarek poznał kolejnego wspólnika, który zaproponował mu nowy interes. W 2012 roku zamknął więc sklep, na rynku pojawiła się za to nowa wytwórnia płytowa.

– Jak się do czegoś zapalę, od razu to robię. Nie mam natury kalkulującego na zimno biznesmena. To wada, ale i zaleta – mówi.

Przez cztery lata wydali 120 płyt, aż Jarek poczuł się spełniony w roli dyrektora artystycznego. Na kolejny pomysł wpadł, kiedy w Sopocie prowadził stoisko płytowe wytwórni. Obok gość sprzedawał plakaty. Jarek myślał, że to słaby interes, ale okazało się, że kiedy on sprzedaje cztery winyle, plakatów schodzi kilkadziesiąt. Postanowili działać w duecie.

NOCNE ŻYCIE NA CENTRALNYM

W 2016 nastolatki mdleją na koncercie Justina Bibera w Krakowie, David Bowie wydaje ostatni album studyjny „Blackstar”, a legendarna wytwórnia Blue Note otwiera pierwszy klub jazzowy w Chinach. Jarek ze wspólnikiem szukają nowego miejsca na biznes, ale krótko pracują razem. Od niemal dziesięciu lat Jarek sam prowadzi sklep Plakaton.

– Trafiłem na dziewczyny, które odstąpiły mi lokal po nieudanym przedsięwzięciu. Zobaczyłem, że przez podziemia dworca przewija się mnóstwo ludzi, mogę siedzieć po nocach, otwierać, kiedy chcę. Totalna wolność. Nie przewidziałem tylko, że w ogóle nie będę widział światła dziennego.

Warszawski Dworzec Centralny obsługuje ponad 50 tysięcy pasażerów dziennie, 20 milionów w ciągu roku. Dziennie przechodzą tędy setki tysięcy potencjalnych klientów. Ale to nie zawsze zaleta. Zdarzało się, że do sklepu wbiegł facet z nożem albo taki na rauszu, który chciał zagrać z Jarkiem w muzyczny quiz na pieniądze. Skończyli, jak przegrał ponad dwa tysiące złotych, ale potem regularnie wracał posłuchać płyt. Są kolekcjonerzy, którzy kupują kilkaset różnych wydań jednej płyty („Dark Side of the Moon” Pink Floydów ma ich ponad 1000 na CD i winylach), jest hiphopowa młodzież, która widziała sklep na Instagramie.

– W takim miejscu poznajesz Polskę A, B i C. Życie dzienne i nocne. Nigdy nie wiesz, co tu się wydarzy. Sklepy zamykają się o 19, a ja mogę hałasować do nocy, organizować koncerty. Czasem ktoś zerknie przez szybę, poklaszcze.

CO KOMU W DUSZY GRA

Co chwila ktoś wpada kupić upatrzoną płytę, przejrzeć plakaty albo wyczyścić stary winyl po dziadkach. – Na myjnię przyjeżdżają ludzie z całej Warszawy, a potem mówią, że są szczęśliwi, bo znowu im płyty pięknie grają. Ja mam myjkę mechaniczną – dwie szczotki z włókna węglowego, jedna z mikrofibry i bardzo dobry odkurzacz. Poprzednia mi padła, bo czyściłem po pięćdziesiąt płyt dziennie.

Po płyty wpadają do niego znani muzycy, melomani, studenci i poszukiwacze unikatów. Podczas jednej z naszych rozmów przychodzi szwedzki saksofonista Mats Gustafsson, właściciel jednej z najbardziej imponujących kolekcji winyli w Europie. Wychodzi z pakietem ośmiu nowości.

Ale wcale nie trzeba być znawcą czy kolekcjonerem, żeby spędzić tu kilka godzin. Jarek każdemu coś doradzi – w pakiecie obowiązkowo opowieści i odsłuch płyt.

Nie jestem ekspertką, z jazzu lubię Stańkę.

– Czyli chcesz trąbkę! – zgaduje Jarek. – Bardzo blisko jest Wadada Leo Smith. Może ci się spodoba, niektórzy nawet mylą go z brzmieniem Tomka. Jest jeszcze Enrico Rava, który sporo ze Stańką grał. Jest nawet nagrane ich spotkanie, jeden i drugi słabo wtedy znali angielski, i to, jak roz-

Masecki grał francuski barok, przyszli bezdomni z dworca posłuchać. Za kilka dni pytają, kiedy znowu ten barok będzie

eprasa.pl 61ee30d394

mawiają o muzyce, jest niesamowite. Z Polaków spodobałby ci się Tomek Dąbrowski. On też ma to charakterystyczne brzmienie, takie smugi dźwięku, buuuuu – Jarek udaje trąbkę.

Ale lubię też Prince'a...

– To puszczę ci Curtisa Mayfielda i Marvina Gaye'a. Mogłabyś nawet cofnąć się do Jamesa Browna i zespołu Sly and the Family Stone. Prince był zakochany w funky. Miles Davis, kiedy na przełomie lat 70. i 80. przeszedł na muzykę bardziej popową, był zafascynowany Prince'em. On nie robił w utworach linii basowych, co jest fenomenem. Tam były tylko kontrapunkty. Davisa to fascynowało, podobno nawet się spotkali i w jakimś garażu nagrali wspólną sesję. Można to znaleźć na YouTube. Chcesz zobaczyć?

A gdybym chciała coś z amerykańskiego hip-hopu lat 80. i 90.?

– Gang Starr i Geto Boys, ale też Wu-Tang Clan. Moją ukochaną płytą jest Nas „illmatic", a tu mam jeszcze ciekawszą – Greg Osby „3-D Lifestyles". Świat hiphopowy tej płyty w ogóle nie zna, a Greg to wybitny saksofonista jazzowy. W 1994 roku ogłosili program Gdynia Summer Jazz Days, a w nim Osby z DJ-em i MC. Nie wiedziałem, co to znaczy, ale oczywiście pojechałem. To był pierwszy koncert hiphopowy na festiwalu jazzowym w Polsce. Dopiero rok później w Warszawie zagrali Beastie Boys. No i to był szok, połowa ludzi wyszła, bo zamiast jazzu były bity, rap i skrecze. Pierwszy raz widziałem, że ktoś tak niszczy płyty – śmieje się Jarek. – Do dziś ta płyta Osby'ego siedzi mi w głowie, ale jakbyś chciała taki trochę jazzujący hip-hop, to masz jeszcze album Jazzmatazz. No i lubię też Outkast – klasyka.

Jarek może tak przez kolejne godziny. Tym bardziej że płyt, o których mówi, można w sklepie posłuchać – także takich za kilka tysięcy.

– Zawsze, jak ktoś mnie pyta, po ile mam winyle, mówię, że i takie za 20 złotych, i za 10 tysięcy. I wtedy już wiem, że padnie pytanie – a która to ta najdroższa? Ostatnie 5-6 lat to jest szał kolekcjonerski. O, tu masz taką – Jeff Buckley. To nie jest moim zdaniem wielka płyta, ale jest rzadka, bo artysta umarł młodo – utonął w wieku 31 lat. Jego ojciec Tim Buckley – też muzyk – zmarł po bezwiednym zażyciu heroiny, jak miał 28 lat. Dla ludzi ważna jest historia, która stoi za tą płytą. Mam pierwsze wydanie brytyjskie, cena 2300 zł.

Rozmowę zagłusza dudniący tramwaj, który przejeżdża nam nad głowami.

ZAKUP KONTROLOWANY

Jarek pamięta każdą płytę; moment, gdy wyszukał ją na giełdzie, czyścił, żeby komuś pięknie grała, sklejał obwolutę. Przypomina sobie ulubione momenty z trzeciego utworu na drugiej stronie i chce to wszystko opowiedzieć osobie, która ją wybrała.

– Kiedy ktoś rzuca: „biorę te trzy płyty" i wychodzi, jestem w szoku. Przecież ja tu mam cały pakiet wrażeń do opowiedzenia. Kiedyś wpadł do mnie facet i mówi, że podobno znam się na muzyce, a on chce, żebym przygotował mu zestaw stu najlepszych płyt jazzowych wszech czasów. I to mają być pierwsze wydania, najbardziej poszukiwane, najdroższe. Ale to może kosztować nawet i 200 tysięcy, mówię. Dał mi połowę kasy jako zaliczkę i kazał działać. Zajęło mi to pół roku.

Kiedy kolekcja była gotowa, gość przyjechał, zapłacił resztę, ale gdy Jarek zaczął mu opowiadać o solówce w drugim utworze, o najciekawszych niuansach brzmienia, o świetnym linerze, grafice okładkowej, stwierdził: „Powiem panu uczciwie, mnie ten cały jazz gówno obchodzi. W domu mam sprzęt za milion, przychodzą koledzy, mówią »no puść jakiś jazz«, a ja się na tym nie znam. To teraz im powiem: »Macie tu 100 najlepszych płyt, sobie sami wybierzcie«".

UCHO GOŁĘBIA

Na jego Facebooku furorę robią posty pokazujące słuchającego muzyki gołębia. Pierwszy był Bill. Dostał imię po gitarzyście – Billu Frisellu, ale muzycznie wolał trąbkę. Pojawił się w sklepie dwa lata temu, wchodził jak do siebie.

– Puszczałem rano jazz i czekałem z aparatem. Po minucie pojawiał się gołąb. Doszło do tego, że przychodzili klienci i ze mną czekali na Billa. Zaprzyjaźniony trębacz zrobił nawet kiedyś test. Rozmawiamy – gołębia nie ma. Wyciągnął trąbkę i zaczął grać – po minucie do sklepu wszedł Bill. Po pół roku zniknął, ale ostatnio pojawił się kolejny. Nazwałem go Nokturn, bo przyszedł, kiedy słuchałem Konkursu Chopinowskiego. Do mnie wpada posłuchać muzyki, a na jedzenie idzie do cukierni naprzeciwko – śmieje się Jarek.

NA WYSOKIM C

– Mój sklep nie jest poprawny politycznie, tu są fajki, wino, granie po godzinach. Kiedyś przyjechał do mnie na koncert zespół z Norwegii i jak zobaczyli, co się tu dzieje, mówią: Stary, u nas takich miejsc już nie ma. U nas kazaliby ci to zamknąć, wlepili karę i jeszcze wsadzili za kratki.

Za jego plecami wisi rodzinne zdjęcie. Córki i synowie są już dorośli. Jarek uważa, że przez to, że on szalał, są bardzo uporządkowani.

– Nie rozumieją w ogóle mojej pracy. Przychodzą i mówią: „Tato, wziąłbyś się do jakiejś roboty. Co ty tu robisz – siedzisz i płyty sprzedajesz?". Dla nich ważna jest rodzina, muzyka jest dodatkiem. Moja żona zawsze im powtarzała: „Nie wiążcie się z pasjonatem, bo on nie będzie miał dla was czasu". Bo ja zawsze byłem outsiderem, zawsze na wysokim C.

– A zdarza się, że ktoś pyta o płytę, której nie znasz?

– No jasne. Przed chwilą nawet facet pytał mnie o jakiś francuski zespół, o którym nie słyszałem. Więc wciąż mam dużo do odkrycia, ale w jazzie się nie pogubię na pewno – włącza przywiezioną z ostatniej giełdy płytę African Rhythms „Oneness of Juju". – O, ta jest dobra, spodoba ci się. ●

• Koncert w sklepie. Irek Wojtczak – instrumenty dęte, Krzysztof Szmanda – instrumenty perkusyjne, Ksawery Wójciński – instrumenty szarpane. Styczeń 2026 r. FOT. MICHAŁ BOROWCZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

MAŁGORZATA SZEJNERT:

Jak obroniłam „Gazetę Wyborczą"

Napisałam, że jestem przeciwna zmianie nazwy, że jest doskonała, mówi o chwili, w której gazeta powstała, i o celu, któremu służyła. Przypomina, że robiliśmy wybory czerwcowe, łączy nas z tym wielkim przełomem i uświadamia, że ciągle przed nami będą rozmaite wybory.

Z MAŁGORZATĄ SZEJNERT ROZMAWIAJĄ DOROTA KARAŚ, MAREK STERLINGOW

Zawsze miałaś potrzebę bycia użyteczną?

– Uważam, że całe życie reportera na tym polega.

A może na pisaniu kroniki dla przyszłych pokoleń?

– Od tego są historycy. Reporter powinien pisać przede wszystkim dla swoich współczesnych, którzy mają wpływ na rzeczywistość.

1973. JAK WYGLĄDA MITRA?

Na początku 1973 roku zaprasza cię na rozmowę Jerzy Urban, szef działu krajowego w „Polityce". Dowiedział się, że szukasz pracy?

– Tak początkowo myślałam i byłam podekscytowana. Ale nie chodziło o stałą pracę w „Polityce". Urban chciał zamówić u mnie reportaż. Zapowiadał, że to będzie bomba i bestseller. A w domyśle, że jeśli wywiążę się z tematu, dalsza droga będzie otwarta.

Naprawdę miał dla ciebie taką bombę?

– Miałam napisać o tym, jak w PRL wiedzie się potomkom dawnej arystokracji: Radziwiłłom, Zamoyskim i innym podobnym. Wszyscy znali ich nazwiska z historii, ale mało kto wiedział, czym zajmują się w Polsce Ludowej. Wtedy był to temat tabu. Tylko „Polityka" mogła się poważyć na coś takiego.

Od razu się zgodziłaś?

– Poczułam wręcz uniesienie. Zapytałam Urbana, dlaczego taki wspaniały temat proponuje właśnie mnie. „Bo wszyscy się boją" – odpowiedział szczerze. To mnie jeszcze bardziej podnieciło.

Czego się bali?

– W PRL arystokraci byli przedstawiani jako krwiopijcy i zdrajcy, którzy wywieźli za granicę majątek i dzieła sztuki. Nie można było mówić o nich inaczej niż krytycznie. Obiektywny tekst zdjęłaby cenzura.

To jak miałaś o nich napisać?

– Urban nie chciał publicystyki, chciał mieć reportaż. Uważał, że nasza socjalistyczna ojczyzna to wspaniałe miejsce, w którym dawna arystokracja nie jest już uprzywilejowana, ale może normalnie żyć. Zapewnił, że nic mi nie grozi, bo „Polityka" została właśnie wyjęta spod cenzury. Decyzje o publikacji podejmuje tylko redakcja. Partia i tygodnik zdecydowały się wspólnie na taki eksperyment.

Nie czułaś się onieśmielona spotkaniami z potomkami książąt i hrabiów?

– Nie, ani trochę. Zaczęłam od Zamoyskiego, który pracował w liniach lotniczych Swissair. Był zadowolony z naszej rozmowy i opowiedział o tym swoim znajomym. Dalej poszło jak po sznurku. Z czasem arystokraci sami zaczęli się do mnie zgłaszać albo dawali kontakt do kolejnych rodzin. Zazwyczaj byłam dobrze przyjmowana.

Odniosłaś sukces?

– Mało powiedziane. Pierwszy raz w życiu byłam sławna. Gdy odbierałam na poczcie polecony, pani w okienku krzyknęła do koleżanek: „Dziewczyny, przyszła ta, co arystokrację napisała!".

1980–1981. KTO SIĘ BOI DŁUGOPISÓW

W sierpniu 1980 roku rozpoczął się wielki strajk. W ciągu kilku dni stanęło całe Wybrzeże, potem reszta

eprasa.pl 61ee30d394

kraju. Czołówka polskich dziennikarzy popędziła do Gdańska. A ty do Szczecina.
– Gdańsk był już doskonale obsadzony przez wszystkie redakcje. Z Tomkiem Zalewskim, kolegą z redakcji, błagaliśmy o wyjazd, chociaż do Szczecina. W końcu dostaliśmy delegacje.

Nie bałaś się, że władza zacznie strzelać do robotników jak w 1956 czy 1970 roku?
– Nie myślałam o tym. Miałam absolutną pewność, że muszę tam być. Wsiedliśmy z Tomkiem do pustego sleepingu do Szczecina. Ubraliśmy się skromnie, szaro. Rano wysiedliśmy w wyludnionym mieście. Pieszo dostaliśmy się pod bramę Stoczni imienia Adolfa Warskiego, udekorowaną kwiatami, obrazem Matki Boskiej i portretem Papieża. Zaczynał się czwarty dzień strajku. Miałam wrażenie, że obserwuję rzeczywistość, która przerasta moją wyobraźnię.

Pisaliście coś?
– Byliśmy prawie pewni, że nie uda nam się nic wydrukować. Chcieliśmy przy tym być i to zapisać. Udokumentować.

Dziennikarze byli na smyczy reżimowej władzy. Robotnicy wam zaufali?
– Bramy pilnował kordon ludzi w kaskach i z opaskami na rękach. Zanim zdążyliśmy wyjąć legitymacje prasowe, podeszło do nas dwóch stoczniowców: „Z jakiego jesteście zakładu? Pomożemy wam". I sięgnęli po nasze plecaki. Przyznaliśmy się, że jesteśmy dziennikarzami z warszawskiego tygodnika literackiego. Dodaliśmy, że to nie jest organ partyjny. Zawahali się, ale poprowadzili nas do kierujących strajkiem. Kierownictwo pozwoliło nam zostać.

Gładko poszło.
– Nie do końca. Kiedy na sali obrad wyciągnęliśmy magnetofon, kazali go schować. Długopisy też. „Nie wiemy, jak to będzie wykorzystane" – tłumaczyli. Schowałam magnetofon, ale nagrywałam, mój polski Grundig z zakładów Kasprzaka ukryty w torbie świetnie zbierał głosy z sali.

Gdy Marian Jurczyk, przywódca strajku, spytał delegatów, czy dziennikarze mogą nagrywać, początkowo większość była przeciw. Ktoś krzyknął: „Nie mamy zaufania do prasy i radia". Ale wtedy inny zauważył, że skoro robotnicy chcą zniesienia cenzury, nie powinni sami jej wprowadzać. Stanęło na tym, że strajkujący nie mają przecież nic do ukrycia.

Wszystko nagrywaliście?
– W Szczecinie brakowało kaset magnetofonowych – i czystych, i nagranych. Co drugi delegat nagrywał obrady. Krążyły pogłoski, że taśmy wycofano ze sklepów ze względu na strajk. Kupowaliśmy, co wpadło nam w ręce, kasety z Chopinem albo Mazowszem. Rozmowy między strajkującymi robotnikami a delegacją rządową nagrywaliśmy na Sonacie b-moll Chopina. Któregoś dnia nacisnęłam niewłaściwy klawisz i w trakcie negocjacji odezwała się muzyka.

Udało wam się zbliżyć do robotników?
– Po dwóch dniach podszedł do nas młody inżynier Leszek Dlouchy, nieoficjalny rzecznik prasowy strajku, i powiedział: „Chcemy wydawać biuletyn strajkowy, jak w Gdańsku. Wszystko już zaplanowaliśmy. Jest tylko jeden szkopuł – nie mamy zielonego pojęcia, jak to się robi. Może byście pomogli?".

Wyszłaś z roli bezstronnej obserwatorki. Jak się z tym czułaś?
– Miałam wrażenie, że robotnicy lepiej niż ja wiedzą, co i jak należy pisać. Podczas przygotowywania kolejnego numeru „Jedności" ktoś z załogi zwrócił mi uwagę, że trzeba inaczej zakończyć tekst.

Inaczej, czyli jak?
– Cytatem z Mickiewicza: „Nasz naród jak lawa".

• **Małgorzata Szejnert - reporterka i pisarka, współzałożycielka „Gazety Wyborczej", wieloletnia szefowa działu reportażu „GW"** FOT. ROBERT KOWALEWSKI

1989. SŁOWNIK ORTOGRAFICZNY I KONSTYTUCJA

Jak się czułaś wśród dziennikarzy z podziemnej prasy?
– Julek Rawicz przekonywał, że potrzebni są też dziennikarze z doświadczeniami z prasy „naziemnej". Chciałam się zaangażować, choć miałam obawy.

Jaka atmosfera panowała w żłobku?
– Pierwszego dnia kobiety z sąsiedztwa powitały nas tulipanami i żonkilami.

Weszliśmy do pustych pokoi. Przyniosłam ze sobą słownik ortograficzny, ordynację wyborczą i Konstytucję. Zwłaszcza Konstytucja bardzo się przydała. Okazało się, że nasze nowe gospodarstwo nie posiada ani jednej maszyny do pisania. Ernest Skalski wydzwonił zaprzyjaźnioną maszynistkę, która przyjechała z własnym sprzętem. Wkrótce pojawiły się komputery, dość pesząca nowość.

Kto w redakcji grał pierwsze skrzypce?
– Helena Łuczywo. Miała ogromne doświadczenie konspiracyjne z „Tygodnika Mazowsze", w czasie Okrągłego Stołu reprezentowała prasę związkową. Odegrała wtedy ważną rolę. Genialna redaktorka, łapała wszystko w lot.

A Adam Michnik?
– On był od wielkiej polityki. Czasem pomiędzy nim a Heleną wybuchały spory. Adam był zwierzęciem politycznym, a Helena – społecznym. Godził ich Julek Rawicz, którego decyzje szanowali oboje.

Co się zmieniło po 4 czerwca?
– Wygrana w wyborach gwarantowała nam dalsze oficjalne życie. W zespole pojawiły się głosy, że tytuł gazety przestał być aktualny i przydałby się nowy, mniej prowincjonalny, nie taki doraźny. Nikt nie był jednak w stanie niczego mądrego wymyślić. Nie mieliśmy na to czasu. Zwróciliśmy się do czytelników. Odzew był ogromny, zaczęły napływać listy.

Jakie były propozycje?
– „Gazeta Niezależna", „Gazeta Codzienna", „Victoria", „Gazeta Obywatelska"...

„Obywatelska" była przecież milicja.
– Ta propozycja została od razu wyśmiana. Jeden z czytelników zaproponował tytuł „Nasza Gazeta" i uzasadniał to w ten sposób: „Byłoby fajną sprawą, gdybym wszedł do kiosku i mógł powiedzieć: Poproszę »Naszą Gazetę«, a więc moją, Twoją, Droga Redakcjo, demokratyczną, niezależną. Szukałem przeciwwskazań do takiej nazwy, jednak takich chyba nie uda się znaleźć".

Ernest Skalski lansował tytuł „Gazeta", prosty i światowy. Przemawiał za nim argument, że będziemy jedyną „Gazetą" w Polsce. Ja byłam za pozostawieniem starego tytułu.

Dlaczego?
– Było to czysto intuicyjne i wynikało być może z mojego konserwatyzmu życiowego czy raczej umiłowania tradycji. Przebąkiwałam na ten temat, ale nie miałam wielkiego poparcia w kolegium. Okazało się jednak, że moim sojusznikiem jest Julek Rawicz.

Jak przekonaliście resztę?
– Umówiliśmy się z Julkiem, że napiszę w tej sprawie list do redakcji. Zaczynał się od słów: „Proszę kolegów z »Gazety Wyborczej«, aby tym razem udzielili mi głosu nie jako dziennikarce tej gazety, lecz jako wiernej czytelniczce". Napisałam, że jestem kategorycznie przeciwna zmianie nazwy, że jest doskonała, mówi o chwili, w której gazeta powstała, i o celu, któremu służyła. Przypomina, że robiliśmy wybory czerwcowe, łączy nas z tym wielkim przełomem i uświadamia, że ciągle przed nami będą rozmaite wybory.

Po moim liście nastąpiła fala odpowiedzi od czytelników. Coraz więcej osób pisało, że zmiana nazwy nie ma sensu.

Te głosy przeważyły?
– Napisałam króciutki tekst informujący, że decydujemy się pozostać przy starym tytule, a Julek wrzucił go na łamy z podpisem „Redakcja". Wywołało to pewną konfuzję w kolegium redakcyjnym. Helena Łuczywo przeczytała i machnęła ręką: „Niech tak już zostanie".

Jestem z tej akcji zadowolona. Nie wyobrażam sobie „Wyborczej" z innym tytułem. ●

Tytuły i skróty od redakcji

• **Książka „Chłodnia czyli grzejnia. Małgorzata Szejnert w rozmowie z Dorotą Karaś i Markiem Sterlingowem" ukaże się 8 kwietnia w Wydawnictwie Znak. Spotkanie promocyjne odbędzie się 20 kwietnia w Studiu im. Agnieszki Osieckiej przy ul. Myśliwieckiej 3/5/7**

eprasa.pl 61ee30d394

jolka 193

Objaśnienia podane są w kolejności alfabetycznej. W diagramie ujawniono wszystkie litery Ó oraz P. Miejsce wpisywania wyrazów – do odgadnięcia. Litery w kolorowych polach, odczytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.

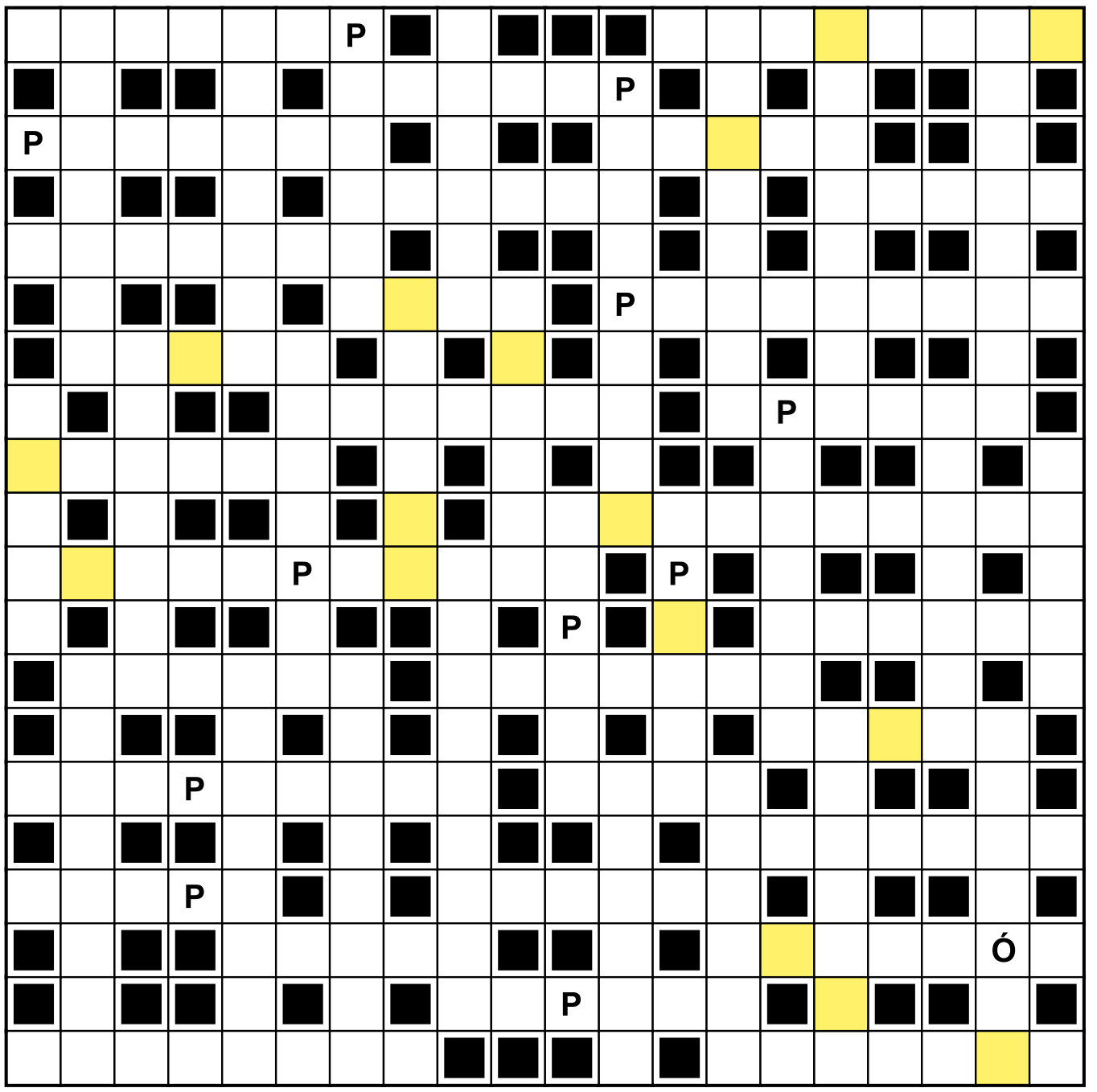

- 500 – Cinquecento, 600 – ?
- autor lekkich komedii z elementami groteski
- blagier, ściemniacz
- błękitny barwnik
- Carrie, amerykańska aktorka (księżniczka Leia z „Gwiezdnych wojen")
- cherubinek – rubin, gagatek – ?
- chiński kierunek filozoficzny i religijny
- ciurka z kurka
- część powieści lub pracy magisterskiej
- dwusuw z Enerdówka
- Gabriel wspomniany w Nowym Testamencie
- imię Rylskiego, dramaturga i prozaika
- Inga, pisarka, krytyczka, felietonistka „Dużego Formatu"
- inna nazwa dzikiej róży
- inne znają gitarzyści, a inne zapaśnicy
- jedna ze stron medalu, monety
- Jerzy, zagrał Wokulskiego w serialu „Lalka"
- karciane – pokazywane przez magików
- kim to oni nie byli!
- klub piłkarski z Wejherowa lub Słupska
- komorne, mostowe lub myto
- konfiskata mienia
- kto czyta ..., żyje podwójnie (aforyzm Umberta Eco)
- lubi samotność
- łakocie
- Matka Smoków z „Gry o tron"
- mógłby bez końca opowiadać historie wyssane z palca
- mroczny – w filmowej trylogii Nolana
- naddunajskie miasto w północnej Serbii
- nadzienie karmelków
- najsłynniejszy turyński
- nędzna resztka mięsa
- nie sposób wyprowadzić go z równowagi
- oczy szerokie jak ...
- oesy, czyli ... specjalne rajdu
- okręt do towarzystwa
- opłata za korzystanie z mieszkania
- Osa, Oka i Ob
- ..., Paryż, Krym (w piosence o witaminach i polskich dziewczynach)
- pierwszy zrobił innych w konia
- podjęty za zbiegiem
- pododdział wojska ubezpieczający kolumnę w marszu
- potocznie o agencie policji śledczej (wśród baseballistów)
- poważanie, szacunek
- prowadzą razem interesy; wspólnicy
- prowizoryczny budynek gospodarczy
- przepływa przez Sokołów Podlaski
- przyjaźnił się z gumą-myszką i pannami z włóczki
- przysługuje uczniom i studentom np. na przejazd komunikacją miejską
- psyche – dusza, soma – ?
- ptak spokrewniony z trznadlem (z sakiewką w nazwie)
- Vermeer van ..., namalował „Dziewczynę z perłą"
- wielka woda
- wyraz „zbrodnia" względem słowa „bandzior"
- zmechanizowany stróż prawa, tytułowy bohater filmu Paula Verhoevena
- żołnierz o sokolim oku

Rozwiązanie jolki nr 192: Francuska muzyka.

Rzędami: Fundacja, Szymborska, dozorcy, Rachel, likier, Shaw, fabuła, Niemcy, przytyki, natręt, klekot, ucieczka, Holmenkollen, sypialnia, ślusarnia, impulsywność, listopad, chmiel, Bohema, dyskobol, wrzask, Clancy, Soho, Dołęga, sudoku, puchacz, pozytywizm, Oklahoma.

Kolumnami: Filip, wysyp, ruchy, moher, napisy, iluminatory, Tęcza, Audrey, luksusy, Kanty, Józefina, wybuch, hafn, Lopez, hrabstwo, średnica, zmysł, maść, hantle, Lady Pank, nauki, barwnik, Sędzia, antyk, Rockefeller, Orłowo, Crowe, Idaho, Alley, Lhasa.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34392300

Literówka · Quizy
Sudoku · Krzyżówki
Szukaj w APLIKACJI WYBORCZEJ

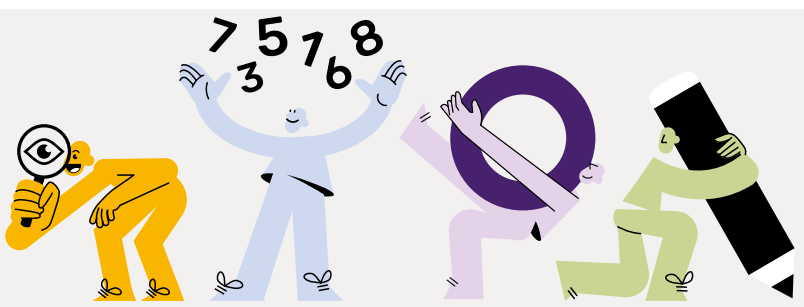

Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację
POBIERZ Z Google Play
Pobierz w App Store

1 RP

eprasa.pl 61ee30d394